



Jak wojna z Rosją zmienia Ukraine



Redakcja
Małgorzata Nocuń
Tomasz Stępniewski



Jak
wojna
z Rosją
zmienia
Ukraine

W serii Europa Środkowa ukazały się:

Europa Środkowa. Rozmowy o (nie)pamięci

red. Tomasz Stępniewski, Lublin 2020

Oblicza Europy Środkowej

red. Zbigniew Rokita, Tomasz Stępniewski, Lublin 2021

Sojuz ruszymy. Związek Sowiecki 30 lat po upadku

red. Zbigniew Rokita, Tomasz Stępniewski, Lublin 2021

Wyszehrad porwany. Rozmowy o Europie Środka

red. Zbigniew Rokita, Tomasz Stępniewski, Lublin 2021

Europa Wschodnia. Nowe rozdanie

red. Małgorzata Nocuń, Tomasz Stępniewski, Lublin 2022

Zrozumieć Europę Środkową. Od Haleckiego do Kłoczowskiego

red. Tomasz Stępniewski, Lublin 2022

Balkany: stabilna niestabilność

red. Małgorzata Nocuń, Tomasz Stępniewski, Lublin 2023

Europa Bałtycka

red. Małgorzata Nocuń, Tomasz Stępniewski, Lublin 2023

1989-1991: ewolucja ładu w Europie Środkowej i Wschodniej

red. Małgorzata Nocuń, Tomasz Stępniewski, Lublin 2024

Jak wojna z Rosją zmienia Ukrainę

red. Małgorzata Nocuń, Tomasz Stępniewski, Lublin 2024

Jak wojna z Rosją zmienia Ukraine

Redakcja
Małgorzata Nocuń
Tomasz Stępniewski


Instytut
Europy Środkowej 

Lublin 2024

Spis treści

- 6 | Małgorzata Nocuń, Tomasz Stępniewski
Jak wojna z Rosją zmienia Ukrainę – wstęp
- 10 |
Jeśli nic się nie zmieni, Ukraina przegra
| Z Timothyem Gartonem Ashem rozmawia Tomasz Stępniewski
- 18 |
**Słowa nie powstrzymają ludobójstwa.
Ale mogą nie dać o nim zapomnieć**
| Z Ołeksandrem Mychedem rozmawia Filip Rudnik
- 28 |
Nowe jest zawsze lepsze
| Z Jewhenem Mahdą rozmawia Miłosz Szymański
- 36 |
Wołanie do Zachodu
| Z Mykołą Riabczukiem rozmawia Aleksandra Zińczuk
- 48 |
Popyt na sprawiedliwość
| Z Mełaniją Podolak rozmawia Michał Potocki
- 56 |
Ukraina już wygrała
| Z Serhijem Rachmaninem rozmawia Piotr Andrusieczko

- 70 **Ukraina powstanie z ruin**
| Z Ołeną Szulak rozmawia Małgorzata Nocuń
- 78 **Rosja zna jeden argument: siłę**
| Z Olgą Solarz rozmawia Ireneusz Dańko
- 88 **4.5.0 – dopóki serce bije**
| Z Ołeną Iwanenko rozmawia Urszula Pieczek
- 96 **Koniec świata oligarchów**
| Z Piotrem Pogorzelskim rozmawia Kaja Puto
- 104 **Czerwone linie i zielone światło**
| Z Mychajłą Honczarem rozmawia Piotr Andrusieczko
- 112 **Wypełnić plan Brzezińskiego**
| Z Romanem Kabaczijem rozmawia Małgorzata Nocuń
- 122 **Spokojny sen Putina**
| Z Władysławem Inoziemcewem rozmawia Marcin Łuniewski



Małgorzata Nocuń
Tomasz Stępniewski

**Jak
wojna
z Rosją
zmienia
Ukraine**

Wstęp

QUERCUS
ROBUR

Wiele czynników przyczyniło się do inwazji Rosji na Ukrainę w 2014 roku, ale jednym z kluczowych powodów była walka o utrzymanie stabilności reżimu Władimira Putina. Rosyjska agresja miała na celu wzmocnienie władzy wewnętrznej i zdobycie poparcia społecznego. W dużej mierze polityka zagraniczna Rosji zawsze była przedłużeniem jej polityki wewnętrznej, a w niektórych okresach historia pokazała, że kwestie międzynarodowe służyły mobilizacji społeczeństwa.

Od powrotu do władzy w 2012 roku Putin starał się umocnić swoją pozycję poprzez restrykcyjne działania wewnętrzne i agresywną politykę zagraniczną. Dwa czynniki szczególnie zmotywowały go do intensyfikacji działań: protesty opozycyjne w Rosji w 2012 roku, wywołane podejrzeniami o sfałszowanie wyborów prezydenckich, oraz „rewolucja godności” na Ukrainie w 2014 roku, która doprowadziła do odsunięcia prorosyjskiego prezydenta Wiktora Janukowycza. Oba wydarzenia wywołały obawy Putina o powtórzenie scenariusza „pomarańczowej rewolucji” w Moskwie.

Od aneksji Krymu w 2014 roku świat zachodni ze zdumieniem i z niepokojem obserwuje rozwój sytuacji na Ukrainie. Ta nieoczekiwana agresja ze strony Rosji stała się punktem zwrotnym w nowoczesnej historii Ukrainy, wywierając głęboki wpływ na jej społeczeństwo, politykę i tożsamość międzynarodową. Kryzys, który zaczął się od próby zagarnięcia terytorium

i destabilizacji wschodnich regionów Ukrainy, szybko przerodził się w pełnowymiarowy konflikt, który zmienił układ sił w Europie.

Aneksja Krymu była zapowiedzią kolejnych dramatycznych wydarzeń. W 2022 roku Rosja rozpoczęła inwazję na pełną skalę, którą wielu porównuje do wojen XX wieku – z użyciem pełnego potencjału militarnego, bombardowaniami miast oraz masowymi ofiarami wśród ludności cywilnej. Wojna, która początkowo wydawała się regionalnym konfliktem, szybko przekształciła się w globalny kryzys, angażując społeczność międzynarodową i wywołując debatę na temat granic międzynarodowego porządku, demokracji i bezpieczeństwa.

Książka „Jak wojna z Rosją zmienia Ukrainę” jest próbą zrozumienia głębokich przemian, które zaszły i wciąż zachodzą w ukraińskim społeczeństwie, oraz zmieniającej się międzynarodowej percepcji tego kraju. Zawiera eseje i wywiady z wybitnymi intelektualistami, dziennikarzami i publicystami, którzy z perspektywy świadków i analityków przyglądają się dramatycznym zmianom na Ukrainie. Wśród nich są takie postacie, jak Timothy Garton Ash – brytyjski historyk i publicysta, oraz Mykoła Riabczuk – ukraiński eseista i politolog, aktywnie uczestniczący w dyskusji o tożsamości i przyszłości Ukrainy.

Na kartach tej książki czytelnicy znajdą nie tylko dogłębne analizy polityczne, ale także refleksje nad zmianami społecznymi i kulturowymi, które wywołała wojna. Jak zmieniła się tożsamość narodowa Ukraińców? Jakie wyzwania stoją przed krajem, który dąży do zachowania suwerenności i demokratycznych wartości, będąc jednocześnie pod ciągłą presją militarną i polityczną ze strony Rosji? Te pytania stanowią istotną część niniejszej publikacji.

Rozmowy z myślicielami i dziennikarzami, którzy na bieżąco śledzą rozwój sytuacji na Ukrainie, stanowią cenny wkład w globalną debatę nad przyszłością tego kraju. Książka ta nie jest tylko zapisem bieżących wydarzeń, lecz także refleksją nad tym, jak konflikt z Rosją przeobraża Ukrainę na wielu poziomach: od polityki i gospodarki, po kulturę i życie codzienne jej obywateli. Każdy z tekstów zawiera osobiste doświadczenia, przemyślenia i analizy, które pomagają zrozumieć, jak wojna wpływa na kraj będący w centrum światowej uwagi.

Wojna nie tylko zmieniła Ukrainę, ale także wpłynęła na kształtowanie się nowego porządku międzynarodowego. Rozmowy z osobistościami kluczowymi dla interpretacji tych wydarzeń pozwalają lepiej zrozumieć

zarówno polityczne, jak i militarne aspekty konfliktu, a także jego długoterminowe konsekwencje. Książka ta stanowi zaproszenie do refleksji nad przyszłością Ukrainy, Europy i świata w obliczu globalnych przemian, które rozpoczęła wojna z Rosją.

Małgorzata Nocuń, Tomasz Stępniewski
Kraków – Lublin, sierpień 2024

Jeśli nie się nie zmieni, Ukraina przegra

Z Timothyem Gartonem Ashem
rozmawia Tomasz Stępniewski



**ARMORACIA
RUSTICANA I**

Timothy Garton Ash jest brytyjskim historykiem, zajmuje się m.in. problematyką Europy Wschodniej. Publikuje m.in. w „The Wall Street Journal”, „Gazecie Wyborczej”. Biegłe włada językiem polskim. Ostatnio – nakładem wydawnictwa Znak – ukazała się jego książka „Homelands. Historia osobista Europy”.

Tomasz Stępniewski, dr hab., prof. KUL, jest zastępcą dyrektora ds. badawczo-analitycznych Instytutu Europy Środkowej w Lublinie oraz profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Kierownik Katedry Teorii Polityki i Studiów Wschodnich w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji KUL.

| Tomasz Stępniewski: Jakie znacznie ma Ukraina dla współczesnej Europy?

Timothy Garton Ash: Kluczowe. W dniu 24 lutego 2022 roku, czyli w chwili rozpoczęcia pełnoskalowej inwazji Władimira Putina na Ukrainę, rozpoczęła się nowa epoka w dziejach starego kontynentu. Jak ta epoka będzie wyglądała, będzie zależało od Ukrainy, od tego, jak się skończy konflikt rozgrywający się na jej terenie.

| Jak Pan ocenia obecną sytuację w Ukrainie w kontekście wojny z Rosją? Jak przedstawia się sytuacja na froncie?

Niestety źle. Ostatni raz w Ukrainie byłem w maju. Trzej eksperci wojskowi mówili mi wówczas mniej więcej to samo: jeśli nic się nie zmieni, jeśli Zachód nie wesprze Kijowa w bardziej zdecydowany sposób, przed Ukrainą rysuje się perspektywa przegranego konfliktu. Jeszcze nie w tym roku, ale w przyszłym lub kolejnym stanie się to bardzo prawdopodobne. Sytuacja może ulec diametralnej zmianie, jeśli Zachód zwiększy swoją pomoc wojskową, w tym zezwoli Ukrainie na używanie dostarczanej broni do atakowania terytorium Rosji, a nie tylko do obrony. Jest to możliwe w ciągu dwóch najbliższych lat. Obecnie sytuacja militarno-ekonomiczna Rosji jest bardzo dobra, ale z czasem może osłabnąć, co stworzyłoby szansę na wzmocnienie pozycji kraju nad Dnieprem. Niestety w kontekście obecnej sytuacji politycznej w Stanach Zjednoczonych trudno oczekiwać zwiększenia poparcia i pomocy amerykańskiej dla Kijowa. Jeśli jesienią w wyborach prezydenckich w USA zwycięży Kamala Harris, zo-

W jednym z sondaży 32 procent ankietowanych poparło oddanie Rosji okupowanych terytoriów, jednak w zamian Ukraina miałaby otrzymać członkostwo w Unii Europejskiej oraz finanse na odbudowę kraju po wojnie.

stanie zachowany – mniej więcej – obecny poziom poparcia. Natomiast jeśli do władzy powróci Donald Trump, a wiceprezydentem zostanie J. D. Vance, sytuacja może się stać dramatyczna. Możemy spodziewać się praktycznie zdrady Ukrainy. Vance otwarcie zapowiedział, że nowa administracja amerykańska będzie dążyła do porozumienia z Władimirem Putinem w sprawie „pokoju

polegającego na zachowaniu przez Rosję kontroli nad terytoriami ukraińskimi obecnie przez nią okupowanymi oraz neutralności Ukrainy”, czyli wykluczenia jej z członkostwa w NATO. Taki scenariusz ewidentnie oznacza porażkę Kijowa.

Wszystko zależy zatem od nas – Europejczyków. Niestety sytuacja w Europie również nie wygląda najlepiej. Pozytywne nastawienie do pomocy Ukrainie odnotowywane jest w Polsce, krajach bałtyckich, Skandynawii czy Wielkiej Brytanii. Spójrzmy jednak na Niemcy, gdzie w czasie wyborów do Parlamentu Europejskiego 25 procent obywateli oddało głos na partie, które opowiadają się za „negocjacjami pokojowymi”, co w praktyce oznacza przegraną Ukrainy. Również SPD i kanclerz Olaf Scholz podążają w tym kierunku, co przekłada się na ograniczenie wsparcia. Co gorsza, Emmanuel Macron, który stał się z czasem kluczowym orędownikiem zwiększenia pomocy militarnej dla Ukrainy, jest obecnie dramatycznie słabym politykiem we własnym kraju. We Francji mówi się wręcz o końcu macronizmu, co sprawia, że nie jest w stanie przeforsować zmiany w podejściu Europy do Ukrainy.

Rozumiem, że Ukraina nie ma najmniejszych szans na odzyskanie kontroli nad Donbasem i Krymem? Od początku wojny z Rosją prezydent Wołodymyr Zełenski podkreślał, że celem Kijowa jest przywrócenie granic kraju z 1991 roku.

Taki scenariusz rzeczywiście wydaje się mało prawdopodobny. Należy jednak podkreślić, że z moralnego, prawnego i historycznego punktu widzenia Ukraina ma pełne prawo do całego swojego terytorium, łącznie z Krymem. W mojej ocenie przejęcie kontroli nad Krymem i Donbasem nie będzie jedynym czynnikiem decydującym o sukcesie Ukraińców czy porażce Rosjan. Przesądzi o tym wiele innych kwestii, wśród których kwestie terytorialne stanowiąc będą jeden z elementów. Szczególnie waż-

ne są dwa obwody: chersoński i zaporoski, tworzące lądowy most pomiędzy Donbasem a Krymem – ziemie, które wszyscy Ukraińcy uważają za swoje.

Niedawno opublikowano bardzo ciekawy sondaż Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii, w którym przedstawiono różne warianty rozwoju sytuacji nad Dnieprem. Jeden z nich zakłada, że wszystkie terytoria obecnie okupowane przez Rosję pozostaną pod jej nadzorem, ale w zamian za to Ukraina uzyska członkostwo w Unii Europejskiej oraz środki finansowe na odbudowę kraju po wojnie. Taki scenariusz poparło 38 procent ankietowanych. Inny wariant zakłada odzyskanie przez Ukrainę obwodów chersońskiego i zaporoskiego oraz członkostwo w Unii Europejskiej i NATO, co popiera 57 procent obywateli. Zatem to, co będzie zwycięstwem dla Ukrainy i klęską dla Rosji, zależy od całego opisanego przeze mnie pakietu.

Dla większości Ukraińców do przyjęcia byłby scenariusz oparty na zaakceptowaniu utraty Donbasu i Krymu w zamian za członkostwo ich kraju w NATO.

Wspomniał Pan o nastawieniu amerykańskich elit do Ukrainy. Czy rozmowy na temat wsparcia Ukrainy przez USA, które Wołodymyr Zełenski rozpoczął z Donaldem Trumpem, oznaczają, że realnie bierze on pod uwagę możliwość, że Trump zostanie prezydentem USA, i obawia się zapowiedzianego przez niego scenariusza „zakończenia” wojny w 24 godziny?

Jeśli Trump ponownie obejmie Biały Dom, będzie jeszcze bardziej nieprzewidywalny niż podczas pierwszej kadencji. Będąc w Kijowie i rozmawiając z członkami ukraińskiego rządu, słyszałem twierdzenia, że to Trump zezwolił na przekazanie Ukrainie pocisków Javelin. Mówiąc tak, sami próbują obudzić w sobie nadzieję. Moim zdaniem, jest niestety bardzo prawdopodobne, że po reelekcji szybko podejmie negocjacje z Putinem na zasadach określonych przez Vance’a. W takiej sytuacji albo w Europie zrobimy krok, niemalże rewolucyjny, w zakresie wsparcia dla Ukrainy – mówię nie tylko o większej liczbie przekazywanej broni, ale również o bardziej zdecydowanych i odważnych działaniach – albo Zełenski będzie musiał wynegocjować umowę, którą większość Ukraińców uzna za klęskę.

| Na jakie ustępstwa musiałyby pójść Wołodymyr Zełenski w takiej sytuacji?

Będzie musiał wynegocjować zawieszenie broni w sytuacji, w której Rosja *de facto* okupuje 18 procent ukraińskiego terytorium. A pozostanie Rosji na terenach okupowanych samo w sobie będzie klęską dla Ukrainy.

Czy Putin nie będzie chciał zmusić Zełenskigo do deklaracji, że Ukraina zostanie państwem neutralnym, czyli nie będzie się starała o członkostwo w NATO?

Obecnie negocjować nie chce ani Putin, ani Zełenski. Możliwe, że przy pogarszającej się sytuacji Zełenski będzie zmuszony do podjęcia rozmów z wrogiem.

Pytanie, czy Putin będzie chciał negocjacji? Może jego celem będzie kontynuowanie tej wojny i zajęcie na przykład Charkowa?

Całkiem możliwe, ale przypuszczam, że obecnie dla Putina najkorzystniejsze byłoby zawieszenie broni. Rosja ma oczywiście wiele problemów, związanych z produkcją broni czy stanem gospodarki, ale to nie oznacza, że Putin zrezygnował ze swoich celów imperialnych. Jednak mógłby zdecydować się na zawieszenie broni na zasadzie ruchu taktycznego.

Już ponad dwa lata Zachód nakłada na Rosję sankcje. Jak na razie nie doprowadziły one do poważnego załamania rosyjskiej gospodarki. Część ekspertów uważa, że przyniosą one oczekiwane skutki w dłuższej perspektywie. Czy jednak Ukraina może tak długo czekać? Czy wspomniane przez Pana zwieszenie broni dałoby Putinowi czas na odbudowę gospodarki oraz zdolności produkcyjnych amunicji i sprzętu wojskowego?

Dokładnie tak się stanie, dlatego uważam, że jest to ruch atrakcyjny dla Putina, taka strategia taktyczna. Chciałem jednak zadać jedno bardzo ważne pytanie: dlaczego, pomimo największego w historii pakietu sankcji Zachodu przeciwko Rosji, gospodarka rosyjska wciąż funkcjonuje. Istnieją, moim zdaniem, trzy powody. Po pierwsze, w pierwszym roku „obowiązywania” sankcji Rosjanie otrzymali kilkaset miliardów euro z wielu krajów europejskich, w tym z Niemiec, jako zapłatę za dostawy ropy naftowej i gazu. Po drugie, Rosjanie przygotowali się na sankcje lepiej niż Europejczycy. Po trzecie, takie kraje, jak Chiny, Indie, RPA, Turcja i Brazylia, czyli bogate i potężne, w dalszym ciągu pozostają partnerami Federacji Rosyjskiej. Po prostu: żyjemy już w świecie postzachodnim. Nie oznacza to, że Zachód nie istnieje, nie jest potężny i bogaty, bo jest. Zachód po prostu nie jest w stanie dyktować innym swoich warunków. Istnieje druga część świata,

mylnie nazywana Globalnym Południem, która składa się z odrębnych mocarstw. Kraje te są na tyle potężne politycznie i ekonomicznie, że mogą kompensować Rosji skutki zachodnich sankcji.

Wspomniał Pan o wstąpieniu Ukrainy do NATO. Ta perspektywa wydaje się odległa, przynajmniej dopóki wojna na Ukrainie się nie skończy. A jak wyglądają, według Pana, szanse na przystąpienie Ukrainy do UE?

Kwestia przystąpienia Ukrainy do NATO jest istotna. Z sondażu, o którym wspominałem, wynika, że większość Ukraińców byłaby skłonna zaakceptować utratę Donbasu i Krymu w zamian za członkostwo ich kraju w NATO. Jednak obecność Ukrainy w NATO nie zmaterializuje się w najbliższym czasie z dwóch powodów. Po pierwsze potrzebna jest jednomyślność wszystkich państw człon-

Odejście Zełenskigo byłoby groźne. Ukraina stałaby się krajem niestabilnym, zdemoralizowanym, z dominującym poczuciem klęski, pomimo poniesienia wielkiej ofiary.

kowskich, włącznie z Węgrami Viktora Orbána i Turcją Recepta Tayyipa Erdoğan. Widzieliśmy, jak trudno było uzyskać zgodę na wstąpienie do Sojuszu Północnoatlantyckiego Szwecji i Finlandii. Po drugie, przyjęciem Ukrainy do NATO nie są zainteresowane Stany Zjednoczone.

Pozostaje zatem kwestia Unii Europejskiej. Z moich rozmów w Kijowie wynika, że Ukraińcy są bardzo krytyczni wobec USA, ale wciąż pozytywnie myślą o Europie. Moim zdaniem, karmią się niestety złudzeniami, ponieważ wydaje im się, że wejście Ukrainy do Unii Europejskiej nastąpi w ciągu dwóch, trzech lat. W rzeczywistości będzie to możliwe najwcześniej w 2030 roku.

O tej dacie wspominał przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel, podkreślając, że jest ona realna.

Pamiętajmy, że także mieszkańcy Bałkanów Zachodnich słyszeli różne daty akcesji. Mówiono o setnej rocznicy wybuchu pierwszej wojny światowej, czyli o roku 2014. Minęło dziesięć lat i rozszerzenie Wspólnoty o kraje bałkańskie nie nastąpiło.

Czy nie obawia się Pan niepokojów społecznych, gdyby Zełenski został zmuszony okolicznościami do podpisania niekorzystnego dla Ukrainy zawieszenia broni z Rosją? Czy w takim przypadku groziłoby mu odsunięcie od władzy?

**Jeżeli nic się nie zmieni,
zwłaszcza w naszej polityce
europejskiej, to wojna w Ukrainie
skończy się złym pokojem lub
„pokojem”, który z zakończeniem
konfliktu niewiele będzie
mieć wspólnego.**

Prawie wszyscy w Ukrainie mówili mi, że Zełenski i tak prawdopodobnie przegra nadchodzące wybory, zwłaszcza jeśli zostanie zmuszony do podpisania niekorzystnego zawieszenia broni. W polityce ukraińskiej toczą się wielkie spory. Dzieje się tak choćby z powodu autorytarnego stylu rządzenia administracji prezydenta Zełenskiego, zwłaszcza Andrija Jermaka, szefa jego gabinetu. Zachód to dostrzega, podobnie jak populistyczne tendencje w ukraińskim rządzie. Konsekwencje związane z odejściem Zełenskiego mogłyby

być bardzo groźne. Ukraina stałaby się krajem niestabilnym, zdemoralizowanym, z dominującym poczuciem klęski, mimo wielkich ofiar. Doprowadziłoby to do nowej fali emigracji, w szczególności mężczyzn, zamiast do powrotu obecnych emigrantów, w większości kobiet i dzieci. Wpłynęłoby to również negatywnie na perspektywę odbudowy kraju. Jednym słowem, byłaby to klęska Kijowa i zwycięstwo Putina, co miałoby poważne konsekwencje dla ładu europejskiego, a także dla reputacji Europy i Zachodu na całym świecie.

Czy w takim przypadku powinniśmy obawiać się dalszych działań wpisujących się w rosyjską politykę imperialną, takich jak ataki na Gruzję, Mołdawię czy państwa bałtyckie?

Jeśli sytuacja w Ukrainie, którą nakreśliłem, się nie zmieni, będzie to stanowić sukces dla Putina. Interwencja w Gruzji już miała miejsce, Rosja ma tam swoje wojska, zatem nowej inwazji nie muszą już przeprowadzać. Obawiam się natomiast rozwoju sytuacji w Mołdawii.

Jeśli chodzi o kraje bałtyckie, NATO musi zdecydowanie wzmacniać wschodnią flankę, jednak w przewidywalnym czasie nie dojdzie do bezpośredniego rosyjskiego ataku na te państwa. Rzecz jasna ataki hybrydowe już mają miejsce. W ubiegłym roku, w ramach projektu badawczego „European in a Changing World”, zrealizowanego wraz z European Council on Foreign Relations, przygotowany został sondaż. Badanie realizowano m.in. w Chinach, Indiach i Turcji. Pytanie dotyczyło tego, czy w Ukrainie toczy się wojna między Ukrainą a Rosją, czy między Rosją a Zachodem, w szczególności USA. W odpowiedziach 57 procent Chińczyków uznało, że jest to konflikt rosyjsko-amerykański. W pozostałych krajach również

więcej osób opowiadało się za tą opcją niż przeciw niej. Zatem byłaby to porażka nie tylko Ukrainy, lecz również całego Zachodu, co miałyby poważne konsekwencje. Kraje te mogłyby zacząć orientować się na sojusze z Rosją, a nie z osłabionym Zachodem.

Czy nowy sekretarz generalny NATO Mark Rutte oraz ponownie wybrana na przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen są świadomi tej sytuacji? Czy politycy ci mają nowe pomysły na to, jak wspierać Ukrainę, aby nie przegrała wojny z Rosją?

Nie tam leży problem. Chociaż szczerze mówiąc, biorąc pod uwagę sprawę Ukrainy, na stanowisku sekretarza generalnego NATO wołałbym widzieć Kaję Kallas. Jestem przekonany, że zarówno Mark Rutte, jak i Ursula von der Leyen dobrze rozumieją sytuację nad Dnieprem. Jednak jeśli chodzi o pomoc gospodarczą i finansową dla Kijowa, nie decyduje Unia Europejska jako całość, lecz poszczególne państwa członkowskie, o czym już wcześniej wspominałem.

Na koniec prosilibym o Pańską prognozę na chwilę obecną, na początek sierpnia 2024 roku. Jak skończy się konflikt w Ukrainie?

Zamiast prognozy wołałbym przedstawić swoją rekomendację, bo prognoza musiałaby być dość pesymistyczna. Jeżeli nic się nie zmieni, zwłaszcza w naszej polityce europejskiej, to wojna w Ukrainie skończy się złym pokojem lub „pokojem”, który z zakończeniem konfliktu niewiele będzie mieć wspólnego. W takim wypadku przyszłość Ukrainy będzie przywodzić na myśl skojarzenia z Bałkanami, czyli przestrzenią formalnie przybliżającą się do Unii Europejskiej, a w rzeczywistości pozostającą poza nią. Byłaby to tragedia nie tylko dla Ukrainy, ale też dla całej Europy. Zatem my, Europejczycy, nie powinniśmy czekać na wyniki wyborów prezydenckich w USA, lecz już dzisiaj powinniśmy zdecydować się na większe, ilościowo i jakościowo, wsparcie Ukrainy, tak aby mogła pokonać Rosję.

Słowa nie powstrzymają ludobójstwa. Ale mogą nie dać o nim zapomnieć

Z ukraińskim pisarzem,
Ołeksandrem Mychedem,
rozmawia Filip Rudnik



VIBURNUM II
OPULUS II

Filip Rudnik jest ekspertem Ośrodka Studiów Wschodnich, publikuje m.in. w „Tygodniku Powszechnym”.

Ołeksandr Myched to ukraiński pisarz, członek PEN Clubu. Autor dziewięciu książek. Ostatnio nakładem wydawnictwa Czarne ukazał się jego esej „Zmieszam z węglem twoją krew”, który – według rankingu BBC – zdobył tytuł najlepszej książki w 2020 roku. Po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny w Ukrainie wcielony do ukraińskiej armii.

Filip Rudnik: Zaczniemy od dość naiwnego pytania – szczególnie jeśli jest ono zadawane przez kogoś, kto miał to szczęście nie doświadczyć napaści na własny kraj. W jednym z rozdziałów twojej literackiej podróży po wschodniej Ukrainie – zatytułowanej „Zmieszam z węglem twoją krew: zrozumieć ukraiński wschód” – cytujesz Dmytra Sawoczkiną, innego ukraińskiego pisarza. Sawoczkin w swojej powieści przedstawia wizję implozji Ukrainy. Jak sam przyznaje, przed 2014 rokiem nie zdołał przewidzieć w niej jednego – otwartej agresji Rosji na swój kraj.

Zbierając materiały do swojej książki, zjeździłeś kawał wschodniej Ukrainy – jeszcze przed pełnoskalową inwazją w 2022 roku. Widziałeś miasta i wsie Donbasu. Z ich architekturą, mieszkańcami, drogami. Czy wówczas w ogóle byłeś w stanie sobie wyobrazić, że miasto takie jak Bachmut – które było przecież siedemdziesięcioletnim ośrodkiem – może zostać po prostu starte z powierzchni ziemi przez Rosjan?

Ołeksandr Myched: Od 2014 roku świat wie o dziesiątkach przykładów nieludzkiego okrucieństwa ze strony Rosjan i ich kłamliwości – zarówno wobec Ukraińców, jak i społeczności międzynarodowej. Typowym świadectwem tej postawy było zbrodnicze zestrzelenie cywilnego samolotu MH17 nad obwodem donieckim w 2014 roku.

Z dawnej historii znamy zaś setki przykładów brutalności Imperium Rosyjskiego i Związku Sowieckiego. Sojuz stanowił przy tym jedynie ucieleśnienie rosyjskich ambicji imperialnych w konkretnym momencie historycznym. Ludobójcze niszczenie pokoleń Ukraińców, eksterminacja

intelektualistów, nieustający wysiłek mający na celu wymazanie naszej tożsamości, jej rozcieńczenie i wchłonięcie. Tak jak robili to wcześniej z dziesiątkami innych krajów.

| Pamięć historyczna to jedno. Wyobraźnia jednostki to drugie.

Tak. Mimo to wyobraźnia odmawiała rysowania najgorszych scenariuszy – scenariuszy inwazji. Pamiętam, jak w grudniu 2021 roku – trzy miesiące przed jej rozpoczęciem – rozmawiałem

w wąskim gronie przyjaciół o możliwości napaści Rosjan. Moja wyobraźnia blokowała jakąkolwiek, nawet najmniejszą, ewentualność takiego rozwoju wydarzeń.

Rakietowe ataki na europejską stolicę? Grupowe rozstrzelania i gwałt na ludności cywilnej? Użycie amunicji fosforowej? Porwanie dzieci czy torturowanie więźniów? Czy to w ogóle jest możliwe?

Dopuszczać do siebie myśl o wielkiej wojnie mogą jedynie ci, którzy mają już to doświadczenie za sobą. Wyobrażenie sobie tego, że Rosjanie zrównają Bachmut z ziemią, że Lisiczańsk i Siewierodoneick ponownie znajdą się pod okupacją, że Rosjanie będą codziennie ostrzeliwać Pokrowsk i Konstantynówkę – to wszystko przekracza zdrowy rozsądek.

Żadna z tych rzeczy nie powinna się wydarzyć w żadnym z możliwych scenariuszy. Nasze życie nie powinno być się zmienić w codzienną walkę o przetrwanie, podczas gdy Rosjanie próbują nas wytepić w ramach kolejnego ludobójstwa. Część moich przyjaciół, z którymi prowadziliśmy rozmowę o napaści Moskwy, zginęła z rąk rosyjskich najeźdźców.

Nadal – i to również teraz, kiedy rozmawiamy – nie ma ogólnie przyjętego, powszechnego określenia na tę wojnę.

| W Polsce przyjęło się mówić o pełnoskalowej inwazji, rozpoczętej 24 lutego 2022 roku.

W Ukrainie wciąż stosuje się różne nazwy. Nazywa się ją wojną rosyjsko-ukraińską, wielką wojną czy właśnie wojną pełnoskalową. Przyszły ter-

Jednym ze skutków wojny jest przemyślenie i przyjęcie na nowo przeszłości. Tej dawnej, na poziomie historii całego kraju – kiedy czujemy pokrewieństwo z poprzednimi pokoleniami; bo wróg, bo zagrożenie. Powtarzamy i przeżywamy niemalże to samo: rosyjska ludobójcza wojna wymierzona w Ukrainę.

min powinien jednak obejmować i podkreślać całość tej skali katastrof, codziennego zagrożenia i zła, jakie przyniosła ta wojna.

„Zmieszam z węglem twoją krew” zawiera różne „opowieści” o Donbasie. Mity, które ty wraz ze swoimi rozmówcami rozbierasz na części pierwsze. Jednym z nich jest ten sowiecki – stworzony za Sojuza, reprodukowany przez Rosjan tak wtedy, jak i teraz. Jego poszczególne elementy opisuje w Twojej książce Ołena Stiażkina, pisarka z Doniecka: błyskawiczna industrializacja, rosyjskojęzyczny internacjonalizm, trud codziennego życia i ciężkiej pracy. Jak się okazuje, mit ten jest selektywny i fałszywy.

Jaka jest więc ukraińska alternatywa, co tworzy ukraińską opowieść o tym regionie? Z jakich elementów się składa?

To bardzo dobre pytanie, szczególnie jeśli chodzi o tę „ukraińską opowieść”. Na nią składa się ogromna mozaika regionalnej różnorodności Doniecczyny i Ługańszczyzny. Tutaj otwiera się wielka przestrzeń do rozmów i reinterpretacji funkcjonujących mitów.

Możemy zacząć od próby przemyślenia na nowo tego klasycznego mitologemu o początkach Doniecka. Zaczyna się on od opowieści o założeniu w XIX wieku górniczej wsi Juzowka. Wieś, założona przez walijskiego przedsiębiorcę Johna Hughesa, przeistoczyła się potem w Stalino, a następnie Donieck. Dzisiejsi badacze zwracają uwagę, że tej krainy oczywiście nie „odkrył” Hughes – tak jakby to był jakiś nowy, nieznaną kontynent, którego historia zaczęła się właśnie od przybycia „białego, cywilizowanego” człowieka. Na tych ziemiach wcześniej istniały przecież osady kozackie.

Za każdym razem warto przypominać, że to właśnie w obwodzie donieckim dorastał najważniejszy ukraiński poeta XX wieku – Wasyl Stus. To z tego regionu pochodzili dwaj niezwykle ważni intelektualiści pokolenia „szistdesiatnyków”: Iwan Dziuba i Iwan Switłyčnýj, których praca przybliżyła odzyskanie przez Ukrainę niepodległości. Ukraińskim aktywistom i działaczom ostatniego przełomu wieków na wschodzie kraju poświęcono całą osobną książkę autorstwa badaczki Kateryny Zarembo. Moja ulubiona historia dotyczy jednak Marko Zalizniaka.

Kiedy w 2022 roku nad wieloma regionami Ukrainy zawisło widmo okupacji, nadszedł moment wykrystalizowania się miłości do ojczystej ziemi. To było tak, jakbyś pierwszy raz od długiego czasu spojrzął na ukochaną osobę, z którą jesteście razem od wielu lat.

I Jego los bardzo szeroko opisujesz w książce.

Zalizniak, fotograf amator, jest autorem niesamowitych wspomnień o swoim przygnębiającym życiu. Jego los skupia w sobie wszystkie tragedie, które spadły na Ukrainę w XX wieku.

Przyszedł na świat w 1893 roku, niedaleko współczesnego Pokrowska, zmarł w 1982 roku. Pierwsze zdjęcie wykonał w wieku dwunastu lat, było

to w 1905 roku. I od tego czasu nie rozstał się z aparatem. Bitwy I wojny światowej, rozkułaczanie, kolektywizacja, Hołodomor, wreszcie II wojna światowa – to wszystko Zalizniak przeżył i sfotografował, a potem zrelacjonował w swoich wspomnieniach. To jedna z moich ulubionych historii, którą badam i opisuję w książce. To tam szczegółowo można poznać Marka Mykytowycza i jego dziedzictwo.

Jestem głęboko przekonany, że ukraińskie miasta są pełne takich ludzkich historii.

Ogromna ich część została zniszczona przez Rosję. Przecież spuścizna Zalizniaka znajduje się obecnie pod rosyjską okupacją.

Wcześniej Rosja mogła starać się o reanimację sowieckiego projektu i bez końca odwoływać się do koncepcji „bratnich narodów”, teraz – mam nadzieję – również dla ostatnich rusofilów stało się jasne, gdzie przebiega fizyczna granica między życiem a genocydem.

Jak rozumiem, ukraińska opowieść o Donbasie musi teraz odgrywać konkretną rolę – zagrzewającą Ukraińców do obrony swojego kraju i tego regionu. Jak dzisiejsze mitologemy się w nią wpisują? Czy fakt, że najcięższe walki toczą się właśnie o obwody ługański i doniecki, ma istotne znaczenie dla tożsamości współczesnej Ukrainy? Sporo uwagi poświęcasz odrębności wschodu, przez co oba obwody były często postrzegane przez pozostałych Ukraińców jako coś obcego, „nie do końca naszego”. Czy nie stanowi to wciąż przeszkody w tworzeniu ukraińskiej opowieści o tej części kraju?

Jednym ze skutków pełnoskalowej inwazji jest przemyślenie i przyjęcie na nowo przeszłości. Tej dawnej, na poziomie historii całego kraju – kiedy czujemy pokrewieństwo z poprzednimi pokoleniami; bo wróg, bo zagrożenie. Powtarzamy i przeżywamy niemalże to samo: rosyjska ludobójcza wojna wymierzona w Ukrainę.

Nie mniej ważna jest również ta przeszłość, która jest nam bliższa. Zrozumienie wojny, która rozpoczęła się w 2014 roku, ulega skorygowaniu. Kiedy rosyjski pocisk zniszczył mój dom, kiedy wojna odebrała mi

dotychczasowe życie – wtedy zacząłem lepiej rozumieć i czuć to, przez co przechodzili mieszkańcy obwodów ługańskiego i donieckiego.

Kiedy w 2022 roku nad wieloma regionami Ukrainy zawisło widmo okupacji, nadszedł moment wykrystalizowania się miłości do ojczystej ziemi. To było tak, jakbyś pierwszy raz od długiego czasu spojrzął na ukochaną osobę, z którą jesteście razem od wielu lat. Jakbyś po raz pierwszy spojrzął na nią naprawdę czystym spojrzeniem i zobaczył jej piękno. Poczuł, że twoje serce znów wypełnia miłość.

Rośnie szacunek dla bohaterów, którzy bronili kraju w 2014 roku. Zastniało głębsze zrozumienie wartości ich poświęcenia i czynów. I po raz kolejny pojawiło się klarowne zrozumienie tego, że to jest nasza ziemia. Każdy jej kawałek jest wyjątkowy, bezcenny i splamiony krwią. A każdy utracony metr ojczystej ziemi oznacza tylko jedno – przybliżanie się w głądniałego rosyjskiego chaosu i mroku okupacji.

Myślę, że teraz dla wszystkich jest jasne, z czym naprawdę wiąże się „wyzwolenie” przez Rosję ukraińskiego terytorium. Ukraińskie miasto czy wioskę należy całkowicie zniszczyć. Dorośli są gwałceni i zabijani. Dzieci porywane, aby przeszły reedukację na rosyjską modłę ideologiczną. Zła już nawet nie próbuje się ukrywać za mgłą wojny informacyjnej.

We wstępie do książki piszesz, że chciałeś za jej pomocą pokazać swojemu pokoleniu – czyli Ukraińcom, którzy żyją przez całe swoje świadome życie w niepodległej Ukrainie – istotę Sojuza. Obalić jego mit. I uważny czytelnik faktycznie go widzi, razem z jego pozytywnym odbiorem dla wielu Ukraińców, z którymi rozmawiasz.

Dla sąsiadki jednej z Twoich rozmówczyń, doniecka pseudorepublika to echo ZSSR, co jest tożsame z czymś dobrym. W innym miejscu książki opisujesz spotkanie z miejscowymi w Lisiczańsku. Psioczą na Ukrainę, zarobić jadą do Rosji, nie chcą rozmawiać po „państwowemu”, czyli po ukraińsku.

Przyszedł jednak luty 2022 roku, realne niebezpieczeństwo mroku okupacji zawisło nad całym krajem – i intuicyjnie można byłoby przypuszczać, że tego rodzaju nastroje zostały zdyskredytowane. Do jakiego stopnia tak się stało?

Tutaj nie będę miał odpowiedzi, jedynie domysły. Niemało osób na całym świecie zobaczyło, co tak naprawdę oznacza koncepcja „ruskiego miru”

– i jak poważne zło się za nim kryje. I o ile wcześniej Rosja mogła wciąż się starać o reanimację sowieckiego projektu i bez końca odwoływać się do koncepcji „bratnich narodów”, o tyle teraz – mam nadzieję – również dla ostatnich rusofilów stało się jasne, gdzie przebiega fizyczna granica między życiem a genocydem.

Nie tak dawno przestępcze reżimy – Doniecka i Ługańska, czyli „republiki ludowe” – a także tymczasowo okupowany Krym były przedstawiane rosyjskiemu społeczeństwu i całemu światu jako historie sukcesu. Myślę, że teraz dla wszystkich jest jasne, z czym naprawdę wiąże się „wyzwolenie” owego terytorium. Ukraińskie miasto czy wioskę należy całkowicie zniszczyć. Dorośli są gwałceni i zabijani. Dzieci porywane, aby przeszły reedukację na rosyjską modłę ideologiczną. Zła już nawet nie próbuje się ukrywać za mgłą wojny informacyjnej. Rosja zachowuje się jak przestępca, który czerpie radość ze swojej bezkarności.

Ta bezkarność nie powstała jednak w próżni. Odniosłem wrażenie, że Twoja książka próbuje odpowiedzieć na pytanie o to, kto jest winny. Co spowodowało, że Rosjanom udało się wtargnąć na część wschodniej Ukrainy już w 2014 roku? Że mogli – tak jak opisuje to Tamara Duda w fabularyzowanej „Córeczce” – z taką łatwością wystać do Doniecka autobusy z własnymi ludźmi, którzy robili sztuczny tłum na prorosyjskich manifestacjach.

W książce ani Ty, ani Twoi rozmówcy nie dajecie jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Niemniej uwagę zwraca fragment, w którym piszesz o samotności wielu mieszkańców Donbasu; że nie ma nikogo, kto by wysłuchał ich zmartwień. Czy to poczucie osamotnienia, zaniedbania jest częścią odpowiedzi?

To uwaga filozoficzna, egzystencjalna. Myślę, że wszyscy prowadzimy dość samotne życie – wtuleni w koc rodzinnych, miłosnych czy pozostałych antydepresantów. Moja obserwacja dotycząca samotności przypadkowych rozmówców – chętnie spowiadających się nieznanemu – bierze się właśnie z tego poczucia.

Wojnę, która rozpoczęła się w 2014 roku, nazywa się hybrydową. Ona niosła ze sobą jednak bardzo konkretne ofiary wśród wojska i ludności cywilnej. Doprowadziła do tragicznej okupacji naszych terytoriów.

Trzeba pamiętać, że to był proces długotrwały. Zaangażowany był w to budżet rosyjskiego państwa, cały szereg sił politycznych i kulturowych. Sabotowano w ten sposób ukraińskie zdolności obronne, nawet

na szczeblu ministrów obrony. I mimo tego prorosyjskie partie działały w Ukrainie otwarcie aż do 24 lutego. Aktywni byli kolaboranci, którzy chcieli tutaj zbudować po prostu kolejną filię Rosji.

I Również z pomocą rosyjskiej kultury.

Na każdym etapie tej wojny, w każdym jej elemencie, od zawsze obecni byli rosyjscy kuratorzy tego procesu. Rosyjscy wykonawcy, pieniądze, interesy. Rosyjscy politycy, duchowni, osobistości kultury i sportowcy.

Jak pokazuje jednak doświadczenie ostatnich rosyjskich inwazji, do uzasadnienia agresji Moskwie nie jest potrzebny żaden formalny, a nawet wymyślony pretekst. Rosja prowadzi totalną wojnę przeciw całemu projektowi demokratycznego, cywilizowanego świata. Używa do tego wszystkich dostępnych jej narzędzi – od bomby fosforowej po występy rosyjskich sportowców i wystawy sztuki. Dla nich każda sfera życia jest przestrzenią walki i napaści.

Mogą czynić zło i pozostawać bezkarni, włączając w to skrajne naruszenie norm prawa międzynarodowego, roztaczanie mgły fejków w dowolnym języku, manipulowanie prorosyjskimi politykami, ingerencję w przebieg wyborów. A mimo to demokratyczny świat nie będzie w stanie nic z nimi zrobić.

Rosja Putina i jego popleczników sprowadzi zło na cały świat, jeśli nie zostanie dosadnie ukarana. Jeśli w przyszłości nie będzie mogła z bliska przyjrzeć się samej sobie, własnej historii i jej grozie w każdej swojej postaci – kolonialnej, imperialnej, opresyjnej, stalinowskiej, kagiebiowskiej...

Jesteś ukraińskim pisarzem, który obecnie służy w Siłach Zbrojnych Ukrainy. Twój kolega po fachu, Serhij Żadan, w rozmowie z „Dwutygodnikiem” określił dzień dzisiejszy „końcem czasów”. W obliczu wojny wiele z wartości, które wydawały się nienaruszalne, zostało skompromitowanych.

W postłowie do polskiego wydania „Zmieszam z węglem twoją krew” piszesz w bardzo podobnym, apokaliptycznym tonie. Rok 2022 przyniósł nieodwracalny kres wielu dokonaniom tych osób, którym dałeś głos w książce. Nazwałeś ją

Rosja prowadzi totalną wojnę przeciw całemu projektowi demokratycznego, cywilizowanego świata. Używa do tego wszystkich dostępnych jej narzędzi – od bomby fosforowej po występy rosyjskich sportowców i wystawy sztuki.

zresztą „opowieścią o straconej historii”. Jak w tej sytuacji, w sytuacji pełnoskalowej wojny, widzisz swoją rolę jako pisarza?

Uważam, że dziś nie mamy wyboru – albo jesteś w Siłach Zbrojnych, albo pracujesz dla Sił Zbrojnych. W tej chwili nie ma nic ważniejszego.

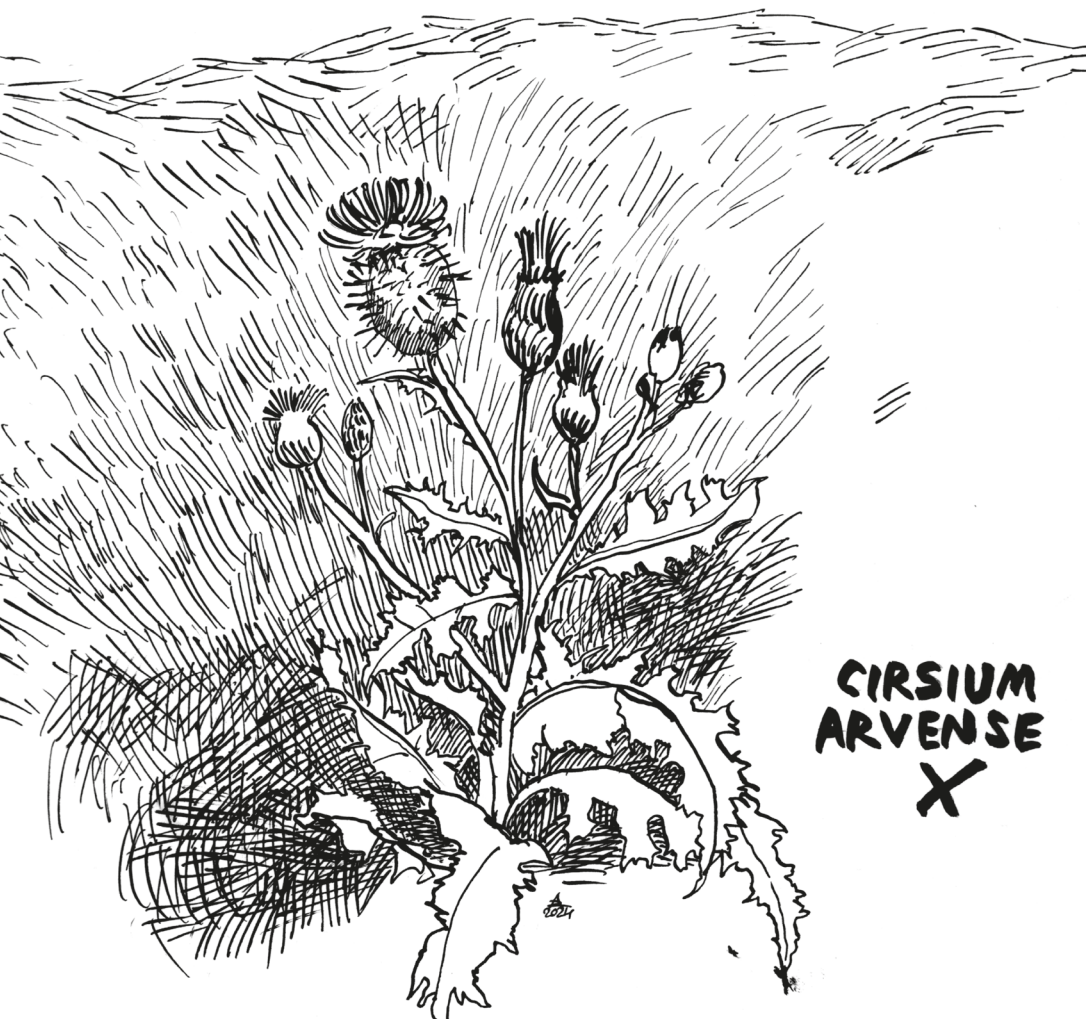
Moja rola jako pisarza to bycie naocznym świadkiem, uczestnikiem, kronikarzem. Dopilnowanie, aby ani Ukraina, ani świat nie zapomniały i nie wybaczyły zbrodni, której na Ukrainie i Ukraińcach dopuszczają się Rosja, Rosjanie i podległe im etnosy. A także roli, jaką w tym konflikcie odgrywają Białoruś, Iran i Korea Północna.

Słowa nie mogą powstrzymać ludobójstwa. Ale możemy starać się wykrzyknąć i wyryć imiona zabitych z taką siłą, że składających się na nie liter nie sposób będzie zetrzeć.



Nowe jest zawsze lepsze

Z Jewhenem Mahdą,
profesorem Narodowego Instytutu Technicznego
Politechniki Kijowskiej im. Igora Sikorskiego
i dyrektorem Instytutu Polityki Światowej,
rozmawia Miłosz Szymański



**CIRSIMUM
ARVENSE
X**

Dr Jewhen Mahda jest profesorem Narodowego Instytutu Technicznego Politechniki Kijowskiej im. Igora Sikorskiego i dyrektorem Instytutu Polityki Światowej.

Miłosz Szymański jest niezależnym reporterem i autorem podcastu „Za Rubieżą”. Publikował reportaże w czasopismach „Nowa Europa Wschodnia”, „Wprost”, „Pismo”, „Polityka” i „Duży Format”. Analityk Ośrodka Studiów Wschodnich.

Miłosz Szymański: Ukraina jest krajem doświadczonym kolejnymi słabymi rządami, którym towarzyszyły protesty, a nawet rewolucje. Pomarańczowa rewolucja wyniosła do władzy polityków, którzy mieli walczyć ze skorumpowanymi strukturami i prowadzić Ukrainę na Zachód, ale bardzo szybko zaczęli się kłócić. Panował chaos i w konsekwencji Ukraińcy postawili na Janukowycza, który był obietnicą stabilności, mimo kryminalnych powiązań i fałszowania wyborów prezydenckich w 2004 roku. Jego rządy zakończyły się rewolucją godności, przetasowaniem elit politycznych i oczywiście rozpoczęciem wojny z Rosją po aneksji Krymu. Pomimo przemocy na ulicach, kryzysu konstytucyjnego i rosyjskiej agresji ukraińskim politykom udało się wtedy przeprowadzić tranzytę władzy po ucieczce Janukowycza, zorganizować wybory i uchronić państwo przed upadkiem. Co to mówi o Ukrainie z 2014 roku?

Jewhen Mahda: Wydarzeń z 2013-2014 roku, czyli tak zwanej rewolucji godności, nie można rozpatrywać osobno od pomarańczowej rewolucji, która z kolei była konsekwencją rewolucji na granicy z 1990 roku. W ciągu dwudziestu pięciu lat przeżyliśmy więc trzy przewroty. To nie oznacza, że w Ukrainie nie działały procedury demokratyczne. Ludziom łatwiej było wyjść na plac, zgodnie z kozacką tradycją. Na owym „placu” historycznie Kozacy mogli obalić hetmana, który im się nie podobał, co potem wykonywali Rosjanie, Polacy i inni.

Rewolucja godności byłaby niemożliwa bez zmian w parlamencie, w którym większość miała Partia Regionów i Partia Komunistów. Byli w nim też prawdziwi opozycjoniści. Jądro składające się z kilkudziesięciu

W kraju obowiązuje absolutny konsensus, że dopóki trwa wojna, Zełenski będzie prezydentem. Nikt nie odważy się udzielić odpowiedzi na pytanie, jak będą wyglądać kolejne wybory. Myślę, że nie będzie już partii Sługa Narodu, ponieważ się zużyła.

polityków, którzy wiedzieli, co robić. Poza tym pełniący obowiązki prezydenta Aleksandr Turczynow wiedział, że nie może sobie pozwolić na jakiekolwiek represje wobec tych „ohydnych” regionalistów, bo gdyby wtedy połała się ich krew, zwiększyłaby się jedynie przepaść między Majdanem i Antymajdanem. Myślę, że ludzie, którzy przeciwdziałali rewolucji godności, w tym także Rosja, wyciągnęli wnioski z pomarańczowej rewolucji. Dlatego właśnie krew się przelała już w pierwszych dniach.

| Jaka była rola Rosji w rewolucji godności?

Uważam, że Rosja grała na obie strony. Z jednej strony wspierała Janukowycza, a z drugiej starała się zdestabilizować sytuację przez swoich agentów wpływu. Zgodnie z zasadą Lenina – im gorzej, tym lepiej. O ile w 2004 roku było dla Moskwy niespodzianką, że ludzie wyszli na ulice, o tyle dekadę później już wiedzieli, co robić. Moskwie zależało, żeby Janukowycz wygrał i był słaby – dzięki temu był od niej zależny. Dlatego właśnie oddanie strażaków do ludzi na Majdanie było potrzebne, bo pozwoliło umazać go we krwi. Janukowycz miał być wiernym sługą na krótkiej smyczy. W wielu aspektach to się udało, ponieważ jest on człowiekiem bez kręgosłupa moralnego, a poza tym wydaje mi się, że Rosja musi posiadać kompromitujące go dokumenty. Dlatego łatwo było go kontrolować.

| A jego następca, Petro Poroszenko, dlaczego to właśnie on wygrał wybory?

Wygrał, bo był gotowy. Pokazywał się na Majdanie, mimo że triumwirat Kliczko-Jaceniuk-Tiahnybok nie chciał go wpuszczać. On jednak przemawiał i ludzie to zapamiętali. Po rozstrzelaniu Niebiańskiej Sotni ludzie byli w szoku, z jednej strony chcieli kogoś nowego, z drugiej – doświadczonego. Poza tym Poroszenko miał zasoby finansowe i własną telewizję. Dlatego dość łatwo przyszło mu zwycięstwo w pierwszej turze. Poroszenko ma wiele niedostatków, ale zdołał odegrać historyczną rolę. Uważam również, że był lepszym politykiem niż Zełenski, ale w 2019 roku Zełenski nie mógł przegrać wyborów. Jednak w 2014 roku na korzyść Poroszenki przema-

wiały jego politycznie doświadczenie oraz fakt, że był we właściwym miejscu i czasie.

Wygrana Poroszenki pociągnęła za sobą także zwycięstwo jego partii w wyborach parlamentarnych pół roku później. Podobnie było w przypadku zwycięstwa Zełenskiego, które przyniosło doskonały wynik jego partii Sługa Narodu. Oba ugrupowania były zupełnie nowe i wyrosły na swoich liderach. Czy to oznacza, że w Ukrainie wybory parlamentarne można wygrać, bazując na popularności jednej osoby?

Proszę zwrócić uwagę, że w 2014 roku najwięcej miejsc w parlamencie zdobyła partia Blok Petra Poroszenki (BPP), która powstała bezpośrednio przed wyborami. Z kolei najwięcej głosów otrzymała partia Front Ludowy (FL), która na scenie politycznej także była zupełną nowością. Trzecie miejsce pod względem liczby głosów i miejsc w parlamencie zajęła nowa partia Samopomoc. Na kolejnej pozycji uplasowali się regionaliści, którzy jednak utworzyli nową partię, Blok Opozycyjny. Razem te cztery nowe partie zdobyły ponad 80 procent głosów, a dwie największe, czyli BPP i FL, stworzyły rząd.

Natomiast partia Zełenskiego była marketingowym majstersztykiem. Przez kilka lat wszyscy oglądali serial „Sługa Narodu”, co czyniło tę nazwę doskonale rozpoznawalną. Sam lider był absolutnie teflonowy, bo występował wszędzie i śmiał się ze wszystkich. Kolorem Sługi Narodu był zielony, czyli kolor nadziei, a jednocześnie kojarzący się z nazwiskiem „Zełenski”.

W naszym systemie lider partii pełni rolę zarówno sponsora, jak i głównego ideologa ugrupowania. Finansuje jego działania i wyznacza kierunek rozwoju. Problem polega na tym, że obecnie zarejestrowanych mamy trzysta pięćdziesiąt partii politycznych. To bardzo dużo, nawet biorąc pod uwagę fakt, że realnie funkcjonuje około 20 procent z nich, podczas gdy reszta sprowadza się do zbioru dokumentów, które można odkurzyć przed wyborami. Oczywiście opisuję tu sytuację sprzed pełnoskalowej rosyjskiej agresji. Warto dodać, że jeszcze przed nią mieliśmy w Ukrainie nawet Partię Polityki Putina (PPP).

Jednym z największych problemów naszego kraju są całe stulecia bezpieczeństwa. Przez to miliony ludzi nie uważają władzy za swoją. Inwazja Rosji stała się katalizatorem procesu, w którym ludzie uświadamiają sobie, że Ukraina jest im potrzebna i muszą o nią walczyć.

Po rządach pomarańczowych Ukraińcy byli rozczarowani i wybrali regionałów. Tymi też się rozczarowali, więc w 2014 roku postawili na zupełnie nowe partie. W 2019 roku historia się powtarza, bo Sługa Narodu, czyli zupełnie nowa partia, zdobywa samodzielną większość. Dlaczego Ukraińcy za każdym razem chcą czegoś innego?

Zanim odpowiem na to pytanie, chciałbym podkreślić, że w 2019 roku wydarzyło się coś szczególnego, nawet jak na Ukrainę. Nie tylko partia Sługa Narodu była nowa, Zełenski postawił warunek, że wszyscy kandydaci na posłów również muszą być nowi. W rezultacie mamy do czynienia nie tylko z nową partią, ale też z całkowicie nowymi ludźmi, którzy nigdy wcześniej nie uczestniczyli w polityce. Zgodnie z ukraińskim powiedzeniem „kraście hirszy ta inszy” – lepszy gorszy i inny – dla Ukraińców nowy jest zawsze lepszy. Tylko Kuczma utrzymał się u nas przez dwie kadencje, podczas gdy Zełenski to już szósty prezydent w ciągu trzydziestu lat.

Podzielmy sobie teraz ostatnią dekadę na czas przed inwazją i po jej rozpoczęciu. Jakie, według Pana, najważniejsze zmiany dokonały się w Ukrainie przez tych osiem lat?

Pierwsza i najważniejsza dotyczy armii, która się wzmocniła. Armia, którą mieliśmy w 2014 roku, a której w 2022 roku przyszło odpierać rosyjską inwazję, to nieba a ziemia. Po drugie – dekomunizacja. Wpływ partii komunistycznej zmizerniał, a póki ona istniała, istniał także fragment Związku Radzieckiego. Po trzecie – samorząd. W naszym kraju powstał samorząd, którego rozwiązania zapożyczaliśmy z Polski. To nam bardzo pomogło w 2022 roku. Ludzie się samoorganizowali i skutecznie wspierali wojskowych, dostarczając im potrzebne rzeczy.

Co się w tym czasie udało osiągnąć?

Warto wymienić porozumienia mińskie. Zełenski teraz je krytykuje, ale to był sukces Poroszenki, który jako biznesmen wiedział, że najlepiej jest się dogadać, nawet jeśli efekt nie jest idealny. Poza tym nie należy krytykować tych rozmów za bardzo, bo przecież uczestniczyli w nich Merkel i Hollande, a to sporo znaczy. Oprócz tego w tym czasie rozwijała się gospodarka. Został wprowadzony ruch bezwizowy z Unią Europejską, który jest dla nas dużo ważniejszy niż porozumienie o stowarzyszeniu z Unią Europejską, ponieważ jest wymierny – ludzie mogą jechać na Zachód na zarobek. Pojawiły się tanie linie lotnicze, bo dostrzegły potencjał w du-

zym, czterdziestomilionowym rynku. W tym czasie wojna była gdzieś tam, na wschodzie.

Dochodzimy do 2019 roku. Szturmem na polityczną scenę wdzierają się Zełenski. Jak to zmienia sytuację w kraju?

Zełenski nie mógł nie wygrać tych wyborów. Obiecywał, że przychodzi złamać system, ale wydaje mi się, że to raczej system złamał jego. Szczególnie dobrze widać to teraz, w trakcie regularnej wojny. Zełenski chce, by używać wobec niego narracji wzorowanej na Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych z czasów II wojny światowej, ale zewsząd wychodzi radziecka retoryka. Należy jednak pamiętać, że jego kadencja przypadła na najtrudniejsze próby, jakim poddana była państwowość ukraińska. Na początku wydarzyła się pandemia, a potem pełnoskalowa inwazja. Niektórzy uważają, że prezydent swoją wygraną sprowokował wojnę, ponieważ Putinowi się wydawało, że z tak niedoświadczoną władzą nie będzie miał problemów. Rosja oczywiście i tak by zaatakowała, niezależnie od tego, kto byłby u władzy. Przy okazji warto podkreślić, że Zełenski bardzo zapunktował na początku rosyjskiej agresji dzięki swoim wystąpieniom w telewizji. Uważam, że odegrały one istotną rolę, szczególnie w pierwszych dniach wojny. Jednak później w Ukrainie odezwały się autorytarne tendencje. Oczywiście nonsensem jest twierdzenie, że można zachować pełną demokrację w kraju, w którym toczy się wojna, ale z drugiej strony Zełenski dopuszcza do rządzenia bardzo wąski krąg osób. Instytucje, takie jak rząd czy parlament, zostały zmarginalizowane. W rządzie zasiadają nijacy ministrowie, a parlamentarzyści służą tylko do wciskania przycisków. Sama partia Sługa Narodu jest wydmuszką.

Czy możemy powiedzieć, że wewnątrz systemu ukraińskiego istnieje autorytarna pamięć instytucjonalna?

Ciekawy jest fakt, że Zełenski, obejmując władzę, deklarował chęć wykasowania jakiegokolwiek pamięci instytucjonalnej, dlatego wziął na swoje listy tylko ludzi spoza polityki. Listy te utworzył trochę na wzór spółki aktywnej dla znajomych, którzy go popierali. Zrealizowano – nigdzie jeszcze

Wojna stanowi poważne wyzwanie dla współczesnej Ukrainy, bo nasz kraj – po raz pierwszy od upadku ZSRR – zmuszony jest brać udział w konflikcie zbrojnym. Udowodniliśmy wszystkim, że nie jesteśmy państwem przypadkowym i że będziemy istnieć także po wojnie.

Nonsensem jest twierdzenie, że można zachować pełną demokrację w kraju, w którym toczy się wojna, ale z drugiej strony Zełenski dopuszcza do rządzenia jedynie bardzo wąski krąg osób. Instytucje, takie jak rząd czy parlament, zostały zmarginalizowane.

nieprzetestowaną – technologię polityczną. Spróbowano wcielić w życie serial telewizyjny. W Słowenii komiccy również szli do polityki, ale nie na taką skalę i nie z takimi skutkami jak w Ukrainie.

Wojna stanowi poważne wyzwanie dla współczesnej Ukrainy, gdyż nasz kraj – po raz pierwszy od upadku ZSRR – zmuszony jest brać udział w konflikcie zbrojnym. Udowodniliśmy wszystkim, że nie jesteśmy państwem przypadkowym i że będziemy ist-

nieć także po wojnie. To jest najtrudniejsze do zaakceptowania dla samych Rosjan, których działania opierały się na twierdzeniu, że Ukraina to zupełnie przypadkowy twór, który nie powinien istnieć.

No właśnie, co jest w takim razie najważniejszą lekcją, jaką odebrała Ukraina już w trakcie wojny?

Jednym z największych problemów naszego kraju są całe stulecia bezpieczeństwa, przez co miliony ludzi nie uważają władzy za swoją. Inwazja Rosji stała się katalizatorem procesu, w którym ludzie uświadamiają sobie, że Ukraina jest im potrzebna i muszą o nią walczyć. Kiedy wojna się skończy (niezależnie od tego, na jakich warunkach się to stanie), ludzie będą mieli wiele pytań do władzy. Pojawi się pragnienie wyjaśnienia tragedii w Buczy, Chersoniu i innych spraw. Te pytania będą zadawane przez dziesiątki tysięcy Ukraińców i Ukrainek, co będzie stanowiło wielkie wyzwanie dla władz.

Kiedy wojna się zakończy i Ukraina przetrwa, co samo w sobie będzie zwycięstwem, komu Ukraińcy będą wdzięczni? Zełenskiemu czy sobie samym?

W kraju obowiązuje absolutny konsensus, że dopóki trwa wojna, Zełenski będzie prezydentem. Nikt nie odważy się udzielić odpowiedzi na pytanie, jak będą wyglądać kolejne wybory. Myślę, że nie będzie już partii Sługa Narodu, ponieważ się zużyła. Zełenski bardzo dużo by zyskał, gdyby miesiąc temu ogłosił, że wybory prezydenckie nie mogły się odbyć, co nie jest jego winą, ale jak już się odbędą, on nie będzie w nich startował. Zostanie, dopóki trwa wojna, ale potem odejdzie. Nie zrobił jednak tego, co pokazuje, jak skonstruowany jest jego system władzy, w którym to on deleguje zadania i nie chce się władzą dzielić.

Kto ma szansę odgrywać ważną polityczną rolę w Ukrainie po wojnie?

Myślę, że ani Zełenski, ani Poroszenko nie wygrają najbliższych wyborów, ale dostaną się do Rady Najwyższej. Trudno powiedzieć, kto będzie startować w kolejnej elekcji, ale możliwe, że znów pojawi się ktoś nowy. Na pewno jednak każdy, kto po wojnie będzie chciał odgrywać znaczącą rolę w polityce, będzie musiał posiadać doświadczenia związane z udziałem w wojnie. Czy to jako wolontariusz, czy ktoś biorący udział w organizacji obrony czy zaopatrzenia, czy też jako walczący bezpośrednio na froncie. Ukraińcy nie wybiorą kogoś, kto był bierny. Pod tym względem będziemy podobni do Izraela, gdzie ktoś, kto nie był w armii, nie zrobi kariery w polityce.

Można powiedzieć, że dokonała się ewolucja ukraińskich elit politycznych w ostatniej dekadzie?

Nie uważam, żeby miała miejsce ewolucja. Dobiega końca bolesny i trudny proces formowania się politycznego narodu Ukrainy. Podobnie dzieje się w Mołdawii i Białorusi. Obecnie zbyt mało sił skierowanych jest na osiągnięcie zwycięstwa, a zbyt dużo na politykę. Dużym problemem Zełenskiego jest to, że on i jego ekipa myślą cały czas o kolejnych wyborach, są zatroskani poziomem swojej popularności, która i tak spada, zamiast podejmować trudne decyzje, które mogłyby doprowadzić do szybszego zwycięstwa.

Po zakończeniu wojny Ukrainę czeka głęboki kryzys. Wówczas poznamy pełen obraz zniszczeń i liczbę ofiar. Będziemy musieli poradzić sobie z odbudową kraju oraz rehabilitacją – fizyczną i psychiczną setek tysięcy ludzi wracających z frontu. Zmiany w świadomości ludzi są trwałe. Nie należy mieć także zbyt wysokich oczekiwań co do tempa, w jakim sytuacja będzie się poprawiać, bo czeka nas ogrom pracy, której nikt za nas nie wykona. Możliwe, że nie zobaczę pozytywnych efektów tej pracy, ale moje dzieci już pewnie tak.

Po zakończeniu wojny Ukrainę czeka głęboki kryzys. Wówczas poznamy pełen obraz zniszczeń i liczbę ofiar. Będziemy musieli poradzić sobie z odbudową kraju i rehabilitacją – fizyczną oraz psychiczną setek tysięcy ludzi wracających z frontu. Zmiany w świadomości ludzi są trwałe. Nie należy mieć także zbyt wysokich oczekiwań w kwestii tempa, w jakim sytuacja będzie się poprawiać, bo czeka nas ogrom pracy, której nikt za nas nie wykona.

Wołanie do Zachodu

Z Mykołą Riabczukiem,
ukraińskim publicystą i komentatorem politycznym,
rozmawia Aleksandra Zińczuk



Mykoła Riabczuk jest pisarzem i publicystą. Autor licznych książek, w tym wydanych w Polsce: „Od Małorosji do Ukrainy”, „Dwie Ukrainy”, „Ogród Metternicha”, „Ukraina. Syndrom postkolonialny” czy „Poprzednie życie”. Laureat m.in. najważniejszej ukraińskiej nagrody literackiej im. Tarasa Szewczenki, Nagrody Fundacji Antonowyczów, Odznaki Honorowej „Bene merito” Ministra Spraw Zagranicznych RP, Nagrody Specjalnej im. Jerzego Giedroycia, wieloletni prezes ukraińskiego PEN Clubu i przewodniczący Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus (do 2022 r.).

Aleksandra Zińczuk jest badaczką historii mówionej wielokulturowego pogranicza, eseistką, poetką, redaktorką naczelną czasopisma „Kultura Enter” i wydawnictwa Warsztaty Kultury w Lublinie.

Aleksandra Zinzuk: Jakie konsekwencje rosyjskiej inwazji widoczne są w ukraińskiej kulturze?

Mykoła Riabczuk: Można wyodrębnić dwie główne konsekwencje, każda z nich ma swoje liczne wyróżniki i rozmaicie się przejawia. Pierwsza, najbardziej widoczna i dramatyczna, to totalna destrukcja ukraińskiej infrastruktury kulturalnej: setki bibliotek, dziesiątki muzeów oraz innych historycznych i kulturalnych obiektów uległy zniszczeniu wskutek ataków rosyjskich. Sporo pomników oraz kolekcji bibliotecznych i muzealnych zostało rozrabowanych lub wręcz zniszczonych, zwłaszcza na terytoriach okupowanych. I do tego rzecz najbardziej tragiczna: śmierć działaczy kultury. Zabijały ich rosyjskie rakietami, bomby, pociski, zarówno w cywilu, jak też na froncie. Wśród wolontariuszy broniących swego kraju są znani pisarze, aktorzy, artyści. Lista działaczy kultury zabitych przez Rosjan już przekroczyła setkę.

Drugą konsekwencją trwającej wojny, czy raczej konsekwencją ukraińskiej odpowiedzi na wyzwanie, jakim jest rosyjska agresja, jest niebywała społeczna mobilizacja, „jednoczenie się wokół flagi”, jak to definiują socjologowie. W dziedzinie kultury widać wielką energię twórczą. Ale też przejawia się to w ogromnym zainteresowaniu, które wykazuje publiczność wobec różnych dzieł sztuki i wydarzeń kulturalnych. Nigdy wcześniej muzea i filharmonie nie były tak licznie odwiedzane, a należy nadmienić, że wciąż istnieją poważne problemy z elektrycznością i regularnie wyjął alarmy przeciwrakietowe. Nigdy wcześniej, tj. od 1991 roku, nie istniał tak

duży popyt na książki, nigdy nie było tak bogatej propozycji wydawniczej, teatry i sale kinowe nie były tak wypełnione. Publiczność chce oglądać właśnie filmy ukraińskie.

To, co obserwujemy w Kijowie i innych miastach, jest naprawdę zdumiewające, i możemy tylko marzyć, by ta twórcza energia, ta społeczna mobilizacja przetrwała stan nadzwyczajny i w jakiejś formie pozostała istotną cechą naszego narodu i społeczeństwa.

Czy moment wybuchu wojny sprawił, że nie ma już „dwóch Ukrain”, czy jednak zjednoczenie kraju postępowało w czasie?

„Dwie Ukrainy” – jako dwa projekty państwowo-narodotwórcze – były i pozostaną. W mojej książce, z której pochodzi ta koncepcja, chodziło mi bowiem o ukazanie pewnej abstrakcji, dwóch modeli teoretycznych, „typów idealnych”, jak by to ujął Max Weber. W rzeczywistości tych typów nigdy nie było, bo model teoretyczny jest pewnym uproszczeniem, schematem pozwalającym coś lepiej zrozumieć, konceptualizować w pewnych kategoriach analitycznych. Ale jednocześnie może sobą groźnie zastąpić bogactwo i różnorodność społecznej rzeczywistości, redukując go do dwubiegunowego schematu. W tym sensie „dwóch Ukrain” już naprawdę nie ma. Zniknęła Ukraina ambiwalentna, pansłowiańska, ponieważ nie wspierają jej już ani obywatele, ani politycy. Zwyciężył projekt proeuropejski. Do lamusa odszedł projekt związany z koncepcją „ruskiego miru”.

Wydaje się, że ani sankcje, ani długo trwający już ruch *cancel culture* nie odnoszą skutków w krajach Europy Zachodniej. Jak dalej przekonująco opowiadać i promować własną kulturę, pozostającą w cieniu „wielkiej imperialnej kultury rosyjskiej”?

Wojna zaostrzyła, zaktualizowała problemy związane z „wielką kulturą rosyjską”, które w Ukrainie są aktualne od lat, jeśli nie od stuleci. Są to problemy kolonialne, wynikające z dominacji jednego narodu nad drugim i narzucania mu swojej kultury, ideologii, sposobu życia, swego systemu politycznego i gospodarczego. Między Ukraińcami a Rosjanami nie ma różnicy rasowej, więc dominacja jest uzasadniana nie przez przynależność do rzekomo „lepszego” rasy, tylko przez posiadanie „wyższej”, „bardziej rozwiniętej”, „uniwersalnej” kultury. Kolonializm zmusza ludność skolonizowaną do przyjęcia perspektywy kolonizatorów, co prowadzi do samoponiżenia i samonegacji. Ta dominacja ma charakter zarówno

ilościowy, jak i jakościowy. Z jednej strony, kultura rosyjska zajmowała niezwykle ważne miejsce w edukacji, budowaniu świadomości i życiu codziennym Ukraińców, zastępując prawie całą kulturę zachodnią, nie mówiąc już o ukraińskiej, sprowadzonej przez różne zakazy i ograniczenia do poziomu prymitywizmu. Z drugiej strony, treść tej „wielkiej” kultury, jej przesłanie ideologiczne wspierało dominację imperialną, gloryfikowało kolonialne wojny, uszlachetniało i wybielało drapieżny wizerunek zbrodniczego w swojej istocie państwa.

Ludziom Zachodu, którzy mają inne niż my doświadczenia z Rosją i jej kulturą oraz którzy z powodu braku wiedzy i krytycznego myślenia w dużym stopniu przyswoili rosyjską „wiedzę imperialną”, trudno jest zrozumieć dekolonialny radykalizm Ukraińców. W kontekście brutalnej, ludobójczej wojny Ukraińcy odrzucają rosyjskie dziedzictwo, w tym także „wielką” kulturę tego kraju. Zachodowi trudno zrozumieć, że w czasie wojny, a zwłaszcza wojny neokolonialnej, kultura (jak też np. sport) przestaje być *soft power*, lecz umacnia siłę twardą, militarną, niszczącą. Różnica między terrorystami z Hamasu a terrorystami z Kremla polega tylko na tym, że jedni dysponują wyłącznie bronią palną, a drudzy posiadają jeszcze Bolszoi Teatr i Dostojewskiego. Musimy to mieszkańcom Zachodu cierpliwie wyjaśniać. Powinni zrozumieć, że Rosja przekształca w broń wszystko, w tym też kulturę. Bardzo trafnie ujął to jeden z podanych Putina, dyrektor petersburskiego Ermitażu, który jasno i szczerze stwierdził: „Nasze ostatnie wystawy za granicą to potężna ofensywa kulturalna. Można powiedzieć, że to rodzaj operacji specjalnej. Co wielu osobom się nie podoba. Ale posuwamy się naprzód. I nikt nie zatrzyma naszego postępu!”. Dobrze byłoby, gdyby zachodnie społeczeństwa rozumiały tę sytuację.

Różnica między terrorystami z Hamasu i terrorystami z Kremla polega na tym, że jedni mają tylko broń palną, a drudzy posiadają jeszcze Bolszoi Teatr i Dostojewskiego. Musimy to mieszkańcom Zachodu cierpliwie wyjaśniać. Powinni zrozumieć, że Rosja przekształca w broń wszystko, w tym też kulturę.

Niejednokrotnie wspominał Pan, że wojna nie jest dobrym czasem dla sztuki i wielkiej literatury. Wojna trwa jednak już dziesięć lat i powstają ważne dzieła. Może nastał dobry czas na przepracowanie trudnej pamięci?

Z tym się nie zgadzam. Wojna nie tylko powoduje społeczną mobilizację, ale także wprowadza uproszczoną wizję świata, gdzie nie ma niuansów, nie ma odcieni, istnieją tylko swoi i wrogowie, przeważa czarno-białe postrzeganie rzeczywistości. Przerobienie pamięci i przepracowanie doświadczeń wymaga nie tylko refleksji „na spokojnie”, wymaga też uszczegółowienia, niuansowania detali, dość bolesnej i trudnej samokrytyki. W czasie wojny jest o to bardzo trudno, bo przecież działa zasada: „kto nie z nami, ten przeciwko nam”. Ukraińsko-rosyjska wojna w pewnym sensie trwa już nawet nie dziesięć, ale trzysta lat. Dopóki Ukraińcy odczuwają ten nacisk, to egzystencjalne zagrożenie, refleksje i dyskusje pokojowe nie mają szans zaistnieć na masową skalę, chociaż mogą – a nawet, moim zdaniem, muszą – toczyć się przynajmniej wśród ekspertów.

Tak się stało, że dotknął Pana, wybitnego intelektualistę, ostracyzm społeczny. Początkowo przecież pracował Pan jako zwykły robotnik. Miał Pan problemy ze znalezieniem pracy, bo znalazł się Pan na czarnej liście, relegowany ze studiów.

Szukałem zawodu niezwiązanego z ideologią. Politechnikę wybrałem z chęci eskapizmu. Ale ostatecznie i tam mnie ten system dopadł. Moje publikacje nie miały charakteru politycznego, były awangardowe, surrealistyczne. Funkcjonariusze uznali, że nie mają wystarczających dowodów, by wytoczyć mi proces polityczny, ale zebranych materiałów było wystarczająco dużo do relegowania mnie z uczelni.

Jednak ukończył Pan politechnikę.

Kiedy uczyłem się w szkole średniej we Lwowie, myślałem o sobie jako o człowieku pióra. Zrozumiałem jednak, że ani ja nie pasuję do systemu, ani on do mnie, i że trudno mi będzie funkcjonować w zideologizowanej humanistyce. Później zostałem przyjęty na studia zaoczne i mogłem skończyć studia na Politechnice Lwowskiej. Łatwiej było się dostać w trybie niestacjonarnym, ponieważ jako student zaoczny nie sprawiałbym dalszych problemów władzom uczelni. Nawiasem mówiąc, mam wrażenie, że dziekan i reszta tego środowiska patrzyli na mnie z sympatią po tej aferze i chętnie mnie przyjęli. Ukończyłem uczelnię, choć potem nigdy nie pracowałem w zawodzie.

Jak wyglądała typowa nagonka prowadzona przez ówczesne służby?

Była to próba kolektywnego potępiania. Przychodził człowiek z komitetu partyjnego i publicznie odczytywał: „Mykoła Riabczuk brał udział w wydaniu nielegalnego czasopisma »Skrynia«, utrzymywał kontakty z nacjonalistycznymi komórkami miasta Lwowa i na przesłuchaniach zachowywał się nieszczerze”. Najbardziej rozbawiło mnie to „nieszczerze”. Chodziło im nie tylko o wydawnictwo, ale również o moje liczne kontakty, ponieważ znałem środowisko lwowskich dysydentów. To byli ludzie starsi, ja miałem osiemnaście-dziewiętnaście lat, i otrzymywałem od nich samwydaw [podziemne wydawnictwa w ZSRR nosiły nazwę samizdat po rosyjsku, a samwydaw po ukraińsku, co oznacza „sam wydał”]. Wśród starszych kolegów byli Igor i Iryna Kałyncowie [z pokolenia tzw. sześćdziesiątników].

Ona była bibliotekarką w mojej szkole, u niej poznałem Wiaczesława Czornowiła, Walentyna Moroza, Mychajła Osadczeo, Stefanię Szabaturę i wielu innych dysydentów.

KGB potrzebowało danych do inwigilacji tego środowiska, możliwe, że w celu szantażu. Ponieważ nic nie powiedziałem, postanowili przeprowadzić ten rytuał wydalenia mnie ze studiów. Studenci zachowali się bardzo rozsądnie: formalnie nie skonfrontowali się z władzą, ale wstawili się za mną. Byłem poruszony tą solidarnością. Otrzymałem naganę i poważny zarzut z wpisem do akt osobowych. Głosowali w sprytny sposób, aby mnie nie wyrzucano, co rozwścieczyło tego faceta z KGB. Później przenieśli sprawę na wyższy, międzywydziałowy szczebel. Nie mogąc zmienić wyniku tego głosowania, sporządzili swój własny protokół i napisali list do rektora z prośbą o moje usunięcie.

Między Ukraińcami a Rosjanami nie ma różnicy rasowej, więc dominacja jest uzasadniana nie przez przynależność do rzekomo „lepszey” rasy, tylko przez posiadanie „wyższej”, „bardziej rozwiniętej”, „uniwersalnej” kultury.

I A jak doszło do tego, że znalazł się Pan w latach siedemdziesiątych w Moskwie?

W 1977 roku, po ukończeniu zaocznie politechniki, aplikowałem na studia w Instytucie Literackim im. Gorkiego. Pisałem wiersze białe, które były łatwiejsze do przetłumaczenia, ponieważ nie były rymowane. Najpierw wygrałem konkurs, a potem zdałem egzaminy wstępne, na które zapraszano do Moskwy. Bałem się, że KGB mnie pilnuje, więc aplikowałem na tryb zaoczny. Moim mentorem był Anatolij Zigulin, dobry poeta i bardzo porządny człowiek, który nie bał się nam opowiadać o swoim pobycie w Gułagu. Dwa razy do roku mogłem przyjeżdżać do Moskwy

na cały miesiąc, zwiedzać teatry, muzea, biblioteki, spotykać się z kolegami z różnych republik sowieckich. Słuchałem tam również bardzo ciekawych, nieortodoksyjnych wykładawców, którzy nie przetrwaliby na ukraińskich uczelniach. To mnie zainspirowało – zajęcie się krytyką literacką i publikowanie w rosyjskich pismach. Potem ułatwiło mi to kolejne publikacje w moim kraju.

Jak w tamtym czasie układały się z nimi kontakty? W Polsce długo pokutował stereotyp odwiecznej rosyjsko-ukraińskiej zażyłości.

Już podczas studiów w Moskwie dostrzegłem kilka ważnych rzeczy. Mieszkaliśmy w czteroosobowych pokojach, a widoczna była tendencja do zamieszkiwania „ze swoimi”, z kimkolwiek, byle nie z Rosjanami. Co prawda, nie było wyraźnych animozji, ale to działo się na poziomie podświadomości. Mieszkalem z Mołdawianinem, a inny Ukrainiec, który dołączył później, zamieszkał z Buriatami.

Zauważyłem również konflikt, którego wcześniej nie dostrzegałem, między poczwiennikami (od słowa *poczwa* – ‘gleba’), czyli narodnikami, a zapadnikami (zwanymi też zachodnikami). Ci ostatni pochodzili głównie z Moskwy i Leningradu. Natomiast poczwennik, jak wskazuje nazwa, to typ tradycjonalisty, reprezentujący rosyjską prowincję, odznaczający się ogromną niechęcią do Zachodu, a więc i do zachodników. Przy okazji często byli antysemitami.

W Rosji na długo przed Holokaustem można było usłyszeć hasła antysemityczne, nawiązujące do masowej eksterminacji...

Antysemityzm występował wszędzie, ale tam miał podłoże ideologiczne, stanowiąc fundament rozległych teorii spiskowych. Sugerowano, że pewien „mały naród” dąży do opanowania całego świata. Nigdy wcześniej nie spotkałem się z czymś takim, a tam zobaczyłem, jak wielu ludzi w to wierzy. Gwiazdę Dawida potrafili wypatrzeć nawet na mapie metra, wierząc, że jego nitki celowo przechodzą pod Kremlem, aby w którymś momencie go zniszczyć. Na rynku było dostępnych wiele publikacji i czasopism na ten temat. Co istotne, rzadko mówiono o Żydach wprost, używano raczej takich pojęć, jak „pewna grupa wywrotowa”, „wroga siła”, która od wewnątrz podkopyje naród rosyjski, jego duchowość, kulturę i tradycyjne wartości.

Czy przetrwały Pana znajomości z Rosjanami?

Nie... Przetrwali z Łotyszami, Ormianami. Rosyjskie więzi się urwały, i to nawet nie w czasie tej wojny, lecz niedługo po odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę. Odczułem z ich strony niezrozumienie, niechęć, a nawet pogardę.

| Czy to wynik propagandy?

Może to wynik propagandy historycznej mówiącej, że projekt niepodległej Ukrainy jest nieporozumieniem. Putin przecież nieustannie powtarza, że Ukraińcy i Rosjanie to ten sam naród. Dziś mogę na palcach policzyć Rosjan, którzy nas rozumieją. Łatwiej rozmawiać z polskim narodowcem, ukraiinożercą, bo przynajmniej nie zaprzecza naszemu istnieniu, niż z Rosjaninem, który Ukraińców rzekomo kocha, lecz nie uznaje za odrębny naród. Kocha jedynie swoje wyobrażenie o nas.

| Jak Ukraina teraz postrzega Polskę: jako adwokata czy prokuratora w swojej sprawie?

W Polsce panuje pewna obsesja na punkcie kwestii ukraińskiej. U nas na szczęście nie ma tendencji do symetryzmu. Czasami milczenie bywa korzystne. Mimo tego badania socjologicznie pokazują, że Polska wciąż cieszy się dużą popularnością. Kłótnia wokół IPN, którą wszyscy dobrze pamiętamy, spowodowała pewne straty, ale dotyczą one stosunkowo niedużej grupy osób. Polacy nadal są przez nas bardzo dobrze postrzegani. Na spory historyczne patrzymy jak na zjawisko przejściowe, wynikające z polityki populistycznej. Moim zdaniem, wśród polskich elit nie ma jednolitości – PiS szedł na ustępstwa¹. Nie wiem, czy to przypadek, że ustawa o IPN penalizuje kłamstwo zarówno oświęcimskie, jak i wołyńskie, ale nie wspomina ani słowem o groźniejszym, bo wspieranym przez państwo, kłamstwie katyńskim.

| Niechętnie mówi się o swoich winach...

Niestety Ukraińcy niechętnie przyznają się do zbrodni wołyńskiej. Jednak prawdą jest też, że Polacy niechętnie przyznają się do swoich zbrodni – do tzw. akcji odwetowych, a nawet „prewencyjnych akcji odwetowych”. Okrucieństwa nie brakowało z obu stron, różnica jest tutaj raczej ilości-

¹ Druga część rozmowy za: „Kultura Enter”, 2018/03, nr 83-84.

wa, a nie jakościowa. Na Wołyniu przewagę mieli Ukraińcy, za Bugiem – Polacy.

Tak naprawdę całą historię stosunków ukraińsko-polskich można zredukować do niekończącego się szeregu „akcji odwetowych”. To droga donikąd. Ukraińcy z całą pewnością mają jeszcze przed sobą nieprzerobioną lekcję Wołynia. Polacy zaś muszą zrozumieć szerszy kontekst, który przyczynił się do tego krwawego konfliktu.

Konflikt polsko-ukraiński nie zaczął się przecież ani w 1943, ani 1923 roku. Nie spowodował go demonizowany Bandera, który zresztą przez całą wojnę przebywał w obozie w Sachsenhausen, a więc nie miał większego wpływu na te wydarzenia. Jednak kontekst nie usprawiedliwia przestępstw i nie rozgrzesza morderców, ale nie pozwala również jednej ze stron monopolizować „całej prawdy” i przedstawiać wszystkiego w czarno-białych barwach.

Niestety współcześnie taki rodzaj polityki historycznej jest dla różnych rządów wygodny, poza tym instrumentalnie traktuje tragiczną historię.

Moim marzeniem jest, aby zbrodnie na Wołyniu były analizowane przede wszystkim przez publicystów ukraińskich, podczas gdy polscy autorzy skoncentrują się na stuleciach kolonizacji tzw. kresów wschodnich, dyskryminacji, pogardzie i systemowym poniżaniu ludności ukraińskiej w II Rzeczypospolitej. Setki, a nawet tysiące autorów piszą dzisiaj o zbrodniach Ukraińców na Polakach, ale niewielu ma przy tym odwagę lub uczciwość, by powiedzieć, że nie było w tym czasie żadnej Ukrainy, i że w sensie prawnym to nie Polacy i Ukraińcy mordowali się nawzajem, lecz obywatele tego samego kraju, tej samej II Rzeczypospolitej. Z pewnością coś było nie w porządku z tym państwem, jeżeli doprowadziło to do takiej nienawiści między swoimi obywatelami.

Zarówno w Polsce, jak i w Ukrainie widać pewne trwałe pęknięcia, wynikające z zaniechania, nagromadzone wokół konfliktu pamięci, które odbijają się czkawką.

Zgadzam się, że w Ukrainie trzeba odpowiedzieć na pewne trudne pytania. Na szczęście nikt u nas ani nie usprawiedliwia morderstw na Wołyniu i w Galicji, ani nie gloryfikuje kogokolwiek za rzeczywiste zbrodnie. Jednak przejeżdżając przez obwód lwowski czy iwanofrankiwski, nie da się nie zauważyć, że prawie w każdej wiosce stoją pomniki poświęcone

bohaterom UPA. Ukraińcy pamiętają, że oni przez prawie dziesięć lat walczyli bohatersko z armią sowiecką.

Nie da się pogodzić tych różnych pamięci, ale trzeba o tym mówić i wyjaśniać zarówno Ukraińcom, jak i Polakom, by lepiej zrozumieli odczucia drugiej strony, nawet jeżeli nie będą się z nimi zgadzać.

W czasie wojny, a zwłaszcza wojny neokolonialnej, kultura (jak też np. sport) przestaje być soft power, lecz umacnia się twardą, militarną, zabójczą.

| Pisanie ustaw to chyba nie najlepszy sposób uprawiania polityki pamięci?

Nasz rząd postawił na rozprawienie się z dekomunizacją, co jest łatwiejsze, ponieważ komunizm jest już martwy. Smuci mnie, że Ukraina i Polska poszły w kierunku wskazanym przez Putina. To Rosja jako pierwsza zaczęła ustawodawczo reglamentować „jedynie słuszne” interpretacje historii i kryminalizować wszystkie inne. Ukraina w ustawie dekomunizacyjnej zakazuje krytyki bohaterów, którzy walczyli o niepodległość kraju. Analogiczną drogą poszła Polska. Chociaż moim zdaniem, jak też zdaniem twórców konstytucji amerykańskiej, opinia, chociażby najgłupsza, najbezzelnicniejsza, powinna być karana ostracyzmem społecznym, a nie prawem karnym – przynajmniej tak długo, jak nie nawołuje do przemocy lub dyskryminacji innych ludzi.

| Czy społeczeństwo ukraińskie jest gotowe, by wynieść na piedestał takich bohaterów jak Petlura? Czy raczej wieloletnia sowiecka propaganda osłabiła pozycję petlurowców, a oskarżenia o pogromy ludności żydowskiej sprawiają, że nie będą uważani za dobry przykład?

W utrwalonej przez lata propagandzie mityczny „Petlura” pełnił tę samą rolę co później mityczny „Bandera”. To nieporozumienie, ponieważ Petlura nie był antysemitą. Przeciwnie, przez całe życie był filosemitą, co potwierdza Władimir Żabotyński, czołowy syjonista, który w 1926 roku poświęcił jego pamięci wspaniałą esej.

Henry Abramson, znany historyk amerykański, zbadał problem rzekomego „antysemityzmu” Petlury i stwierdził, że pogromy, które odbywały się w Ukrainie w latach 1917-1921, były dokonywane niestety przez wielu uczestników tych walk, w tym przez ukraińskich chłopów i atamanów, a z czasem też żołnierzy, nie były zaś inspirowane ani tolerowane przez Petlurę. Jako kierownik *quasi*-państwa Petlura wydawał odezwy antypo-

gromowe, a nawet nałożył karę śmierci na kilku swoich anarchistycznych sojuszników. Nie kontrolował jednak sytuacji w wystarczającym stopniu. Jak trafie ujął to Abramson: choć nie był odpowiedzialny za pogromy, to jako szef państwa musi być rozliczany – *not responsible, but accountable*. Petlura przegrał wojnę o niepodległość, chociaż miał szansę ją wygrać. Nie nadaje się więc na bohatera w rodzaju Piłsudskiego, tym bardziej że zrezygnował z Galicji, a jej mieszkańcy mu tego nie wybaczą.

To może Wasyl Stus, Wiaczesław Czornowił? Może czas zastąpić bohaterów z karabinem na ramieniu postaciami ze świata kultury?

Jestem za tym. Choć warto zauważyć, że Czornowił nie był aż tak skuteczny – ani we Lwowie na początku lat 90. jako przewodniczący rady obwodowej, ani później w Kijowie jako deputowany i przewodniczący ruchu. Stus, wybitny poeta, zamordowany w łagrze sowieckim, niewątpliwie zasługuje na szersze uznanie, dlatego warto nad tym pracować.

Czy historię w Ukrainie opowiadają tylko rządzący?

Rząd nie jest jedynym nośnikiem pamięci. Poza oficjalną historią nie doceniamy innych czynników, jak pamięć osobista czy rodzinna. Nostalgia za Związkiem Radzieckim zmniejsza się wraz z wiekiem badanych w Ukrainie respondentów, ale jednak około 20 procent młodych wypowiada się pozytywnie na temat okresu, którego w ogóle nie pamięta. Ich tęsknota za czasami komunistycznymi ma swoje źródło w kinie, książkach, kulturze masowej, a także w rodzinie, bo opinie na temat tych czasów przejmujemy od rodziców czy dziadków.

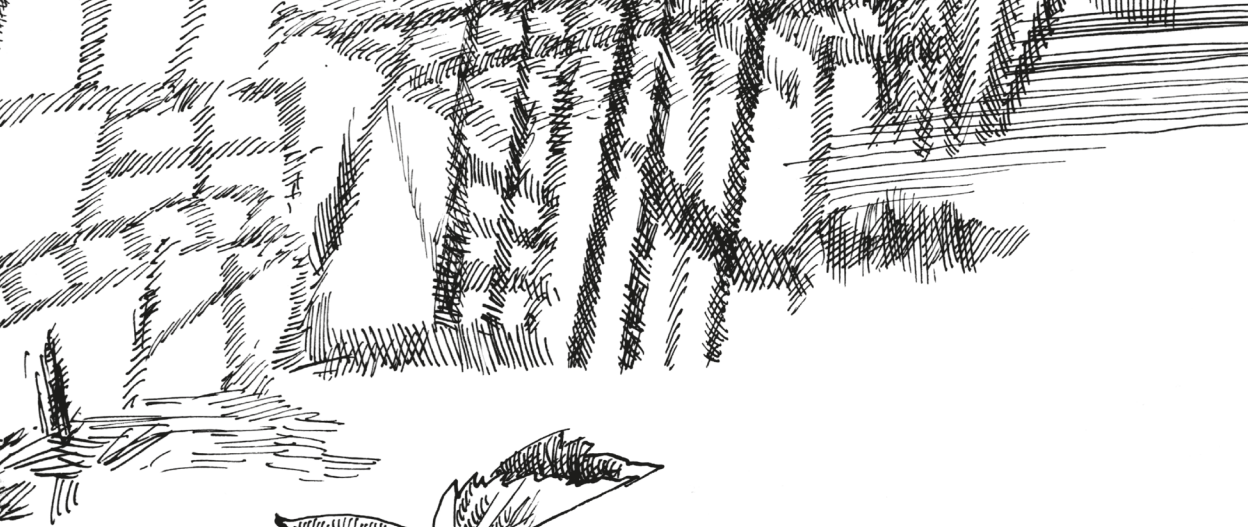
Stanisław Lem przewidywał, że w XXI wieku nie będą nam zagrażać otwarte konflikty zbrojne, lecz ataki terrorystyczne.

Tak będzie, dopóki będzie się pogłębiał kryzys między Pierwszym a Trzecim Światem (nie lubię tego określenia, ale przyjmijmy je na potrzeby rozmowy). Cała struktura gospodarki światowej nosi znamiona dyskryminacji. Wyklucza kraje Trzeciego Świata, które nie mają możliwości wyrównania szans, przede wszystkim wyjścia z biedy. W rezultacie pojawiają się rozpacz, ogromna emigracja zarobkowa i terroryzm. Stąd cała niekontrolowana migracja, która nie zniknie. Można próbować leczyć przejawy tej choroby, uśmierzać symptomy, ale nie wyleczymy przyczyn, które są zbyt

głębokie i wymagają silnej współpracy międzynarodowej oraz gruntownej przemiany strukturalnej.

| Nie będzie lepiej?

Kryzys pogłębia się w Europie, w Pierwszym Świecie, gdzie z kolei będą umacniać się nastroje ksenofobiczne. Nie ma obecnie skutecznych rozwiązań, żeby poprawić sytuację na świecie. Wymagałoby to współpracy wszystkich rządów, ograniczenia hiperkonsumpcji w krajach Pierwszego świata, zniesienia dyskryminacyjnych ceł, zaostżenia kontroli nad praniem brudnych pieniędzy przez kleptokratów z Trzeciego Świata, przejścia do naprawdę wolnego rynku pracy na poziomie globalnym. Na razie nie widzę szans na tak radykalne zmiany systemowe. W związku z tym będą rosnać migracja, legalna i nielegalna, a także resentyment jako pożywka dla ekstremizmu i terroryzmu. To z kolei wzmocni ruchy populistyczne i autarkiczne w Pierwszym Świecie, zaostrzy politykę autorytarną i ograniczy wolność. Możemy o tym na razie tylko mówić, to znaczy ostrzegać. Co więcej, musimy to robić.



**FRAGARIA
NESCA
V**

Popyt na sprawiedliwość

Z Mełanią Podolak,
menedżerką ds. międzynarodowych
w Fundacji Dobroczynnej Serhija Prytuły,
rozmawia Michał Potocki

Michał Potocki jest pisarzem, redaktorem „Dziennika Gazety Prawnej”, autorem kilku książek o współczesnej Ukrainie.

Mełanija Podolak to menedżerka ds. międzynarodowych w Fundacji Dobroczynnej Serhija Prytuły.

Michał Potocki: Przygotowując się do rozmowy o fenomenie ukraińskiego wolontariatu, sięgnąłem po sondaż Centrum Razumkova. Zapytano w nim o zaufanie do instytucji. Na pierwszym miejscu znalazły się Siły Zbrojne Ukrainy (ZSU) z wynikiem 95 procent. Dalej ochotnicze oddziały wojskowe, Gwardia Narodowa, strażacy i na piątym miejscu, z wynikiem 78 procent, ruch wolontariacki. To ogromny kapitał. Skąd tak wielkie zaufanie?

Mełanija Podolak: Nie zdradzę tajemnicy, jeśli powiem, że w 2014 roku, kiedy rozpoczęła się rosyjska inwazja na wschód Ukrainy, od ZSU nikt niczego nie oczekiwał. Rzeczywistość była taka, że armia po Janukowyczu niczego nie miała i cały opór trzymał się na wolontariuszach. Poza tym Ukraińcy mają to do siebie, że kiedy coś dramatycznego się dzieje, zaczynają spontanicznie przynosić potrzebne rzeczy. Tak przecież wyglądał Majdan 2013-2014. Widziałeś kijowski pomnik ofiar Wielkiego Głodu?

I Tak, rzeźba małej, wychudzonej dziewczynki.

A zauważyłeś, że pod nią zawsze jest jakieś jedzenie? Kijowianie po prostu ją karmią, mając przed oczami krewnych, którzy zginęli z głodu. Nikt tej tradycji nie wymyślił, nie nakazał. Nie odżywa ona na jakieś konkretne święto ani rocznicę. Kijowianie, kiedy ją widzą, wyciągają z kieszeni cukierka, gumę do żucia, kawałek chleba. Ukraińcy potrafią się dzielić, bo sami nigdy niczego nie mieli. I w pewnym momencie odkryli, że dzielenie się to efektywna strategia osiągnięcia jakiegoś celu. Właśnie tak w 2014 roku

działy bataliony ochotnicze. Ludzie zwyczajnie wzięli do ręki broń i poszli do Ukraińskiego Korpusu Ochotniczego, Ajdaru itp. Równolegle pojawiło się zapotrzebowanie na różnego rodzaju zaopatrzenie. To nietypowa sytuacja, którą Amerykanom czy Europejczykom trudno zrozumieć. Armia nigdy o nic nie prosi, bo zawsze ma. Ale to nie był ten przypadek. Ludzie sami z siebie zaczęli coś robić i to zaczęło przynosić widoczne efekty. Potem pojawiły się raporty batalionów ochotniczych, w których opisywano, ile, komu i czego przekazano. Ludzie zobaczyli, że jeśli robią coś sami, jest to skuteczniejsze i bardziej przejrzyste. Ukraińskie społeczeństwo obywatelskie istniało od zawsze, ale w 2014 roku rozkwitło na dobre. A potem, w latach 2016-2018 aktywiści zdobyli dodatkową legitymację. To były trudne lata, bo władze nieco się cofnęły, rozluźniły, zaczęły źle reagować na przejawy działalności obywatelskiej. I zrobiły kilka fatalnych pomyłek. Przymknęły oczy na przypadki fizycznej rozprawy z aktywistami. Istnieje „lista Katii Handziuk”, na której jest niemal 60 osób, na jakie w tym czasie dokonano zamachów. Część zginęła. Ludzie zobaczyli, że aktywiści w imię wyższego celu są gotowi nawet na śmierć. Pojawił się popyt na sprawiedliwość.

Powiedzmy, kim była Kateryna Handziuk.

Katia była działaczką obywatelską, która dostała się do rady miejskiej w Chersoniu i została członkinią jej aparatu wykonawczego. Pewnego dnia ktoś na nią napadł, oblewając jej twarz kwasem. Po kilku miesiącach zmarła. I to nie był efekt jakichś bandyckich porachunków, tylko zemsta na społeczeństwie obywatelskim, żądającym reform, sprawiedliwości. Szczerłość, oddanie i odwaga aktywistów sprawiły, że ludzi urzekł wolontariat. Tak ruch wolontariacki stał się instytucją. W innych krajach to są zwykle sformalizowane struktury, organizacje pozarządowe działające za granty. U nas często nie mają one formalnej struktury, a na granty ludzie patrzą podejrzliwie. W ten sposób jest więcej wolności. Ci sami ludzie, którzy w 2014 roku karmili armię, potem poszli do komisji atestacyjnych podczas reformy policji, zaczęli kontrolować struktury siłowe, zajęli się reformą sądownictwa. To są powiązane procesy. Część wzięła potem udział w wyborach.

Widzę to po swoich znajomych. Ktoś walczy w konkretnym oddziale, ale ma znajomych z możliwościami logistycznymi i kontaktami za granicą. Tak tworzy

się łańcuch, który pomaga sprowadzać do tego oddziału drony albo terenówki. Z drugiej strony można sobie wyobrazić, że zaufanie może być nadużywane. Zebrane pieniądze można rozkraść, pojawiają się organizacje, które korzystają ze statusu wolontariuszy, by nielegalnie wywozić mężczyzn za granicę. Jak sobie radzicie z oczyszczaniem własnego środowiska?

Tradycja wojskowego wolontariatu nauczyła nas sobie z tym radzić. Zasada jest prosta: jeśli nie będziesz publikować raportów, nikt ci nie uwierzy. I nie chodzi tu o plik w Excelu z liczbami, które przeszły audyt. Chodzi o zdjęcia prawdziwych przedstawicieli ZSU, którzy trzymają w rękach realny sprzęt albo opisują, jak przebiegła współpraca. Bez tego za długo nie popracujesz. Są oczywiście organizacje, które powstały, żeby prac pieniądze, ale one zwykle nie zbierają ich od ludzi, tylko otrzymują od biznesu. Albo organizacje, które powstały po to, by nielegalnie wywozić mężczyzn z kraju, pomagając im uciec przed wojskiem. Społeczeństwo obywatelskie zawarło z państwem niepisaną umowę. Ona nie zawsze jest dotrzymana, ale istnieje. Społeczeństwo wzięło na siebie funkcję kontroli nad kolegami ze środowiska. Załóżmy, że ktoś zbiera sporo pieniędzy, ale nie raportuje efektów. Wtedy dajemy państwu znak, że coś tu nie gra. Są dziennikarze śledczy, którzy potrafią świetnie odtworzyć powiązania tych ludzi. I tak to się kręci. Kto nie raportuje, ten nie dostanie nawet kopiejki. Ukraińiec lubi wiedzieć, w co zainwestował.

Rozpoznawalność pomaga w pracy? Serhij Prytuła jest powszechnie znany.

Gdyby Serhij nie był znanym wolontariuszem przed 2022 rokiem, byłoby ciężko. Trzeba by budować reputację od zera. Jakieś kwoty by pewnie zbierał, ale na pewno nie tak ogromne. Przyczyną sukcesu jest fakt, że Serhij prowadzi tę działalność od 2014 roku. Do każdego zajechał, każdego poznał, o wszystkim regularnie raportował w internecie. Kiedy zaczęła się pełnowymiarowa inwazja, cały mechanizm był już wypracowany. Serhij już przyjaźnił się z wojskowymi, miał z nimi nawiązaną współpracę. Oni

W Ukrainie ruch wolontariacki stał się instytucją.

W innych krajach są to zwykle sformalizowane struktury, organizacje pozarządowe działające za granty. W Ukrainie często nie mają one formalnej struktury. Ci sami ludzie, którzy w 2014 roku karmili armię, potem poszli do komisji atestacyjnych podczas reformy policji, zaczęli kontrolować struktury siłowe, zajęli się reformą sądownictwa. To są powiązane procesy.

wiedzieli, do kogo się zwrócić. Rozumieli, że jeśli da mu się pieniądze, będzie wiedział, komu i co trzeba kupić. I będzie wiedział, jak to zdobyć, a potem ze wszystkiego się rozliczy. Nie wystarczy być znaną osobą.

**Wspominasz o wielkich kwotach. Czy możesz je zdradzić? Kupiliście sztuczne-
go satelitę, trzy bayraktary. Ile w sumie zebraliście?**

Kupiliśmy też 200 samolotów bezzałogowych, 260 bezzałogowców uderzeniowych, każdy za milion hrywien [100 tys. zł – red.] za sztukę, 8 tysięcy dronów DJI Mavic, 12 tysięcy dronów FPV, 10 tysięcy jednostek sprzętu optycznego, 20 tysięcy jednostek łączności, co najmniej 1500 różnych pojazdów dla wojska, zwykłych i opancerzonych. Przeszkoliliśmy z medycyny taktycznej 12 tysięcy żołnierzy

**Spółceństwo obywatelskie
zawarło z państwem niepisana
umowę. Ona nie zawsze jest
dotrzymana, ale istnieje.**

i przekazaliśmy 205 tysięcy apteczek. Sfinansowaliśmy remonty 53 sztuk zdobycznego sprzętu, od czołgów po bojowe maszyny piechoty. Wyposażyliśmy prawie 300 wozów dowodzenia. Do tego szalone pieniądze poszły na pomoc humanitarną, ale te środki mamy od donatorów, a nie ze zbiorów publicznych. W sumie przez pierwsze dwa lata pełnowymiarowej inwazji wydaliśmy 6,5 miliarda hrywien (650 milionów złotych). To nas czyni trzecią największą platformą po United24 i fundacją „Powernyś żywym” (Wróć żywy). To już nie ta skala, co w 2015 roku, kiedy zbierało się po 2 tysiące dolarów miesięcznie.

Pamiętam, jak wtedy na Donbasie wyglądali żołnierze na punktach kontrolnych. W kurtkach z demobilu, trampkach. Kto co miał. Liczby, o których mówisz, wystarczyłyby na wyposażenie armii kraju wielkości Mołdawii czy Czarnogóry.

Rzadko mówię o liczbach, bo kwoty liczone w miliardach to dla ludzi kompletna abstrakcja. Niby kosmiczne kwoty, ale tak naprawdę to jakieś 2 procent budżetu ukraińskiej armii. Jak na fundację to dużo, ale każe ludziom błędnie myśleć, że skoro są wolontariusze, to resort obrony jest niepotrzebny. A to nie tak. W porównaniu do skali potrzeb i wydatków to są kopiejki. Choć kopiejki, z których jesteśmy dumni.

A może na tym właśnie polega ich znaczenie? Dzięki nim ludzie na tyłach frontu czują się potrzebni, że robią coś dla obrony kraju.

Oczywiście, że tak. Wielu płaci właśnie dlatego, że nie służy w wojsku. Jeśli ktoś sfinansuje zakup drona, to efekt jest inny, niż gdyby tego drona kupiono ze środków budżetowych, choć one przecież pochodzą z podatków. Kiedy dajesz pieniądze na bezzałogowca Serhijowi Sternence [znany aktywista – red.], a on po dwóch tygodniach publikuje filmik, jak ten dron zabija Rosjanina, to masz poczucie osobistego zwycięstwa. Czujesz się jak sponsor martwego Rosjanina. Osobisty sponsor, a nie tylko płatnik podatków. Jako organizacja charytatywna nie mamy licencji na zakup broni. Możemy kupować dzipy albo drony, do których już wojskowi przyczepiają materiał wybuchowy. A ludzie tak naprawdę wolą wpłacać na coś, co zabija Rosjan, a nie na samochody.

Nagle Rosjanie przeprowadzili ogromny ostrzał Ukrainy. Największy atak rakiety od początku wojny. Puścili ze 150 rakiet na Kijów, Lwów i inne miasta. Nie pamiętam, kto to zaproponował, ale uznaliśmy, że trzeba przyspieszyć i zacząć zbiórkę właśnie teraz. Nazwaliśmy ją zbiórką z zemsty i w ciągu doby zebraliśmy 352 miliony hrywien [35 milionów złotych].

Zwłaszcza po kolejnych wielkich ostrzałach widzę, jak ludzie odreagowują, zasilając zbiórki.

Przez kilka tygodni planowaliśmy z Serhijem Sternenką wielką zbiórkę. Ale nagle Rosjanie przeprowadzili ogromny ostrzał Ukrainy. Największy atak rakiety od początku wojny. Puścili ze 150 rakiet na Kijów, Lwów i inne miasta. Nie pamiętam, kto to zaproponował, ale uznaliśmy, że trzeba przyspieszyć i zacząć zbiórkę właśnie teraz. Nazwaliśmy ją zbiórką z zemsty i w ciągu doby zebraliśmy 352 miliony hrywien [35 milionów złotych – red.]. Wielkie ostrzały, głośne śmierci na froncie, ataki na przychodnie albo szkoły – to wszystko ogromnie motywuje. To logiczne, choć potwornie smutne. Niebawem planujemy zbiórkę 3 milionów hrywien [300 tysięcy złotych – red.] na czarne skrzynki dla myśliwców. Nazywamy takie akcje smutnymi zbiórkami, bo wiadomo, że one posłużą na wypadek awarii czy zestrzelenia samolotu. Inny przykład to autobusy chłodnie do przewozu ciał. Na nie ludzie też dają pieniądze, bo wiedzą, że tak trzeba.

Inwazja trwa trzeci rok, gospodarka działa tak, jak działa. Ludziom kończą się oszczędności. To prawda, że i na zbiórki dają coraz mniej? Choć słyszałem

Wielkie ostrzały, głośne śmierci na froncie, ataki na przychodnie albo szkoły – to wszystko ogromnie motywuje. To logiczne, choć potwornie smutne. Niebawem planujemy zbiórkę 3 milionów hrywien [300 tysięcy złotych] na czarne skrzynki dla myśliwców. Nazywamy takie akcje smutnymi zbiórkami, bo wiadomo, że one posłużą na wypadek awarii czy zestrzelenia samolotu. Inny przykład to autobusy chłodnie do przewozu ciał. Na nie ludzie też dają pieniądze, bo wiedzą, że tak trzeba.

i taką wersję, że zbiórek jest po prostu więcej, więc statystycznie na jedną przypada mniej pieniędzy.

Zbiórek jest więcej, ale i ludzie mają mniej pieniędzy. Poza tym sami jako wolontariusze popełniliśmy błąd. Przyzwyczajiliśmy ludzi do jakichś wielkich akcji, typu sztuczny satelita. A czasem potrzeba pieniędzy na zwykły samochód. Nudne zbiórki też musimy domykać. Czasem słyszę, jak ludzie złorzeczą na tych, którzy się skarżą na zmęczenie wojną. A przecież to normalne. Nienormalnie jest żyć tak długo w takich warunkach. W trzecim roku Ukraina powinna zbudować swój potencjał, Ukraińcy powinni móc przestać płacić z własnej kieszeni, a większą część potrzeb powinien pokrywać Zachód. Ale tak się nie stało. Nie żyjemy w idealnym świecie. Ciągłe musimy coś udowodniać. Że walczymy z korupcją, że umiemy korzystać

z zachodniego sprzętu, że potrafimy odzyskiwać okupowane terytoria. Skończyły się powody, by nie pomagać, w momencie gdy nasze zmęczenie sięgnęło zenitu. Ukraińska gospodarka nie wygeneruje takich środków, byśmy poradzili sobie sami. Kraj skorumpowany czy nieskorumpowany, ale wojna wykańcza finansowo. Gdyby trafiło na Niemcy, też by potrzebowały zewnętrznego wsparcia – i pieniędzy, i broni.

| Pieniądzy na wojnę nigdy dość.

A po dezokupacji potrzebne będą odbudowa i rozminowanie, co pochłonie jeszcze więcej środków. Umowa powinna być taka: my was zaopatrujemy w czołgi, artylerię i samoloty oraz płacimy żołd, a wy macie zmobilizować Ukraińców do walki. Na razie Ukrainiec musi walczyć i umierać, dawać pieniądze fundacjom charytatywnym i jeszcze non stop udowodniać, że nie kradnie. Nie widzę tragedii w pewnym braku zaufania. Problem w tym, że nie widzimy końca.

Mówi się, że pierwszym powojennym prezydentem zostanie weteran albo wolontariusz. Serhij Prytuła ma prezydenckie ambicje? Przed inwazją próbował wejść do polityki.

Nasza współpraca zaczęła się w czasie wyborów mera Kijowa w 2020 roku, w których brał udział. Szefem sztabu był mój dobry przyjaciel Pawło, który niedawno zginął na froncie. To on zaproponował mi, bym się zaangażowała w pracę z Prytułą. Ale kiedy zaczęła się inwazja, takie plany zostały odłożone. Skończy się wojna, rozpiszą wybory i wtedy Serhij podejmie jakąś decyzję. Mam przynajmniej taką nadzieję, że będzie chciał wziąć udział w życiu politycznym, obojętnie, czy jako prezydent, czy deputowany. Na razie tego typu ambicje są zamrożone. Jak brać udział w życiu politycznym, skoro go nie ma? Nie mówiąc o tym, że z punktu widzenia fundacji to byłoby samobójstwo. Ludzie nam ufają, bo trzymamy się z dala od polityki. Nawet nie pokrywamy z tych zbiórek kosztów osobowych. Jeśli ktoś chce nam się dorzucić do pensji, jest na to oddzielna zbiórka, 100 procent funduszy przeznaczamy na zakupy, chociaż na Zachodzie zdarza się, że 30-50 procent pokrywa różne koszty operacyjne. Tak, pensje w efekcie mamy niewielkie. Ale tak trzeba.

Ukraina już wygrała

Z Serhijem Rachmaninem,
ukraińskim deputowanym,
rozmawia Piotr Andrusieczko



**TRIFOLIUM
PRATENSE
VI**

Serhij Rachmanin był przez wiele lat dziennikarzem i zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Dzerkało Tyżnja”. Od 2019 roku jest deputowanym frakcji partii Hołos w Radzie Najwyższej Ukrainy, wchodzi w skład komisji ds. bezpieczeństwa narodowego, obrony i wywiadu. W latach 2014-2019 i od 2022 roku dostarcza pomoc na front.

Piotr Andrusieczko jest dziennikarzem, publicystą specjalizującym się w tematyce ukraińskiej. Korespondent „Gazety Wyborczej” w Ukrainie. Redaktor naczelny praskiego „Ukraińskiego Żurnału”. Współpracuje z mediami polskimi i ukraińskimi.

Piotr Andrusieczko: W jakim miejscu znajduje się Ukraina po ponad dwóch latach wojny na pełną skalę?

Serhij Rachmanin: Myślę, że pełne zrozumienie tego, gdzie jesteśmy teraz, będzie możliwe dopiero po zakończeniu wojny. Jeśli posłużymy się terminologią sportową, to jesteśmy przy końcówce pierwszej połowy meczu. Mamy remis, ale się bronimy.

Trudno jest opisać to dokładnie, ponieważ wojna wiąże się z wieloma skomplikowanymi okolicznościami i czynnikami, a także ze stanem naszego państwa. Wiemy, na czym opierały się kalkulacje Rosjan oraz jakie obawy mieli ci partnerzy, którzy teraz szczerze życzą nam zwycięstwa i starają się nas wspierać. Rosjanie liczyli na to, że Ukraina nie będzie w stanie grać tak długo.

W pierwszym roku pełnoskalowej wojny Ukrainą kierowały adrenalina, patriotyzm i stres. Drugi rok wojny był trudniejszy, ponieważ wojna na wyczerpanie to ogromne wyzwanie dla cywilów, władz i armii. Mimo to wytrzymaliśmy, a to oznacza, że bez względu na dalszy przebieg wydarzeń Ukraina już ugruntowała swoją pozycję jako państwo. Nigdy już nie będzie taka jak wcześniej – nasi partnerzy nie będą nas postrzegać jak kraj wątpliwy.

W ciągu ostatnich dwóch lat przeszliśmy przez trudny okres, płacimy za to ogromną cenę. Jednak te dwa lata też wyraźnie pokazały, że system państwowy wciąż funkcjonuje, Siły Zbrojne Ukrainy działają, a zachodzące zmiany są nieodwracalne. Choć jesteśmy w pewnym stopniu zależni

od naszych partnerów, to gospodarka Ukrainy się nie załamała, a biznes, system zarządzania i nasza jedność pozostają nienaruszone. Każdy kraj, który chce krytykować Ukrainę, powinien się zastanowić, jak sam poradziłby sobie w obliczu tak ogromnej presji, z jaką my się mierzymy.

Kiedy czytam komentarze dotyczące Ukrainy i wojny, wydaje mi się, że niektórzy już zapomnieli, jak wyglądała sytuacja na początku rosyjskiej inwazji, w chwili gdy rosyjskie wojska doszły do Kijowa. Kiedy spotykaliśmy się rok temu, nastroje w społeczeństwie były trochę bardziej optymistyczne niż teraz. Czy uważasz, że w 2024 roku ludzie odczuwają już zmęczenie i czy to może wpłynąć na dalszy rozwój sytuacji?

Na razie nie dostrzegam niczego, co mogłoby być katastrofalne w skutkach. Czy przybywa ludzi zmęczonych wojną? Tak. Czy wzrasta niezadowolone w pewnych grupach społecznych? Tak. Czy zwiększa się liczba osób skłonnych zaakceptować pokój za wszelką cenę? Zapewne tak. Jednak żadna z tych liczb nie osiągnęła poziomu krytycznego, co oznacza, że zasadniczo nic się nie zmieniło.

Istnieje zjawisko zwane rutynizacją wojny. Pierwsze pół roku pełnowymiarowej wojny to okres ogromnego stresu, który przyniósł zarówno negatywne, jak i pozytywne skutki. W obliczu stresu człowieka stać na bardzo wiele. Z państwem jest tak samo. Nasze państwo, poddane presji, okazało się znacznie bardziej wytrzymałe, niż wydawało się i wrogom, i partnerom, którzy nie dawali nam więcej niż trzy dni.

Zmęczenie to inna sprawa. Wojna stała się rutyną. W lutym czy marcu 2022 roku syrena alarmowa skłaniała ludzi do poszukiwania schronów. Teraz ludzie traktują to jak coś normalnego. Przywykli do pewnych, nazwijmy to, trudności.

W marcu 2022 roku trudno było stwierdzić, że to wojna na lata. Taka opinia mogła spotkać się w najlepszym wypadku z niezrozumieniem, w najgorszym – z agresją. Mówiono wówczas: kilka tygodni, miesiące, maksymalnie do końca roku. Teraz jednak wiemy, że to długa i nieprzewidywalna historia, ale ludzie się do tego powoli przyzwyczajają.

Nie wiemy, jak rozwinie się sytuacja – a to wpłynie zarówno na gospodarkę, jak i na sytuację na froncie. Tak samo na nastroje, bo gdy pojawiły się obawy o brak wsparcia ze strony USA, miało to oczywisty wpływ na morale.

W ostatnich latach widoczne są dwie grupy komentatorów. Jedni mówią: zobaczcie, co się dzieje na froncie – Ukraina przegrywa. Inni z kolei przeciwnie: Ukraina wygrywa. Czy nie jest tak, że początkowo dominowali optymiści, a teraz przewagę zdobywają pesymiści?

Należę do tych, którzy uważają, że Ukraina już wygrała. Dlatego że ceną tej wojny, która trwa od 2014 roku, jest nasza państwowość. Wielu analityków, zarówno tych nam przychylnych, jak i tych mniej życzliwych, twierdziło, że nie uda się nam zachować suwerenności. Jednak Ukraina wytrzymała, i w tym sensie już wygrała – niezależnie od tego, kiedy zakończą się aktywne działania bojowe. W ciągu pierwszego półrocza wojny na pełną skalę udało nam się złamać u Rosjan wiarę w to, że mogą wygrać. Tak, mogą zająć jeszcze więcej ukraińskich terytoriów, mogą posunąć się dalej, ale nigdy nie będą w stanie wygrać. To niemożliwe. Jestem tego pewien, i to nie tylko dlatego, że żyję w kraju, który kocham i w którego zwycięstwo wierzę.

Rosjanom nie udało się zrealizować planu polegającego na przekształceniu Ukrainy w terytorium kontrolowane. Oczywiście – mogą coś jeszcze odgryźć, głównie dzięki temu, że ich potencjał ofensywny przewyższa nasz obronny. Wszystko będzie zależało od rozwoju wydarzeń. Nie będą jednak w stanie zrobić z Ukrainy satelity ani państwa wasala.

Nie wiadomo, jak dokładnie będzie wyglądało zwycięstwo. Oczywiście w najbardziej optymistycznym wariantcie to zwycięstwo będzie oznaczać całkowite odzyskanie kontroli nad naszym terytorium. Czy tak się stanie? Wierzę, że tak. Czy nastąpi to szybko? Mam wątpliwości.

Wielu twierdzi, że rok 2024 może być decydujący.

Możliwe. Powtórzę – scenariusze zależą od wielu okoliczności. W dużej mierze od postawy naszych partnerów. Nie wyobrażam sobie, że mogliby się od nas odwrócić. Czy jest na świecie państwo albo grupa państw, które mogłyby zastąpić Stany Zjednoczone w zakresie udzielenia wsparcia Siłom Zbrojnym Ukrainy? Nie. Potencjał finansowy Unii Europejskiej

W pierwszym roku wojny Ukrainą kierowały adrenalina, patriotyzm i stres. Drugi rok był trudniejszy, wojna na wyczerpanie to ogromne wyzwanie dla cywilów, władz i armii. Mimo to wytrzymaliśmy, co oznacza, że Ukraina już ugruntowała swoją pozycję jako państwo.

przewyższa rosyjski, ale jeśli chodzi o europejski potencjał wojskowy, wojskowo-techniczny i przemysł obronny, niestety nie wygląda to tak dobrze.

Jedno jest pewne, jeśli uda nam się utrzymać obecną pozycję lub przynajmniej nie dopuścić do jej pogorszenia, szansa na uzyskanie pomocy wzrośnie. W rzeczywistości, gdybyśmy nie powstrzymywali rosyjskiej armii własnymi siłami, to pomocy, której brakowało na początku, nie byłoby także dzisiaj. Nikt nie lubi pomagać przegranym.

Czy prezydentura Donalda Trumpa może być groźna dla Ukrainy? Czy może należy oddzielić wyborczą retorykę od działań?

Nie pamiętam, kto to powiedział, ale to bardzo trafne – największa wada Trumpa może okazać się jego największą zaletą. Chodzi o nieprzewidywalność. Nikt nie wie, czego można się po nim spodziewać.

Przypomnę, że nie otrzymaliśmy broni od USA za prezydentury Baracka Obamy, kiedy wiceprezydentem był Joe Biden, odpowiadający wówczas za Ukrainę. Pierwszą pomoc wojskową z USA otrzymaliśmy za prezydentury Trumpa: pierwsze javeliny, kutry patrolowe, amunicję, mimo zarzutów o jego polityczne powiązania z Putinem. Trump jest nieprawdopodobnie próżnym człowiekiem, a porażka Ukrainy w wojnie z Rosją byłaby odbierana w Rosji i na świecie jako porażka Stanów Zjednoczonych. Niezależnie od tego, co o tym myślą Amerykanie czy sam Trump.

Czy Trump jest gotów zaakceptować, że zostanie uznany za przegranego, nieudacznika, a USA za kraj, który poniósł porażkę? Wątpię. Dlatego nie stawiałbym krzyżyka na pomocy amerykańskiej po ewentualnym objęciu władzy przez Trumpa. Dużo będzie zależało od naszej dyplomacji i naszych partnerów – na ile będą w stanie nawiązać dialog z administracją Trumpa w przypadku jego zwycięstwa. Istotna będzie również sytuacja na froncie w Ukrainie. Jeśli Ukraina dalej będzie stawiać opór, stanie się to dodatkowym argumentem dla sceptyków.

Widzieliśmy, jak bardzo Polska zaangażowała się w pomoc w pierwszych miesiącach wojny. Wydaje mi się jednak, że czasami w Polsce nie chcemy widzieć zmian zachodzących w Niemczech, we Francji czy Włoszech.

Pod koniec 2021 roku rozmawiałem prywatnie z niemieckim dyplomatą, który zapytał mnie, czy możliwa jest wojna na pełną skalę. Dyskutowaliśmy o jej potencjalnym wpływie na świat. Uważał, że wojna wybuchnie i Ukraina długo nie wytrzyma. Zaznaczył również, że dla niego najwięk-

szym zagrożeniem byłby rozłam czy wręcz złamanie zachodniego systemu, co doprowadziłoby do skłócenia się państw i braku jedności. Tym samym, byłoby to nowe wyzwanie, które przyniosłoby tektoniczne zmiany i strategiczne zagrożenia.

Byłem innego zdania i – jak widać – myliłem się. Uważałem, że wojna na pełną skalę na początku 2022 roku nie wybuchnie. Byłem przekonany, że dojdzie do niej na pewno, ale wyłącznie na Donbasie. Patrzyłem na liczbę rosyjskich ugrupowań i nie mogłem zrozumieć, w jaki sposób mogłyby one zająć tak duży kraj jest Ukraina. Mówiłem, że wojna na pełną skalę będzie, ale dopiero w latach 2024-2025, kiedy Rosja osiągnie szczyt swoich możliwości technicznych.

Podzieliłem się wówczas swoją intuicją, że jeśli Rosja zaatakuje, to wzmocni Zachód. Wiele państw żyło iluzją w odniesieniu nie tylko do Rosji, ale również do wyobrażeń o stabilnym świecie. Uważałem, że rosyjska inwazja zmusi Zachód do zmiany swoich wyobrażeń na ten temat. Pierwszymi jaskółkami były Finlandia i Szwecja. Kto by pomyślał wcześniej, że te państwa poproszą o przystąpienie do NATO?

Ukraina osobiście zapłaciła za to, że świat, który drzemał po zimnej wojnie, zmienił swoje wyobrażenia o kierunku, w jakim zmierza system bezpieczeństwa. Dlatego ta wojna, choć brzmi to brutalnie, była konieczna, żeby świat się obudził.

W 2023 roku byliśmy świadkami pogorszenia relacji między Polską a Ukrainą. Czy nie dostrzegasz ryzyka, że to może się pogłębić, że mogą następować zmiany w polityce poszczególnych państw, na przykład w wyniku nadchodzących wyborów?

Rok 2024 jest rekordowy, jeśli chodzi o wybory. Owszem, uwidacznia się wiele groźnych tendencji. Istnieje ryzyko, że niektóre państwa w wyniku zmian władzy mogą zmienić również swoje stanowisko w sprawie pomocy Ukrainie. Uważam, że jest to problem, ale nie jest to problem nie do rozwiązania.

To większe wzywanie dla Unii Europejskiej niż dla Ukrainy. Może pomóc samej Unii w dokonaniu wewnętrznych zmian w zakresie zasad i procedur, a także w przemyśleniu pewnych wymogów i ideologii. Unia Europejska to przecież coś więcej niż tylko wspólny rynek. Teraz zapewne nastał czas rewizji systemu wartości.

Po 24 lutego 2022 roku doszło do zasadniczej zmiany – wcześniej absolutna większość europejskich polityków uważała wojnę za niemożliwą. Obecnie rośnie liczba europejskich przywódców, którzy uznają, że wojna jest możliwa, nie tylko dlatego że już trwa. Obawiają się, że wojna może dotknąć też ich własne państwa lub przynajmniej zbliżyć się do ich granic. Starcie militarne między Rosją a NATO przestało być fikcją, chociaż jeszcze w połowie zeszłego roku mówiły o tym tylko pojedyncze osoby. Dwa lata temu niewielu wierzyło w wojnę w Europie. Rok temu było ich już znacznie więcej, a teraz mówimy o tysiącach. To stało się trendem – zagrożenie, które zmusza do szukania form pomocy dla Ukrainy i konsolidacji w obliczu ryzyka.

Chodzi o instynkt samozachowawczy, którego żaden populistyczny lider nie zmieni. Coraz więcej polityków nie wstydzi się już mówić, że pomoc Ukrainie to forma samoobrony. W Warszawie można oczywiście pytać: „Dlaczego powinniśmy pomagać Ukraińcom?”. Cóż, nie pomagajcie, ale wtedy będziecie sami walczyć z Rosjanami na swoim terytorium.

Wydaje mi się jednak, że ten argument w niektórych środowiskach w Polsce traci siłę, co mnie zaskakuje...

Wojna nie oddaliła się od polskich granic, ona się do nich przybliżyła.

Sam mówiłeś, że wojna stała się rutyną.

Tak, wszyscy już przywykli do wojny. Jednak politycy są po to, żeby szukać sposobów na uniknięcie jej przeniesienia na terytorium ich państw. Oznacza to jedno: konieczność znalezienia wspólnych płaszczyzn z partnerami, pomimo istniejących różnic w Europie czy USA. Równocześnie powinni myśleć o nowych formach pomocy Ukrainie, ponieważ – jestem pewien – porażka Rosji zapobiegnie tej wojnie, podczas gdy jej wygrana – w jakimkolwiek wymiarze – jedynie ją przybliży.

Spójrzmy na wewnętrzne problemy Ukrainy, takie jak kwestia mobilizacji. Pod koniec 2022 roku cała uwaga ukraińskich dowódców była skierowana na dostawę broni. Główny komunikat ze strony Kijowa dotyczył niedostatecznej ilości broni. Ówczesny naczelny dowódca Sił Zbrojnych Wałerij Żałuzny twierdził, że z ludźmi problemu nie ma. Czy takie podejście nie było pomyłką, czy nie należało zwrócić większej uwagi na mobilizację?

Po pierwsze, kiedy wojskowi mówili, że brak uzbrojenia to najbardziej paląca kwestia, mieli rację. Wojna jest systemem naczyń połączonych. Dążenie do zdobycia jak największej ilości uzbrojenia jest całkowicie logiczne z punktu widzenia wojskowych. To było związane również z potrzebą ochrony naszych żołnierzy. Brak amunicji, zwłaszcza artyleryjskiej, równa się większej liczbie ludzi na froncie.

Po drugie, zgodnie z ustawami dotyczącymi Sił Zbrojnych Ukrainy uchwalonymi przez Radę Najwyższą, na początku rosyjskiej inwazji ich liczebność była formalnie ustalona

na 261 tys. żołnierzy. Taki był limit na papierze, ale rzeczywista liczebność Sił Zbrojnych była mniejsza, a tak zwana składowa bojowa – jeszcze mniejsza. Niemniej jednak była to wystarczająca siła, aby wytrzymać początkowy atak. Rosjanie, mimo ogromnej przewagi broni, sprzętu wojskowego, samoorganizacji, nie mieli ludzi do realizacji swoich założeń. Nie spodziewali się takiego oporu, w związku z czym źle oszacowali liczbę potrzebnych sił atakujących.

Później Rosjanie zwiększyli mobilizację i swoją liczebność, a my musieliśmy odpowiednio zwiększyć nasze siły. Jest jednak istotny niuans: po rosyjskiej napaści Ukraina zwiększyła swoją liczebność co najmniej trzykrotnie w ciągu pierwszych kilku miesięcy, głównie dzięki ochotnikom. Ta rezerwa, stworzona w pierwszych miesiącach wojny, dała nam margines bezpieczeństwa pozwalający przetrwać pierwszy rok wojny i pierwszą połowę drugiego roku.

Kiedy mówimy o mobilizacji, istnieje pewien problem z rozumieniem, jak wyglądał i wygląda ten proces. W świadomości wielu osób, nie tylko za granicą, ale i w Ukrainie, istnieje przekonanie, że najpierw była mobilizacja, potem nic się nie działo, a teraz ją wznowiono w ostrzejszej formie. Tymczasem mobilizacja została ogłoszona 24 lutego 2022 roku i trwa bez przerwy.

Sztab generalny na podstawie planów i strat: liczby zabitych, rannych, zaginionych, jeńców określa zapotrzebowanie na rok i kolejne miesiące. Nie mogę podawać konkretnych liczb, ale żeby zrozumieć sytuację,

Kiedy wojna się skończy, kwestia obrony terytorialnej powróci. Będzie trzeba określić, jaką powinna mieć strukturę, jakie funkcje ma pełnić i komu być podporządkowana. To, co można stwierdzić z pewnością, to że model, który został zainicjowany przed wojną, nie sprawdził się i nie sprawdziliby, nawet gdybyśmy mieli czas na jego wdrożenie.

warto zauważyć, że w ciągu ostatnich dwóch lat miesięczne zapotrzebowanie nie zmieniało się znacząco. Wiosna 2024 roku była pod tym względem mniej więcej porównywalna z wiosną 2022 roku. Były okresy, kiedy zapotrzebowanie wzrastało, na przykład podczas przygotowywania się do ofensywy, organizowania nowych brygady, co prowadziło do zwiększania planu. Głównym problemem był jednak zmniejszający się odsetek realizacji planu.

| Dlaczego wcześniej było łatwiej?

Ponieważ wtedy kompensowaliśmy niedobory poprzez tych ludzi, którzy albo poszli na front dobrowolnie, albo przynajmniej nie unikali służby. Obecnie jednak zdecydowana większość tych, którzy chcieli iść dobrowolnie, już pełni służbę, albo zginęli, albo zostali zwolnieni z armii z powodu poważnych obrażeń. Wielu myślało, że ta wojna nie potrwa długo. Chcieli przyczynić się do zwycięstwa. Kiedy stało się jasne, że to wojna na lata, pojawiły się nowe obawy i lęki.

Ogromna liczba osób w wieku mobilizacyjnym nie jest zarejestrowana. Albo nie ma ich w rejestrze, albo są w rejestrze, ale miejsce ich pobytu pozostaje nieznane. W związku z tym nie niemożliwe jest ich zmobilizowanie. Nie oznacza to, że nikt nie został mobilizowany. Po dwóch latach wojny, z powodu strat, zmęczenia i potrzeby reagowania na wzrost zasobów ze strony Rosjan, potrzebujemy więcej ludzi. Rosjanie, z ich ogromnymi zasobami, przewyższają nas pod tym względem, ale też ich stosunek do ludzi, gotowość do wysyłania ich na pewną śmierć, jest zupełnie inny.

Na początku wojna jedna z osób, z którą uczestniczyłem w naradzie, powiedziała, że naszym zadaniem jest zabicie jak największej liczby rosyjskich żołnierzy przez pierwsze dwa miesiące. Że to ich może przestraszyć i zakończą wojnę. Okazało się jednak, że nawet jeśli zabijemy setki tysięcy Rosjan, nie wpłynie to na ich determinację. To jak w tym starym dowcipie: rosyjska armia jest dobra czy zła? Nie jest ani dobra, ani zła. Jest po prostu duża.

Na początku wojna jedna z osób, z którą uczestniczyłem w naradzie powiedziała, że naszym zadaniem jest zabicie jak największej liczby rosyjskich żołnierzy przez pierwsze dwa miesiące. Że to ich może przestraszyć i zakończą wojnę. Okazało się jednak, że można zabić setki tysięcy Rosjan, a oni nie będą przerażeni. To jak w tym starym dowcipie: rosyjska armia jest dobra czy zła? Nie jest ani dobra, ani zła. Jest po prostu duża.

Rosyjskie zasoby ludzkie nie są ani nieskończone, ani nieograniczone, ale są wielokrotnie większe niż nasze. Nie oznacza to, że coś zostało źle obliczone lub przeoczone. W tamtym czasie zasoby, którymi dysponowaliśmy w danych okolicznościach, były wystarczające, aby przetrwać. Udało nam się nawet stworzyć pewną rezerwę, która pozwoliła przeprowadzić operację ofensywną na dużą skalę.

Umożliwiło nam to stworzenie nowych brygad. Część z nich została wyszkolona za granicą. Teraz ten zasób się wyczerpuje. Straty na wojnie rejestrujemy każdego dnia, co miesiąc się sumują. Powtarzam, to nie sam plan mobilizacyjny, ale procent realizacji tego planu spada. To jest wyzwanie, który władze próbują teraz rozwiązać, między innymi przy pomocy ustawy o mobilizacji. Chociaż tak naprawdę to nie jest jedyny sposób, są też inne...

I Jakie to sposoby?

Pierwszym z nich jest usystematyzowanie i przeskalowanie procesu rekrutacji, choć nie może ona zastąpić mobilizacji. W przypadku wojny o takim wymiarze i intensywności powszechna mobilizacja jest nieunikniona. W każdym kraju byłoby tak samo. Rekrutacja może jednak wspomóc proces mobilizacji. Istnieją pozytywne przykłady, takiej jak 3. Brygada Szturmowa, która prowadzi własną rekrutację, promuje się, a doświadczeni instruktorzy prowadzą szkolenia w ich ośrodkach i mają szkołę sierżantów. Istnieją jednostki wojskowe, które próbują tworzyć samodzielnie własne formacje, ale oczywiście tym powinno zajmować się państwo. Powinno analizować i systematyzować każdy konkretny udany przypadek i implementować go w całym kraju. I należało się tym zająć wcześniej, a nie dopiero teraz.

Po drugie, mamy problem z niewystarczająco efektywnym wykorzystaniem ludzi, którzy są teraz w siłach obronnych. Pewna część jednostek wojskowych jest wykorzystywana nieefektywnie. Nie chodzi o to, że mamy brygady, które walczą, i takie, które w ogóle nie walczą. Problem polega na tym, że w brygadzie stosunek tych, którzy dostarczają zaopatrzenie, do tych, którzy walczą, wynosi sześć do jednego, a powinno być trzy do jednego. Mamy brygadę, która nie opuszcza linii frontu, i mamy brygadę, która weszła dwa razy, a potem wykonywała zadania na tyłach. Jeśli wykonuje zadania na tyłach, warto się zastanowić, czy jest to opłacalne. Na przykład dlaczego Gwardia Narodowa nie pilnuje mostów? Po co nam brygada z rdzeniem dowodzenia i kontroli, ze służbami zabezpieczającymi

tyły, z personelem, z pensjami, jeśli jej zadaniem jest pilnowanie mostów i stanie na punktach kontrolnych? Podobnie siły morskie, które praktycznie nie mają floty, ale mają pewną kadrę, w tym młodych, zdrowych ludzi. Czy nie byłoby logiczne wzmocnić nimi na przykład jednostki piechoty morskiej? Takie zmiany obecnie się wprowadza, ale choć nie rozwiąże to wszystkich problemów i nie zastąpi mobilizacji, to kwestia efektywnego wykorzystania ludzi jest również ważnym zagadnieniem.

Po trzecie, obniżenie wieku mobilizacyjnego...

| Ale obniżono go do 25 lat.

Już kiedyś poprzeczka wynosiła 25, potem została podniesiona do 27. Wojsko prosiło nas o przywrócenie wcześniejszych kryteriów wiekowych. Prosiło długo, ale nie było zgody między różnymi strukturami władzy. W końcu dostaliśmy zielone światło. Oznacza to uzyskanie „zasobu” liczonego dziesiątki tysięcy ludzi. Nie trzeba ich wszystkich od razu zmobilizować. Ale to potencjał. To młodzi ludzie, których bardzo brakuje, zwłaszcza w brygadach szturmowych, powietrznodesantowych, górskich oraz w piechocie morskiej, tam gdzie wymagana jest doskonała kondycja fizyczna.

| Kiedy wojna się zakończy, a zagrożenie ze strony Rosji nadal będzie obecne, czy Ukraina nie powinna skorzystać z doświadczenia Izraela, w tym jego systemu bezpieczeństwa oraz powszechnych szkoleń wojskowych?

I tak, i nie. Izrael jest krajem relatywnie małym, w którym tworzenie niedużych sił specjalnych, wyspecjalizowanych jednostek ma sens. Jeśli walczysz z terrorystami na motocyklach i z raketami domowej roboty, możesz sobie pozwolić na zbudowanie sił specjalnych. Jeśli walczysz z państwem, które ma precyzyjną broń, potężne lotnictwo, ogromną liczbę broni pancernej i artylerii...

| Jednak w Izraelu większość przechodzi szkolenie wojskowe.

W Ukrainie też tak będzie, ale my mamy inną historię i bieżące wyzwania. Tuż przed wojną uchwaliliśmy ustawę o wojskach obrony terytorialnej. Chcieliśmy stworzyć podstawy dla oporu i rezerwy Sił Zbrojnych Ukrainy na wypadek wojny na pełną skalę. Niestety, ustawa nie spełniła swoich założeń, a planowana struktura nie powstała. W rzeczywistości utworzone brygady obrony terytorialnej przekształciły się w rodzaj brygad piechoty, które są wykorzystywane na froncie z różnym stopniem skuteczności.

Kiedy wojna się skończy, kwestia obrony terytorialnej z pewnością powróci. Będzie trzeba określić, jaką powinna mieć strukturę, jakie funkcje ma pełnić i komu powinna być podporządkowana. Na te pytania nie ma teraz odpowiedzi. To, co można stwierdzić z pewnością, to że model, który został zainicjowany przed wojną, moim zdaniem, nie sprawdził się i nie sprawdziłby, nawet gdybyśmy mieli czas na jego wdrożenie.

Międzynarodowa opinia publiczna obserwuje, jak Ukraina radzi sobie na froncie, ale również, jak w czasie wojny funkcjonuje państwo.

Ten stan ciągle się zmienia. Wiele aspektów pozostaje niewidocznych lub nieznanych. Polityka państwa czy budżet się zmieniają. Niektóre fundusze są zmniejszane, inne zwiększane.

Musimy produkować więcej zaopatrzenia wojskowego. To oznacza, że przemysł obronny staje się priorytetem. Gospodarka militarna nie oznacza oczywiście, że wszystkie fabryki będą wytwarzać pociski. Kluczowe jest dostosowanie działań władzy, samorządów, gospodarki do wymogów czasu wojennego.

Ten proces trwa od lutego 2022 roku, kiedy gabinet ministrów wydał liczne uchwały, które miały na celu dostosowanie gospodarki i wymagań do warunków wojennych. Niestety ten proces nie zawsze był systematyczny, efektywny czy terminowy. Problem leży w specyficznej strukturze zwanej w Ukrainie gabinetem ministrów. Zgodnie z ustawodawstwem jest to kluczowa struktura odpowiedzialna za mobilizację, i z mojego punktu widzenia ta struktura nie spełnia dobrze swojej roli. Wiadomo, że są ministerstwa lepsze i gorsze, ale gabinet ministrów to przecież ciało zbiorowe. Muszą spotykać się codziennie i koordynować działania. A tu problemy były widoczne nawet w przypadku ustawy mobilizacyjnej. Ustawa ta została przygotowana i wniesiona do parlamentu przez gabinet ministrów. Po pierwszym czytaniu niektórzy ministrowie zaczęli przychodzić do nas

Po drugie, mamy problem z niewystarczająco efektywnym wykorzystaniem ludzi, którzy są teraz w siłach obronnych. Pewna część jednostek wojskowych jest wykorzystywana nieefektywnie. Nie chodzi o to, że mamy brygady, które walczą, i takie, które w ogóle nie walczą. Problem polega na tym, że w brygadzie stosunek tych, którzy dostarczają zaopatrzenie, do tych, którzy walczą, wynosi sześć do jednego, a powinno być trzy do jednego.

i prosić o wprowadzenie zmian między pierwszym a drugim czytaniem. Chociaż to przecież oni byli autorami ustawy.

Taki stan rzeczy wpływa na nie najlepszą ogólną ocenę rządu. Nie premiera, nie konkretnego ministerstwa, ale całego organu władzy wykonawczej, który na czas wojny otrzymał dodatkowe uprawnienia.

Czy w czasie wojny jest miejsce dla polityki? Niektórzy twierdzą, że polityka po 24 lutego 2022 roku została w Ukrainie „zamrożona”, ale w 2024 roku widzimy, że polityka wciąż istnieje, przynajmniej w sieciach społecznościowych pojawiły się dyskusje o wyborach...

Nie może być mniej lub więcej polityki. Jeśli polityka w państwie zaniknie, państwo przestanie istnieć. Wydzielanie pieniędzy do budżetu to polityka. Tworzenie prawa i jego wdrażanie to polityka. To wszystko jest częścią polityki. W Rosji, pod rządami Putina, nie ma polityki w tradycyjnym sensie. Tam jest jedna osoba, jedno centrum decyzyjne. W Rosji nie ma polityki jako zjawiska czy procesu, zgodnie z definicjami polityki, jakie znamy.

Chodzi mi o polityczną konkurencję – czy jest na nią miejsce podczas wojny, na przykład w parlamencie?

Konkurencja polityczna jest jednym z elementów polityki, ale nie jedynym, i choć jest ważna, to nie najważniejsza. W czasie wojny konkurencja polityczna powinna się zmniejszać i słabnąć. Tak też się stało na początku rosyjskiej agresji. Jednak wraz z rutynizacją wojny obserwujemy wzrost „politykowania”. Częściowo dlatego, że ludzie przyzwyczaili się do wojny. Częściowo z powodu zagrożeń, które są bardziej dotkliwie odczuwane przez siły polityczne i polityków spoza rządzącego obozu.

Z całym szacunkiem dla prezydenta Wołodymyra Zełenskiego i jego roli jako głowy państwa od 2022 roku, mój punkt widzenia się nie zmienił. W 2019 roku nie był przygotowany do roli prezydenta. Prawdopodobnie zaczął rozumieć, co powinien robić, kim powinien być, dopiero w 2022 roku, kiedy rozpoczęła się inwazja na pełną skalę. Uważam, że on nadal nie do końca rozumie, co i jak powinien robić jako głowa państwa, jako gwarant integralności terytorialnej, jako szef Rady Bezpieczeństwa i zwierzchnik Sił Zbrojnych Ukrainy.

Jego koncepcja polityki i demokracji różni się nieco od zapisów naszej konstytucji. Oczywiście, w czasie wojny pewne prawa i wolności mogą być ograniczone, co konstytucja przewiduje w stanie wojennym. Jednak

Zelenski próbował wprowadzać ograniczenia jeszcze przed inwazją. Teraz ma ku temu podstawy prawne. Ponieważ on nie jest w stanie wziąć pod uwagę ograniczeń, oczywista wydaje się chęć absolutyzacji władzy, co w niektórych sytuacjach może być korzystne dla efektywnego podejmowania decyzji, ale w innych momentach może zaszkodzić.

Ukraina powstanie z ruin

Z Ołeną Szulak, przewodniczącą ukraińskiej partii rządzącej Sługa Narodu i szefową Komisji Rady Najwyższej ds. Organizacji Władzy Państwowej, Samorządu Lokalnego, Rozwoju Regionalnego i Urbanistyki, rozmawia Małgorzata Nocuń



Ołena Szulak jest szefową ukraińskiej partii rządzącej Sługa Narodu, deputowaną ludową do Rady Najwyższej i przewodniczącą Komisji Organizacji Władzy Państwowej, Samorządu Lokalnego, Rozwoju Regionalnego i Urbanistyki, która zajmuje się kwestiami bezpośrednio związanymi z powojenną odbudową kraju.

Małgorzata Nocuń jest dziennikarką specjalizującą się w Europie Wschodniej. Redaktorka naczelna kwartalnika „Nowa Europa Wschodnia”.

Małgorzata Nocuń: Na jaką sumę szacowane są zniszczenia infrastrukturalne, które powstały w Ukrainie w wyniku rosyjskiej agresji?

Ołena Szulak: Już po raz trzeci ukraiński rząd wraz z Grupą Banku Światowego, Komisją Europejską i Organizacją Narodów Zjednoczonych przeprowadził badania, które pokazują szacunkowe straty i potrzeby Ukrainy powstałe w wyniku rosyjskiej agresji. Badanie zawiera również dane – na razie oczywiście hipotetyczne – dotyczące przyszłej odbudowy kraju. Ostatni raport został przedstawiony opinii publicznej, analitykom, organizacjom biznesowym, władzom lokalnym i regionalnym w lutym 2024 roku. Zgodnie z nim bezpośrednie straty wyniosły 152 miliardy dolarów. Jednocześnie całkowity koszt odbudowy Ukrainy szacowany jest na 486 miliardów dolarów. Fundusze te będą potrzebne w ciągu najbliższych dziesięciu lat. To niewiarygodnie duża kwota, bo aż 2,8 razy wyższa niż PKB naszego kraju w 2023 roku. Jeśli porównać trzeci raport dostarczony przez Bank Światowy z drugim, kwota wydatków na odbudowę wzrosła o ponad 18 procent w ciągu zaledwie roku. To pokazuje, że rosyjska agresja trwa, Moskwa nadal niszczy gospodarkę i infrastrukturę naszego kraju.

W jakich obszarach zniszczenia w Ukrainie są największe?

Jeśli spojrzeć na strukturę bezpośrednich strat, które jak powiedziałam, wynoszą 152 miliardy dolarów, to 56 miliardów dolarów odnosi się do infrastruktury mieszkaniowej. W 2022 roku, kiedy rozpoczęła się wojna na pełną skalę, Ministerstwo Transformacji Cyfrowej wraz z Minister-

stwem Odbudowy uruchomiło unikalną usługę dla obywateli Ukrainy. Mowa o aplikacji mobilnej Diia, za pośrednictwem której można powiadomić państwo o zniszczeniu albo uszkodzeniu domu. Z możliwości tej skorzystało już 650 tysięcy ukraińskich rodzin. Do tej pory ponad 50 milionów metrów kwadratowych budynków mieszkalnych w Ukrainie zostało uszkodzonych lub zniszczonych. Przed wojną oddawano w naszym kraju do użytku około 9-10 milionów metrów kwadratowych nowych mieszkań rocznie. To pokazuje, że Rosja w ciągu dwóch lat zniszczyła ukraińskie zasoby mieszkaniowe budowane przez pięć lat. Fakt ten wyraźnie ilustruje skalę strat przez nas poniesionych. Zniszczenie kachowskiej elektrowni wodnej i tamy na Dnieprze, które należy uznać za atak terrorystyczny i sabotaż, miało również niezwykle negatywny wpływ na zasoby mieszkaniowe obywateli Ukrainy z obwodu chersońskiego.

Dotychczas zrównano z ziemią 150 tysięcy budynków mieszkalnych, z czego znaczna część to prywatne domy w różnych częściach kraju. Najwięcej unicestwiono ich w obwodach: donieckim, charkowskim, kijowskim, czernihowskim i mikołajowskim.

Ukraińskie władze włożyły duży wysiłek, by utworzyć rejestr uszkodzonych i zniszczonych nieruchomości (miało to miejsce w ubiegłym roku). Obecnie jest to jedyne źródło danych zweryfikowanych przez państwo, nie tylko w zakresie szkód mieszkaniowych, ale także transportowych i infrastruktury społecznej, niezależnie od tego, kto jest ich właścicielem: państwo, struktury prywatne czy władze lokalne. Rejestr będzie stanowił podstawę ukraińskich roszczeń wobec Rosji o reparacje wojenne. W tym roku Ukraina uruchomiła także Międzynarodowy Rejestr Strat, który będzie wykorzystywał zebrane wcześniej informacje o stratach obywateli.

| W jakich innych sektorach odnotowano największe straty?

Na drugim miejscu pod względem zniszczeń wojennych znajduje się infrastruktura transportowa, gdzie rozmiar strat wynosi około 34 miliardów dolarów. Na trzecim plasuje się sektor energetyczny, w którym odnotowano blisko 9 miliardów dolarów strat. Rok 2023 był niezwykle trudny dla ukraińskiej energetyki. Rosja próbowała – i wciąż się stara – zniszczyć naszą infrastrukturę energetyczną. Jestem przekonana, że w kolejnym raporcie Banku Światowego (który zostanie opublikowany w przyszłym roku) łączna kwota wszystkich strat, zwłaszcza tych związanych z uszkodzeniami infrastruktury energetycznej, będzie znacznie wyższa niż w obecnym.

Zatem jeśli dobrze rozumiem, plan odbudowy Ukrainy jest już gotowy?

Plan odbudowy należy rozpatrywać w dwóch wymiarach. Pierwszy dotyczy odtworzenia infrastruktury krytycznej, która jest unicestwiana i bez której istnienie naszego państwa jest niemożliwe. Infrastruktura krytyczna obejmuje obiekty energetyczne i transport. Odbudowujemy ją szybko i na bieżąco, ponieważ jest niezbędna między innymi do przewożenia rannych żołnierzy i innego personelu wojskowego czy przywrócenia komunikacji między różnymi miastami. Drugi wymiar dotyczy odbudowy długoterminowej, dla której musimy zastosować odpowiednie zasady planowania. Wojna przyniosła ze sobą poważne konsekwencje: 20 procent, czyli ponad 8 milionów Ukraińców, przebywa poza granicami kraju. Kolejne 6 milionów to przesiedleńcy wewnątrz. Tysiące przedsiębiorstw zniszczono, zmuszono do zaprzestania działalności lub przeniesiono – na przykład z regionu charkowskiego do iwanofrankowskiego lub innego, bezpieczniejszego miejsca na zachodzie kraju. W ten sposób nastąpiła zarówno migracja ludności, jak i redystrybucja siły roboczej. Miało to ogromny wpływ na potencjał produkcyjny i biznesowy kraju.

Dziś, planując odbudowę, musimy przeanalizować kilka ważnych czynników. Pierwszy związany jest z gospodarką – podstawą rozwoju jest bowiem nasz potencjał gospodarczy. Jeśli w danej części naszego kraju nie ma możliwości biznesowych i rozwojowych, Ukraińcy nie będą tam przyjeżdżać, a odbudowa lokalnej społeczności stanie się niemożliwa. Drugim czynnikiem, na który zwracamy uwagę, jest demografia. Wspomniałam już o ogromnej liczbie obywateli, którzy opuścili kraj lub otrzymali status przesiedleńca. Dlatego planując odbudowę, musimy być pewni, że ci ludzie będą chcieli wrócić do regionów, w których mieszkali. Muszą mieć pewność, że biznes będzie tam działał, infrastruktura zostanie odtworzona, systemy opieki zdrowotnej i edukacji będą funkcjonować itp. Trzecim aspektem są kwestie środowiskowe. Obecnie 20 procent terytorium naszego kraju jest zaminowane. Ponadto wiele budynków zostało zamienionych w gruz. Mamy ponad 100 milionów ton gruzu budowlanego. Stanowi to ogromny problem środowiskowy dla naszego kraju. Nie można

Dotychczas zniszczonych zostało 150 tysięcy budynków mieszkalnych, z czego znaczna część to prywatne domy w różnych częściach kraju. Najwięcej unicestwiono ich w obwodach: donieckim, charkowskim, kijowskim, czernihowskim i mikołajowskim.

go zakopać. Musimy pomyśleć o tym, jak poddać te odpady recyklingowi, aby móc je wykorzystać w budownictwie cywilnym lub drogowym. Ponad 160 jednostek samorządu rozpoczęło pracę nad dokumentem o nazwie Zintegrowany Program Odzysku. Potrzeba jego opracowania została zidentyfikowana na szczeblu parlamentarnym w 2022 roku. Rada Najwyższa uchwaliła niezbędne ustawy, aby wszystkie dane, o których wspomniałam, były obowiązkowo wykorzystywane w planowaniu odbudowy.

Czy odbudowa będzie polegać na rekonstrukcji tego, co było przed wojną, czy też będzie obejmowała elementy modernizacji?

W roku bieżącym Ukraina potrzebuje 15 miliardów dolarów na programy odbudowy, z czego znaczną część będą stanowić środki pochodzące od organizacji międzynarodowych.

Proces odbudowy jest nierozzerwalnie związany z procesem naszej integracji europejskiej. Kiedyś wiele budynków wznosiliśmy bez uwzględnienia europejskich standardów. Obecnie już tak nie robimy. Dobrym przykładem jest program Green Recovery, związany między innymi z efektywnością energetyczną. Ukraiński parlament, wypełniając część

warunków niezbędnych do członkostwa Ukrainy we Wspólnotach, przyjął ustawę o wymaganiach w zakresie efektywności energetycznej domów i innej infrastruktury. Budynki, które są całkowicie zniszczone lub wymagają naprawy, powinny zostać odtworzone zgodnie z europejskimi standardami. Pożądane jest, aby były energooszczędne, co zarazem będzie sprzyjać naszej energetycznej niezależności. Zdajemy sobie sprawę, że stale będziemy borykać się z problemami z dostawami surowców. Terror energetyczny, który stosuje wobec nas Rosja, nie ucichnie. Musimy więc zmienić nasze podejście do ogrzewania domów. W tym obszarze nie ma powrotu do starych praktyk.

Druga kwestia – niezwykle ważna i związana z naszym bezpieczeństwem – to rewizja systemu obrony cywilnej, czyli sieci schronów dla ludności. Rosja (bombardująca ukraińskie miasta) zmusiła nas do rewizji zasad bezpieczeństwa. Przeanalizowaliśmy doświadczenia Izraela w tym zakresie. Od wielu lat państwo to aktywnie wykorzystuje ufortyfikowane pomieszczenia w budynkach mieszkalnych, które nazywane są „mamadami”. Przyjrzelśmy się temu doświadczeniu i zdaliśmy sobie sprawę, że nie możemy go wykorzystać w Ukrainie, ponieważ rodzaj broni, której Rosjanie używają przeciwko nam, ma potężną siłę rażenia. Bez względu na to,

jak bardzo wzmocnimy te pomieszczenia na każdym piętrze, rosyjska broń sprawi, że nasze domy składać się będą jak kartonowe pudełka. Dlatego skorzystaliśmy z doświadczeń Szwajcarii i Finlandii, które używają podziemnych schronów. Jednak w przeciwieństwie do Szwajcarii nie możemy szybko zbudować tak wielu pomieszczeń pod ziemią, by zapewnić bezpieczeństwo całej naszej populacji. Zmieniliśmy więc standardy projektowania podziemnych parkingów i różnego rodzaju podziemnych konstrukcji. W czasie pokoju będą wykorzystywane jako parkingi, ale w sytuacjach kryzysowych mogą być używane jako nowoczesne schrony.

Trzecim standardem jest ten związany z brakiem barier i dostępnością infrastruktury. Zdajemy sobie sprawę, że po wojnie będziemy mieli ogromną liczbę weteranów, z których większość mogą stanowić osoby z niepełnosprawnościami. Już teraz myślimy o odbudowie infrastruktury, tak by spełniała wymogi dostępności i braku barier dla takich osób.

Jeżeli mówimy o integracji europejskiej i wszystkich nowoczesnych zjawiskach, które są związane z Green Recovery, z cyfryzacją, gospodarką o obiegu zamkniętym, to są one dla nas priorytetem. Niedawno Komisja Europejska i Parlament Europejski zatwierdziły Plan dla Ukrainy, który będzie obowiązywał do 2027 roku i przewiduje 50 miliardów euro dofinansowania. Wszystkie elementy, o których wspomniałam wcześniej, są jasno określone w tym dokumencie. Plan dla Ukrainy wyraźnie pokazuje nasz zamiar uwzględnienia wszystkich europejskich standardów i podejść, które są stosowane w Unii Europejskiej.

Kto sfinansuje odbudowę Ukrainy? Jaką część środków będą stanowiły fundusze z ukraińskiego budżetu, a jaką pieniądze z zagranicy? Czy w większości będą to bezzwrotne granty, czy pożyczki?

Podam przykład. Na Ukrainie uruchomiliśmy duży program państwowy związany z wypłatami odszkodowań dla obywateli, których domy uległy zniszczeniu lub uszkodzeniu. Po przyjęciu odpowiedniej ustawy Ministerstwo Transformacji Cyfrowej opracowało sposób pozwalają

Nie możemy szybko zbudować wielu podziemnych schronów, zmieniliśmy więc standardy projektowania podziemnych parkingów i różnego rodzaju podziemnych konstrukcji. W czasie pokoju będą one wykorzystywane jako parkingi, ale w sytuacjach kryzysowych mogą być używane jako nowoczesne schrony.

Wiele budynków zostało obróconych w gruz. Obecnie w całym kraju mamy ponad 100 milionów ton gruzu budowlanego. Stanowi to ogromny problem środowiskowy. Nie można go zakopać. Musimy pomyśleć o tym, jak poddać te odpady recyklingowi, aby móc je wykorzystać w budownictwie cywilnym lub drogowym.

jący wykorzystywać wspomnianą aplikację Diia. Ministerstwo Odbudowy opracowało niezbędne algorytmy dla wszystkich potrzebujących: władz lokalnych, poszkodowanych obywateli itp. Najważniejszą kwestią było jednak to, skąd wziąć pieniądze na udostępnienie programu wszystkim obywatelom. W 2022 roku utworzyliśmy specjalny fundusz. Nazwaliśmy go Funduszem Eliminacji Konsekwencji Zbrojnej Agresji Federacji Rosyjskiej. Pierwsze pieniądze, które do niego wpłynęły, to 17 miliardów hrywien. Środki te zostały wycofane z rosyjskich banków działających na terytorium naszego kraju. To był dobry przykład, do jakich aktywów należy

sięgnąć i na jakie potrzeby je wykorzystać. Jest to sprawiedliwe działanie. Fundusze kraju, który niszczy domy naszych rodaków, zostaną wykorzystane do ich odbudowy. Dlatego zakładamy, że zamrożone rosyjskie środki, które znajdują się w różnych krajach, a także dochody z nich, mogą stać się głównym źródłem finansowania odbudowy Ukrainy.

Naszym priorytetem jest zwycięstwo w wojnie z Rosją. W 2024 roku w budżecie naszego kraju przewidziano na ten cel ponad bilion hrywien. W roku bieżącym Ukraina potrzebuje 15 miliardów dolarów na programy odbudowy, z czego znaczną część będą stanowić środki pochodzące od organizacji międzynarodowych. Utworzono specjalną międzynarodową platformę, która koordynuje działania mające na celu zbiórkę pieniędzy. Oczywiście korzystamy także z grantów i pożyczek preferencyjnych. Naszymi partnerami są: Bank Światowy, Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju oraz Europejski Bank Inwestycyjny. Dotacjami i pożyczkami wspierają one odbudowę naszego kraju, a także projekty infrastrukturalne. Pomagają realizować program, dzięki któremu możemy przeprowadzać bieżące naprawy mieszkań zniszczonych przez agresora.

Wspomniała Pani, że spora część terytorium Ukrainy została zaminowana. Jakie działania zaplanowały ukraińskie władze w celu przezwyciężenia tego problemu po zwycięstwie w wojnie z Rosją?

Proces rozminowywania już trwa. Samorządy terytorialne planujące prace rekonstrukcyjne na bieżąco dostarczają informacje o zaminowanych i wymagających natychmiastowego rozminowania obszarach. W pierwszej kolejności należy zająć się infrastrukturą krytyczną, a następnie gruntami rolnymi, aby nasi rolnicy mogli normalnie zarobkować i w ten sposób zasilać budżet kraju. Oczywiście proces ten nie będzie szybki. Mówi się, że rok wojny oznacza dziesięć lat rozminowywania. Są terytoria, których w ogóle nie da się szybko przywrócić do użytku: lasy, rzeki, zbiorniki wodne. Działania te zajmą więc dekady.

Za pośrednictwem mobilnej aplikacji Diia można powiadomić państwo o zniszczeniu albo uszkodzeniu domu. Z możliwości tej skorzystało już 650 tysięcy ukraińskich rodzin.

Czy plany odbudowy obejmują też wschodnią Ukrainę i Krym, czy na razie koncentrujecie się na terenach kontrolowanych przez Kijów?

Oczywiście, w tym kontekście myślimy zarówno o Krymie, jak i o Donbasie. Jeśli mówimy o Krymie, to Ministerstwo Infrastruktury opracowało nawet strategię jego odbudowy. Została ona zaprezentowana podczas Platformy Krymskiej, corocznej konferencji, na której omawia się przyszłość Półwyspu. Bardzo ważne jest dla nas, aby po deokupacji nie pozostał on zamkniętą rosyjską bazą wojskową, ale stał się nowoczesnym ukraińskim węzłem komunikacyjnym. Istotne jest również, aby Krym miał możliwość włączenia się w proces integracji europejskiej. Reformy, które wdrażamy w Ukrainie: decentralizacja, cyfryzacja, deregulacja – z pewnością zostaną przeprowadzone na Krymie. To samo dotyczy obwodów donieckiego i ługańskiego.

Obecnie zastanawiamy się nad tym, jak Krym będzie różnił się od tego, czym jest teraz. Podkreślam – jak zawsze – że nie mówimy o terytoriach okupowanych, lecz o tymczasowo okupowanych, ponieważ nikt nie ma wątpliwości, że jest to ziemia ukraińska i prędzej czy później wróci pod kontrolę państwa ukraińskiego.

Rosja zna jeden argument: siłę

Z Olgą Solarz, etnologą, ukrainistką
i wolontariuszką, rozmawia Ireneusz Dańko



**ROSA
CARINA VIII**

Dr Olga Solarz jest etnologą i ukrainistką, prezeską Fundacji Magia Karpat. Od lat angażuje się w ratowanie dziedzictwa materialnego pogranicza polsko-ukraińskiego. Badała m.in. rolę magicznego myślenia w kulturze tradycyjnej i współczesnej Ukrainy.

Ireneusz Dańko jest publicystą, specjalizuje się m.in. w problematyce Europy Wschodniej. Lider zespołu muzycznego „Kuranty”.

Ireneusz Dańko: Mija dziesięć lat, odkąd zaczęłaś pomagać ukraińskim żołnierzom. Pamiętasz swój pierwszy wyjazd na front?

Olga Solarz: To była połowa września 2014 roku. Od znajomej z Kijowa dowiedziałam się, że chłopaki z batalionu ochotniczego Ajdar w obwodzie ługańskim potrzebują odzieży termoaktywnej i ciepłych ubrań, zbliżały się zimne noce. Napisałam na Facebooku, że wyruszam za dwa tygodnie, i zapytałam, czy ktoś chce pomóc. Odzew kompletnie mnie zaskoczył. Zebrałam sporo pieniędzy, za które kupiłam m.in. komplety austriackich mundurów zimowych. Kurier przywiózł je w siedmiu olbrzymich kartonach pod mój dom w Przemyślu. Nie mieściły się w aucie, a ja za cztery godziny miałam wsiąść do pociągu ze Lwowa do Kijowa. Na szczęście znajomy przyjechał busem i zabrał mnie z całym ładunkiem. Po drodze urządziłam jeszcze scenę płaczu, bo ukraińscy celnicy nie chcieli nas przepuścić przez granicę. Dosłownie w ostatniej chwili dotarłam na dworzec. W moim przedziale przypadkiem jechała też dziewczyna jednego z żołnierzy Ajdaru. Razem z ukraińskimi harcerzami – płastunami – udało nam się wszystko przepakować do wagonu. Do batalionu dotarłam w pożyczonej kamizelce kuloodpornej, bez pojęcia, gdzie tak naprawdę jestem. Zostałam tam kilka dni, tworząc swoją pierwszą sieć kontaktów. Kolejne akcje potoczyły się już lawinowo. Nie tylko pomagałam żołnierzom. Odwiedziłam z darami domy dziecka i szpital psychiatryczny w Swatowe. W Starobielsku zorganizowałam duży punktu second-handu, gdzie uchodźcy z Ługańska i innych okupowanych terenów mogli dostać ubrania za dar-

mo albo kupić za symboliczne kwoty. Dochód poszedł m.in. na remonty wojskowych samochodów.

| W 2016 roku zaprzestałaś transportów. Dlaczego?

Linia frontu się ustabilizowała, państwo zabezpieczało podstawowe potrzeby żołnierzy. Z Polski koordynowałam jednak dalej różne akcje pomocowe, w tym wysyłanie paczek świątecznych dla sierot wojennych.

| Ukraińscy przodkowie nie pozwalali ci zapomnieć o swoim kraju?

Pomoc Ukrainie wynika z wartości, które są dla mnie istotne, a nie z narodowości. Wolność jest podstawowa. Zawsze byłam otwarta na świat i chętnie uczestniczyłam w prospołecznych akcjach. Lubię doświadczać czegoś nowego. W czasie pomarańczowej rewolucji stałam na Majdanie, byłam w Kijowie również na przełomie 2013-2014 roku. Kiedy wybuchła wojna na wschodzie Ukrainy, naturalną konsekwencją było pomaganie walczącym o wolność. Mam to szczęście, że jestem osobą etnicznie przemieszaną. Dzięki temu mogę wytworzyć w sobie różne narracje. Mój dziadek był rodowitym Kaszubem, a babcia wywodziła się ze szlachty zaściankowej spod Wilna – jej drzewo genealogiczne sięga końca XVII wieku i potomków Tatarów osiedlonych jeszcze za króla Władysława Jagiełły. Ukraińskość uświadomiłam sobie najpóźniej, jako tę najmniej znaną część swoich korzeni. Postanowiłam bliżej ją poznać. Ustaliłam, że jedna z babć pochodziła z najbardziej na wschód wysuniętej części Polesia, gdzie sięgała Rzeczpospolita Obojga Narodów. To okolice Czernihowa – samo serce Rusi Kijowskiej. Dlatego, można tak powiedzieć, czuję się przede wszystkim „rzeczpospolitanką” – obywatelką dawnej Pierwszej Rzeczypospolitej, w której razem żyli przodkowie dzisiejszych Polaków, Ukraińców, Litwinów, Białorusinów. Byłam zachwycona, kiedy polskie społeczeństwo przypomniało sobie tamtą wspólnotę i dwa lata temu masowo ruszyło pomagać ukraińskim uchodźcom. Z czasem, co normalne, ten wielki zryw się wypalił, ale wciąż nie brakuje osób, które wspierają działalność mojej fundacji na rzecz Ukrainy.

| Jakiej wartości rzeczy dostarczyłaś po 24 lutego 2022 roku?

Nie prowadzę statystyk. Szkoda mi czasu, choć przydałyby się, bo ludzie lubią takie wskaźniki. Na pewno zorganizowałam co najmniej dwadzieścia transportów, przewiozłam m.in. podobną liczbę samochodów. Z pierwszą

pomocą ruszyłam zaraz po wybuchu wielkiej wojny. Korzystałam z wcześniejszych kontaktów, bo wielu chłopaków z dawnego batalionu Ajdar od razu zgłosiło się do wojska. Staralam się jeździć co parę tygodni. Raz na tira z przyczepą zapakowałam nawet kilkanaście ton różnych rzeczy. Dopiero ostatnio miałam dłuższą, bo dwumiesięczną przerwę. Teraz nie trzeba już wozić takiej masy paczek, sporo produktów można kupić na miejscu w Ukrainie. Wystarczy zebrać odpowiednią sumę, przelać pieniądze i zlecić firmie, która przekaze zamówienie do właściwej jednostki wojskowej.

Ukraińskość uświadomiłam sobie późno, jako tę najmniej znaną część swoich korzeni. Postanowiłam bliżej ją poznać. Ustaliłam, że jedna z babć pochodziła z najbardziej na wschód wysuniętej części Polesia, gdzie sięgała Rzeczypospolita Obojga Narodów. To okolice Czernichowa – samo serce Rusi Kijowskiej.

I Jak wygląda organizacja transportów?

Schemat działania od początku jest podobny: najpierw dowiaduję się, czego potrzeba na miejscu, potem zamawiam, opisuję kartony, pakuję ciasno do aut, żeby nie wozić powietrza. Ciężkie paczki lądują na dole, lżejsze na górze – i ruszam. Oczywiście, nie robię tego sama, korzystam z pomocy wielu osób. Ja domykam łańcuch wsparcia, który zaczyna się od wpłat na konto mojej fundacji.

I Większość rzeczy przekazałaś prosto do rąk żołnierzy.

To podstawowa zasada, której trzymam się od 2014 roku. Zajmuje więcej czasu, ale daje pewność, że pomoc trafia do właściwego adresata, a nie „ginie” po drodze w magazynach. Nie zostawiam niczego w sztabach, merostwach, u radnych ani dyrektorów szkół, którzy zapraszają na kawę. Bezpośredni kontakt z żołnierzami, bycie w ich bazach pozwala też lepiej poznać potrzeby. W batalionie, któremu od początku pomagam, służy np. chłopak z Dniepra, który jest obfitych kształtów i miał straszny problem, by zdobyć odpowiednie ubrania. Kiedyś rzuciłam żartem, że chodzi ciągle brudny, a on się trochę obruszył i odparł, że nie ma w co się przebrać. Powiedziałam o tym znajomemu z Gdańska, który znajduje duże rozmiarówki z demobilu i pomógł mi wcześniej wyszukać mundur dla bardzo wysokiego żołnierza. Wkrótce miał już ubranie w potrzebnym rozmiarze. Paczkę nadał przez ukraińską firmę kurierską Nowa Poczta, która działa

od pewnego czasu w Polsce. Po tygodniu była w punkcie kilkanaście kilometrów od miejsca stacjonowania oddziału. Wystarczyło tylko wysłać chłopakom numer nadania, żeby odebrali.

| Przez dwa lata pełnoskalowej wojny zmienił się rodzaj pomocy?

Na początku dostarczałam głównie środki ochrony osobistej, w tym kamizelki, hełmy i apteczki. Woziałam też ciepłą odzież, buty, plecaki i różne gadzety wojskowe, jak okulary ochronne i nauszники dla artylerzystów, bo tego wtedy brakowało w Ukrainie. Teraz nie ma już takiego problemu. Niezmiennie pozostaje zapotrzebowanie na środki transportu. Samochody są podstawą wojennej logistyki. Bez nich nie da się zawieźć żołnierzy na pozycje. W warunkach frontowych działają krótko, wymagają ciągłych napraw i części zapasowych.

| Niedawno zawiozłaś też piętnaście dronów-kamikadze.

To nie pierwsza taka dostawa. Drony i systemy radio-elektroniczne do ich zagłuszania są obecnie koniecznością. Bez nich ukraińscy żołnierze praktycznie nie mają szans, by przeżyć. Od ubiegłego roku rosyjskie maszyny latają coraz dalej za linię obrony. W każdej chwili mogą zrzucić ładunek wybuchowy. Wszystkie pojazdy wożące chłopców na „zerówkę” muszą mieć ochronę antydronową. Sprzęt staram się kupować w Ukrainie, bo jest dobrej jakości i tańszy. Wiele ukraińskich firm produkuje niezłe drony. Niestety, nie każda przyjmuje płatności z zagranicy, a moja fundacja musi mieć potwierdzenie zakupu.

| Co oznacza nazwa dronów Mściwy Chrapaj, które przekazałaś do swojego batalionu?

Hryhorij Chrapaj był jednym z pierwszych ukraińskich kamikadze. 24 czerwca 1941 roku staranował samolotem kolumnę niemieckich czołgów pod Brodami na Lwowszczyźnie. Propaganda ZSRR zrobiła z niego radzieckiego bohatera, ale to był Ukrainiec z dziada pradziada – krewniak mojej babci ze wsi nad rzeką Desną w obwodzie sumskim. Drony, którym nadałam jego nazwisko, kupiłam m.in. z datków, o których wpłatę, zamiast kwiatów podczas pogrzebu, poprosiła rodzina zmarłej mieszkanki Przemyśla.

Pomagasz nie tylko wojskowym, ale także cywilom i zwierzętom żyjącym w strefie działań wojennych.

Nie da się wozić pomocy wyłącznie dla żołnierzy. Jeżdżę w sumie do kilkunastu miejscowości, koło których stacjonuje moja jednostka. Część cywilów nie opuściła strefy frontowej. Zwykle zatrzymały ich absolutna bieda, podszły wiek, choroby. Niektórzy, szczególnie w większych miejscowościach, czekają też na nadejście ruskiego miru.

Rozdając dary, sprawdzasz, kto jest za Ukrainą, a kto za Rosją?

Pomagam tym, którzy potrzebują i chcą mojej pomocy. Na początku szłam np. do sklepu – jeśli był – i prosiłam o listę samotnych starszych osób oraz rodzin, w których są inwalidzi. Czasem ktoś sam zaczął mnie na drodze i wskazał kolejny adres. Gdy pierwszy raz kogoś odwiedzałam, brałam miejscowego „przewodnika”. Później trafiałam już, kojarząc płot, ule czy drzewo koło domu lub jego resztek. Tak dostarczyłam m.in. paczki od niemieckiej organizacji charytatywnej Wachtberg4help, PCK, Caritasu, szkół, parafii grekokatolickich i wielu osób prywatnych z Polski. Zwykle były to żywność, środki higieniczne i ubrania, które upychałam jako dodatek do głównego transportu dla żołnierzy. Teraz humanitarnej pomocy dociera tam już więcej i nie trzeba aż tyle wozić.

Jak ludzie na wschodzie Ukrainy reagują na wolontariuszkę z Polski?

Znam dobrze ukraiński, więc nigdy nie było bariery językowej. Z wieloma osobami blisko się poznałam, a nawet zaprzyjaźniłam. Mam tam już całkiem spore grono „babć” i „dziadków”, którzy traktują mnie jak przyzwywaną wnuczkę. Cieszą się na każdy mój przyjazd. I nie chodzi o to, że coś im przywożę, ale po prostu o to, że ich odwiedzam. Baba Kyryliwna i dido Wasyl, którzy żyją razem już sześćdziesiąt lat, stali się moimi ukochanymi dziadkami. Trzymam u nich część osobistych rzeczy na wypadek, gdyby Rosjanie zbombardowali moje miejsce noclegu w jednostce. Z każdą obdarowaną osobą staram się zawsze pogadać, zapytać o zdrowie,

Nocuję zwykle kilkanaście kilometrów od linii frontu – w zasięgu wrogiej artylerii i rakiet. Pocisk może spaść w każdej chwili. Najcięższe rakiety czy bomby zostawiają kilkumetrowe leje w ziemi. KAB-y, czyli kierowane bomby lotnicze, ważą nawet tonę. Po każdym wybuchu wyrasta wielki grzyb dymu. Nie da się przed nimi schronić. Na co dzień jednak człowiek o tym nie myśli.

dzieci, a nie tylko wypakować rzeczy i odjechać. Niektórzy na początku byli trochę podejrzliwi, a teraz sami zagadują. Potrzebują kontaktu z drugim człowiekiem. Panie mieszkające w piwnicach nieraz zapraszały mnie na świeże racuchy i smażone placki. Babcia Szura, która żyje kompletnie sama, płacze i obejmuje mnie zawsze, kiedy tylko się widzimy. Serce pęka, gdy wyjeżdżam, bo nie wiadomo, czy jeszcze się zobaczymy.

| Najtrudniej pogodzić się ze śmiercią żołnierzy.

To prawda. Zginęło wielu fajnych chłopaków. Ich twarze ciągle mam przed oczami. O śmierci kogoś na froncie dowiaduję się na bieżąco. Cały czas mam kontakt z jednostką. Z pierwotnego składu zostało może dziesięć procent. Część nie żyje, część trafiła na tyły, na logistykę, lub odniosła rany i została zdemobilizowana. Ktoś inny opiekuje się niepełnosprawną osobą w rodzinie, komuś urodziło się trzecie dziecko i mógł wrócić do domu. Bardzo przeżyłam śmierć „Monacha”, z którym przyjaźniłam się od 2014 roku. Zginął 6 sierpnia 2023, znaleźliśmy się jeszcze z Ajdaru. Kiedyś mieszkał i pracował w Polsce. Był czytany, otwarty na świat, odbieraliśmy na podobnych falach. Mogliśmy gadać na każdy temat. Często kłóciliśmy się, jadąc samochodem, a jednocześnie potrafiliśmy w lot podchwytывать swoje pomysły. Zawsze odwiedzał ze mną lokalne muzea, jeśli jakieś uchowało się w strefie przyfrontowej. Niektóre zostały kompletnie zrujnowane. Z jednego wzięłam tylko potarganą flagę ukraińską, która przez półtora roku leżała na linii starcia. Jest symboliczna – obiecałam przekazać ją do Muzeum Majdanu w Kijowie. Ostatnio zginął też Stasik, niesamowicie pogodny chłopak. Miał zaledwie dwadzieścia sześć lat. Był taki trochę dzieciuchowaty, potrafił każdego rozśmieszyć. Został poważnie ranny podczas ostrzału. Wierzyłam, że młody organizm da sobie radę. Wytrzymał pierwszych pięć dni, które mówi się, że są najtrudniejsze. Niestety, niedługo potem zmarł w szpitalu. Trudno uwierzyć, że już nigdy nie zobaczę jego uśmiechniętej twarzy.

| Sama też ryzykujesz. Nie boisz się zginąć?

Strach jest zupełnie naturalny, ale do wielu sytuacji można przywyknąć. Najbardziej bałam się podczas pierwszego ostrzału, kiedy obudził mnie potworny wybuch, po którym nastąpiły kolejne. Posypały się wszystkie szyby w oknach, pękła ściana budynku. Nie mogłam nic zrobić, tylko czekać, co będzie dalej. Nocuję zwykle kilkanaście kilometrów od linii

frontu – w zasięgu wrogiej artylerii i rakiet. Tam nie ma alarmów przeciwlotniczych, bo pocisk może spaść w każdej chwili przez całą dobę. Najcięższe rakiety czy bomby zostawiają kilkumetrowe leje w ziemi. Ostatnio na miejscowość, w której mieszkałam, zrzucono KAB-y, czyli kierowane bomby lotnicze ważące nawet tonę. Po każdym wybuchu wyrastał wielki grzyb dymu. Nie da się przed nimi schronić. Na co dzień jednak człowiek o tym nie myśli. Najgorzej, kiedy jest sam w takiej sytuacji. Wtedy dużo ciężiej przeżywa się trudne chwile.

Bliscy nie próbowali cię przekonać, żebyś przestała jeździć na front?

Takie rozmowy, oczywiście, bywały. Gdyby ktoś z moich bliskich jeździł na wojnę, też bym próbowała wybić mu to z głowy. Jako osoba dorosła sama jednak decyduję, co jest dla mnie ważne.

Wojna nieprędko się skończy. Długo jeszcze zamierzasz pomagać?

Nie wiem. Dopóki nie braknie mi sił i będę widziała sens tego, co robię. Czuję się coraz bardziej zmęczona, potrzebuję odpoczynku. Kiedy wracam do domu, lubię siedzieć w sadzie, słuchać ptaków, sadzić drzewa. Czeremcha już tak pięknie zakwitła, cudownie pachnie. Wiosna jest najpiękniejszą porą roku. Wewnętrzny imperatyw nie pozwala mi jednak zaprzestać pomocy. Modyfikuję tylko działania, bo sytuacja na wojnie się zmienia i dyktuje inne warunki. Nie jeżdżę już tak często z transportami, ale staram się koordynować część akcji z Polski. Mam poczucie, że jeśli nie nastąpi jakiś przełom na froncie, to wszyscy w końcu się wypalimy: żołnierze i wolontariusze. Ta wojna trwa już bardzo długo, zostawia traumę na całe pokolenia. Ukraina jest strasznie zniszczona i nie myślę o substancji materialnej, lecz o ludzkiej psychice. Walczący kraj potrzebuje znacznie większego wsparcia od świata, bo Rosja zna tylko jeden argument: siłę. Wolontariusze tego nie załatwią.

Wpłaty i darów jest coraz mniej na rzecz Ukrainy?

Jeśli nie nastąpi jakiś przełom na froncie, to wszyscy w końcu się wypalimy: żołnierze i wolontariusze. Ta wojna trwa już bardzo długo, zostawia traumę na całe pokolenia. Ukraina jest zniszczona i nie myślę o substancji materialnej, lecz o ludzkiej psychice. Potrzebne jest znacznie większe wsparcia od świata, bo Rosja zna tylko jeden argument: siłę. Wolontariusze tego nie załatwią.

To normalne. Większość z nas chce zwyczajnie żyć, a nie zaprzętać sobie głowę tym, że gdzieś toczy się wojna, giną ludzie, a tysiące żołnierzy od ponad dwóch lat siedzą w okopach. Ci ostatni codziennie przeżywają prawdziwe piekło. Na froncie każdego dnia czujesz się, jakbyś stał pod murem, na który jedzie rozpędzony samochód, i nie wiesz: walnie tym razem w ciebie czy obok. Zespół stresu pourazowego to powszechne zjawisko. Bez fachowej pomocy trudno sobie z nim poradzić. Tymczasem ukraiński system wsparcia psychologicznego jest kompletnie nieprzygotowany na taką skalę wyzwań.

| Stąd Twój pomysł, by rozpocząć kurs interwencji kryzysowej?

Próbuję się trochę przekwalifikować, by móc świadczyć pomoc psychologiczną, która jest coraz bardziej potrzebna. Funkcjonowanie w bazach wojskowych daje mi bliską perspektywę. To unikalne doświadczenie, którego nie ma większość psychoterapeutów. Pozwala lepiej zrozumieć, co dzieje się z ludźmi w warunkach ciągłego zagrożenia życia. Jestem w stanie, bez bariery językowej, pomagać im w sytuacji kryzysowej. Oczywiście, nie mam na myśli głębokich traum wojennych, które trzeba długo leczyć specjalistycznie.

| Sama nie potrzebujesz psychologicznej pomocy?

Każdy terapeuta ma swojego superwizora. Moja głowa jest pełna obrazów wojny. Koleżanka, która zajmuje się traumami wojennymi, zadeklarowała, że w każdej chwili może mnie przyjąć w gabinecie. Na szczęście w swoim życiu wytworzyłam różne strategie obronne, które skutecznie pomagają mi pokonywać trudne momenty. Dużo rozmawiam i wyrzucam z siebie. Regeneruję się z myślą, by odzyskać siły i dalej działać.

| Zawód etnologa pomaga w wojennym wolontariacie?

Na pewno nie przeszkadza. Prowadziłam różne badania terenowe, lubię spotykać się i rozmawiać z ludźmi. Wyjazdy z pomocą na wschód Ukrainy są tego naturalną kontynuacją.

| Przy okazji mogłaś ratować kamienne rzeźby, które przed tysiącem lat plemiona Połowców postawiły na kurhanach swoich wodzów.

Kamień od dawna jest mi bliski. Pracowałam m.in. jako wolontariuszka w stowarzyszeniu Magurycz, które odnawia stare krzyże na zapomnianych

cmentarzach w Beskidzie Niskim i Bieszczadach. Kiedy znalazłam się na froncie, nie mogłam patrzeć spokojnie, jak niszczyć słynne „baby połowieckie”. Te kamienne rzeźby tysiąc lat temu były świadkami wędrówki ludów koczowniczych z Azji do Europy. Pierwszą, rozbitą na kilkadziesiąt kawałków, udało mi się wywieźć do Lwowa. Tam trafiła do pracowni znanego konserwatora zabytków, który podjął się złożenia jej za darmo. Zrobiłam to „na szybko”, bez żadnych procedur muzealnych, żeby uchronić ją przed kompletnym zniszczeniem. Miejscowe urzędy zainteresowały się tym faktem, dopiero gdy zawiadomiłam prasę o swojej akcji i pojawiły się artykuły. Wybuchł niemal skandal, bo ktoś stwierdził, że to zabytek UNESCO, za którego wywiezienie grozi nawet piętnaście lat więzienia. Żołnierze, którzy mi pomagali, byli przerażeni. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze, musiałam tylko napisać wyjaśnienie. Trzy inne „baby” (już po załatwieniu niezbędnych formalności) wylądowały w muzeum historycznym w Dnieprze, którego pracownik okazał się moim znajomym. Wszystkie, mam taką nadzieję, wrócą na swoje miejsca, kiedy wojna zakończy się zwycięstwem Ukrainy.

Na froncie każdego dnia czujesz się, jakbyś stał pod murem, w którego kierunku zbliża się rozpędzony samochód. Nie wiesz: walnie w ciebie, czy obok. Zespół stresu pourazowego to powszechne zjawisko. Bez fachowej pomocy trudno sobie z nim poradzić. Tymczasem ukraiński system wsparcia psychologicznego jest kompletnie nieprzygotowany na taką skalę wyzwań.

4.5.0 – dopóki serce bije

Z Ołeną Iwanenko, pseud. „Ryż”,
ukraińską medyczką bojową i strzelczynią,
rozmawia Urszula Pieczek



**TARAXACUM
OFFICINALE
IX**

Ołena Iwanenko, pseud. „Ryż”, to medyczka bojowa, strzelczyni. Służy w 47. Samodzielnej Brygadzie Zmechanizowanej „Magura”. W szeregach armii wstąpiła w grudniu 2022 roku, wcześniej pracowała w branży restauracyjnej, zajmowała się obsługą klienta i komunikacją. Brała udział w kontrofensywie w 2023 roku na Zaporozżu, walczyła pod Awdijiwką.

Urszula Pieczek jest dr. nauk humanistycznych, redaktorką, tłumaczką, autorką, promotorką kultury ukraińskiej. Obecnie pracuje w „Gazecie Wyborczej”, w dziale podcastów, współtworzy kwartalnik „Nowa Europa Wschodnia”.

Urszula Pieczek: Kim byłaś, czym się zajmowałaś, zanim wstąpiłaś do wojska w 2022 roku?

Ołena Iwanenko. pseud. „Ryż”: Przez dwadzieścia dwa lata pracowałam w gastronomii, byłam restauratorką – zaczynałam jako kelnerka, potem jako menadżerka, później prowadziłam szkolenia dotyczące profesjonalizacji branży gastronomicznej w Ukrainie. Pełniłam również funkcję dyrektorki do spraw obsługi, realizowałam swoje autorskie projekty, które uwielbiałam.

A teraz jak myślisz o swoim zawodzie „sprzed”?

Nadal jestem z niego bardzo dumna, nadal Kocham jeść. Uwielbiam pyszne jedzenie i nie chodzi mi tylko o smak potraw, ale o całość: wystrój, atmosferę, obsługę, które mogą być naprawdę regenerujące.

Kiedy poczułaś, że chcesz wstąpić do armii?

Po rozpoczęciu wojny na pełną skalę byłam wolontariuszką przez dwa i pół miesiąca w centrum krwiodawstwa, dostarczałam ludziom żywność i lekarstwa, a po wyzwoleniu obwodu kijowskiego i czernihowskiego ruszyłam na pomoc ofiarom. Później pojechałam do rodziców, wróciłam do Kijowa, realizowałam swoje projekty zawodowe, ale cały czas czułam, że czegoś mi brakuje, że potrzebuję pomagać. Zrozumiałam, że chodzi o służbę, o stanowisko bojowe. Wahałam się, ale serce zwyciężyło.

Wstąpiłaś w szeregi 47. Samodzielnej Brygady Zmechanizowanej „Magura”, która była szkolona do kontrofensywy w 2023 roku. Jakie stanowisko tam zajmujesz?

Najpierw byłam sanitariuszką w oddziale szturmowym, później przeszłam szkolenie medyczne w Wielkiej Brytanii i oficjalnie jestem medyczką bojową oraz strzelczynią. To nie jest tak, że raz zdobyta wiedza wystarcza, wciąż muszę przypominać sobie rzeczy, których się dowiedziałam. Dziś jednak nie mogę mówić o tym, do jakiej jednostki należę, reprezentuję wojsko i to jest moje oficjalne stanowisko.

Według różnych szacunków udział kobiet w ukraińskiej armii wynosi od 17 procent do 27 procent. To olbrzymi wzrost, biorąc pod uwagę fakt, że jeszcze w 2014 ta liczba sięgała niecałych 8 procent. Jak po dwóch latach oceniasz sytuację kobiet w wojsku?

Przed nami gigantyczna ilość pracy do wykonania, mimo że jest znacznie lepiej, niż było. Nikt mnie nie obraża, choć na początku mojej drogi zdarzały się kąśliwe komentarze, ale po tym następowała bardzo ostra riposta. Kobiety mogą rejestrować się w centrach rekrutacyjnych i nikt im nie powie, że powinny wrócić do domu i gotować barszcz. W tych centrach zarówno kobiety, jak i mężczyźni mogą poprosić o poradę, jeśli mają wątpliwości, jeśli pojawiają się momenty wymagające interwencji, udziela się pomocy.

Kobietom łatwiej teraz wstąpić w szeregi armii, mogą zdobyć stanowisko bojowe. Ponadto jest nas też coraz więcej. Spotykam młode kobiety, dziewczyny, które znajdują się w momencie podpisywania kontraktu lub już wyjeżdżają. Mogą wybrać jednostki lub dowódców. Kiedy ja zaczynałam, takiej możliwości nie było.

A jak wojsko komentuje obecne polityczne decyzje dotyczące mobilizacji?

Nie mogę wypowiadać się na temat wszystkich przepisów, ponieważ po prostu ich nie znam. Jeśli mam jednak coś powiedzieć, to to, że mobilizacja jest absolutnie konieczna – jeśli wszyscy nie będziemy walczyć, skończymy pod rosyjską flagą. Chcemy zwyciężyć i powinniśmy albo walczyć na froncie, albo pomagać tym, którzy walczą. Po prostu każdy obywatel i obywatelka musi dążyć do zwycięstwa.

Jaką najodważniejszą rzecz zrobiłaś do 2022 roku?

Podjęłam kroki zawodowe, które sprawiły, że przestałam pracować dla kogoś, a zaczęłam pracować dla siebie i na siebie.

| A po 2022 roku?

To oczywiście decyzja o wstąpieniu do wojska. Dużo o tym myśle – ten krok włoczył mnie w pewne potrzebne mi ramy. Sprawił, że uświadomiłam sobie, że nie można nic zostawiać na później. Jeśli dzieje się coś złego, nie możesz się zastanawiać, musisz ruszyć.

| Wojna w Ukrainie trwa od 2014 roku. Jak patrzyłaś na nią do rozpoczęcia pełnoskalowej wojny?

Nie dostrzegałam wojny w latach 2014-2022.

Byłam jedną z tych osób, które wprost nie wierzyły, że będzie jakaś ofensywa. Nie w XXI wieku! Kiedy ktoś w mojej obecności mówił o możliwym ataku, prosiłam, by przestał. Nie miałam żadnych przyjaciół ani znajomych w wojsku, nie wiedziałam, gdzie przebiega linia frontu. Żyłam w swojej bańce aż do 24 lutego 2022 roku. Od tego momentu wiedziałam, że nie wyjadę, bo w chwili, kiedy ktoś atakuje mój dom, muszę o niego walczyć, muszę go bronić.

| Właśnie jesteś na przepustce. Co zamierzasz zrobić?

Przyjechałam do moich rodziców na Odeszczyznę, nie widziałam się z nimi od początku roku.

| Jak na Twoją decyzję o wstąpieniu w szeregi armii zareagowała rodzina?

Nie byli zaskoczeni. Przygotowywałam się – chodziłam na zajęcia, na treningi. Oni o tym wiedzieli, choć nikomu to się nie podobało. Szanujemy jednak swoje decyzje, nawet jeśli nie we wszystkim się zgadzamy. Wyrażamy swoje opinie na jakiś temat, ale najważniejsze jest wsparcie, i ja je czuję. Moja rodzina zna prawdę, wie, że ich nigdy nie okłamię, że powiem im wszystko, co mogę powiedzieć. Dzięki temu czuję się akceptowana, choć wiem, że moja decyzja była dla nich bardzo trudna.

| Co poczułaś dziś, po pół roku nieobecności w domu?

Szczęście. Bardzo kocham moją rodzinę i za nimi tęsknię. Na czas przepustki dostałam możliwość wyjazdu za granicę, ale pojechałam do domu, bo chcę pracować w ogrodzie. Moi towarzysze z wojska śmieją się, że ni-

Nie dostrzegałam wojny w latach 2014-2022. Kiedy ktoś w mojej obecności mówił o możliwym ataku, prosiłam, by przestał. Nie miałam żadnych przyjaciół ani znajomych w wojsku, nie wiedziałam, gdzie przebiega linia frontu. Żyłam w swojej bańce aż do 24 lutego 2022 roku.

gdy nie spotkali osoby, która tak jak ja cieszyłaby się na pracę w ogrodzie. A mi to pomaga, pozwala się uziemić. Dom moich rodziców jest miejscem, które daje mi siłę.

Boję się, że w pewnym momencie zacznę zapominać moich poległych przyjaciół – braci i siostry. Wiem, że ktoś żyje, dopóki o nim pamiętam.

Zostanę tu kilka dni i wracam do Kijowa, ponieważ 17 czerwca to dla mojej brygady ważna data. Chcemy oddać cześć i hołd naszym chłopcom, którzy zginęli podczas jednej z walk właśnie tego dnia w 2023 roku. Wówczas zginął mój towarzysz, którego uważałam za brata.

Od jakiegoś czasu codziennie rano stajesz na baczność na minutę ciszy. Dlaczego?

Zawsze przestrzegałam minut ciszy podczas ważnych wydarzeń. Uważałam, że to głęboki i bardzo potrzebny moment. Nie myślałam jednak, że w codzienności można znaleźć czas, by przypominać sobie o zmarłych i poległych obywatelach, przyjaciółach, bliskich, krewnych... Przecież nie wspominasz ich każdego dnia!

29 maja paramedyczka z batalionu medycznego „Szpitalnicy”, Iryna Cybuch, pseud. „Czeka”, zginęła podczas rotacji w kierunku charkowskim. Znałyśmy się, uważałam ją za kobietę głębokiego namysłu, dużo mówiła o tym, jak powinniśmy się zmieniać, jak uhonorować naszych poległych, jak pracować, by zachować ich cześć. To była osoba, która dokonywała zmian, poruszała system. I teraz jej nie ma. Zrozumiałam, że jeśli o niej zapomnimy, cała jej nauka pójdzie wniwecz. Także jej dwudziestopięcioletnie życie. Powiem Ci, że boję się, że w pewnym momencie zacznę zapominać moich poległych przyjaciół – braci i siostry. Wiem, że ktoś żyje, dopóki o nim pamiętam.

Zdałam sobie sprawę, że mogę, jak mawiała Ira, nieść pamięć i oddać szacunek poległym. Dlatego podjęłam taką wewnętrzną decyzję, że każdego dnia, każdego ranka (o ile to możliwe, oczywiście), gdziekolwiek jestem, zatrzymuję się i stoję przez minutę w ciszy.

Zacząłeś te momenty publikować w swoich social mediach. Jaki jest odbiór?

Dostałam wiele wiadomości, które świadczą o tym, że ludzie są wdzięczni – chcą robić to samo, piszą, że ich zainspirowałam. Nikogo do niczego nie zmuszam, mówię od siebie: „to mój sposób na upamiętnienie, może być

dziesz zainteresowany i zrobisz podobnie”. Wystarczy, że przyłączy się do mnie jedna osoba, a do tej osoby kolejne. Wiem, że jeśli chcesz zmiany, musisz zacząć od siebie. Jak dotąd nikt mi nie powiedział, że to nonsens, że my – Ukraińcy – nie potrzebujemy takich chwil. Czuję wyłącznie wsparcie.

Ostatnio pochowaliśmy naszych ośmiu braci – codziennie przez osiem dni byłam na pogrzebach – cierpiałam, płakałam, ale wiem, że to minie, a ja muszę działać dalej.

| Wspomniałaś o strachu – czy jest coś, oprócz zapomnienia, czego się boisz?

Jednym z tych najbardziej zwierzęcych i instynktownych strachów jest ten dotyczący życia i śmierci, kiedy jesteśmy na froncie i walczymy. Kiedy jestem „po cywilnemu” w Ukrainie, w miejscach, gdzie nie toczą się walki, nie mam obaw. Wielu lęków pozbywam się dzięki medytacji. Ostatnio pochowaliśmy naszych ośmiu braci – codziennie przez osiem dni byłam na pogrzebach – cierpiałam, płakałam, ale wiem, że to minie, a ja muszę działać dalej.

| Jak oceniasz militarną pomoc Zachodu dla Ukrainy?

Bez pomocy naszych sojuszników na pewno sobie nie poradzimy, choć nie jest to przedmiot naszych rozmów w wojsku, rzadko ją oceniamy. Chcę jednak powiedzieć o czymś ważnym, ponieważ wydaje mi się, że ludzie myślą pomoc ze zwycięstwem.

| Co masz na myśli?

Przekazanie nam nawet najbardziej profesjonalnego sprzętu nie jest równoznaczne z naszą wygraną. Każdy przekazany nam samolot to dodatkowe narzędzie, przy pomocy którego możemy się bronić lub atakować wroga. W 47. Brygadzie dostaliśmy amerykański bojowy wóz piechoty Bradley, czyli jedną z najlepszych maszyn, z jaką kiedykolwiek spotkaliśmy się w Ukrainie – służyła do pracy i bojowej, i do ewakuacji. Jednak przekazanie nawet stu tysięcy bradleyów nie zapewni zwycięstwa – każdego bradleya muszą obsługiwać co najmniej trzy osoby, które muszą wiedzieć, jak to robić. Za każdym przekazanym pociskiem, kulą, sprzętem musi stać człowiek...

| A teraz chyba coraz mniej osób chce służyć w armii...

Oczywiście, to już nie jest 2022 rok, kiedy każdy chciał walczyć z naszym wrogiem gołymi rękami. Dlatego też byłam bardzo zdziwiona, kiedy przy-

jechałam ostatnio do Kijowa – ludzie mnie rozpoznają, przychodzą się ze mną przywitać, dziękują, pozdrawiają i wiele osób mówi, że chce służyć. Nie odnosi się to wyłącznie do kobiet, ale i do mężczyzn, którzy zrozumieli, że nie mogą już dłużej zwlekać z decyzją o wstąpieniu do armii, że już nie wystarczy być wolontariuszem, że kiedyś trzeba przestać się szkolić. Naprawdę ostatnio usłyszałam około dziesięciu historii o wkraczaniu w szeregi. Wszyscy zrozumieli, że jeśli nie pójdą do centrum rekrutacyjnego, to TCK [Terytorialny Ośrodek Rekrutacji i Wsparcia Społecznego, czyli oficjalny organ państwowy odpowiedzialny za pobór – przyp. UP] zapuka do ich drzwi.

| Brzmi groźnie...

TCK to rodzaj ruletki, nigdy nie wiesz, dokąd zostaniesz wysłany, a w centrach rekrutacyjnych masz szansę na wybór, możesz współdecydować, gdzie będziesz walczyć.

| Czujesz się autorytetką?

Czuję moc swojego głosu. Choć wiem, że mówię od siebie, tak było zawsze, zaczynam rozumieć, w jaki sposób powinnam się wypowiadać, publikować treści w mediach społecznościowych, zachowywać się. Bo wiem, że ludzie się mną inspirują, i wiem, że coś im daję.

| Z wielkim podziwem obserwuję Twoje kanały w social mediach, także profile Twoich koleżanek „po fachu”. Myślę jednak, że za każdym autorytetem stoją też jakieś oczekiwania od ludzi. Czujesz presję?

Nie mam żadnych ambicji politycznych, choć ostatnio słyszałam pogłoski o tym, że udzielam wywiadów, bo przygotowuję się do wejścia do polityki. Nie! Nie miałam i nie mam takich aspiracji. Moje serce jest wśród ludzi – i nie twierdzą tym samym, że w polityce są tylko złe osoby.

Daję osobisty przykład swoimi działaniami tzw. zwykłym ludziom. Mimo że kobiety stanowią pewnie jedną czwartą ukraińskiej armii, wciąż są w mniejszości, kobiety na stanowiskach bojowych to jeszcze większa rzadkość, tych, którym się udaje, jest jeszcze mniej, natomiast zaledwie garstka walczących kobiet potrafi o tym opowiadać. Ja pokazuję życie takim, jakie ono jest – w wywiadach widać, że jestem raz radosna, raz przygnębiona i smutna, raz zmęczona. Mówię prawdę, a to budzi zaufanie.

Wczoraj jechałam pociągiem relacji Kijów–Odessa, siedziałam w przerwie na jednym z peronów i wrzuciłam relację na Instagram. Odezwwała się do mnie dziewczyna, która jechała tym samym pociągiem. Zapytała, czy może przyjść i ze mną porozmawiać. Chciała się przytulić i powiedzieć mi o swojej decyzji, że spróbuje swoich sił w wojsku. Pytała mnie o zdanie. Poczula, że jeśli ja mogę służyć, to ona też.

| Co oznacza Twój tatuaż na lewej dłoni?

„4.5.0” w ukraińskiej armii oznacza, że wszystko jest w porządku. Taki kod przekazujemy sobie po akcji. Zapisałam te trzy cyfry w środku kardiogramu bicia serca. Czyli w skrócie – dopóki moje serce bije, zawsze jest 4.5.0. Nieważne, czy spotka mnie coś trudnego, czy trafię do niewoli, czy zostanę ranna, czy kogoś stracę. Dopóki żyję, bilans to 4.5.0 – wiem, że jestem w stanie przezwyciężyć każdą tragedię. Dopóki moje serce bije.

| Czy pozwalasz sobie w ogóle marzyć o tym, co będzie po zakończeniu wojny?

Nie jestem zbyt dobra w marzeniach, zwłaszcza teraz, gdy wojna jest coraz bardziej krwawa. Są marzenia, które mamy wspólne jako Ukraińcy – chcemy zakończenia konfliktu, tego, żeby ludzie przestali ginąć, żeby zwrócono nam ziemię.

Nie chcę wymyślać scenariuszy, bo moja praca to myślenie „do jutra”. Jutro jest najważniejsze. Wiem też, że nasze zwycięstwo może być inne niż to, o którym marzymy, które sobie wyobrażamy. Może wydarzyć się coś nieprzyjemnego, nieoczekiwanego. Jeśli mam powiedzieć Ci coś szczerego, to bardzo chcę mieć psa i założyć rodzinę, wychowywać dzieci, chcę kochać i czuć się kochana.

Noszę tatuaż „4.5.0”.

W ukraińskiej armii to oznacza, że wszystko jest w porządku. Zapisałam te trzy cyfry w środku kardiogramu bicia serca. Czyli w skrócie – dopóki moje serce bije, zawsze jest 4.5.0. Nieważne, czy spotka mnie coś trudnego, czy trafię do niewoli, czy zostanę ranna, czy kogoś stracę.

Rozmowa odbyła się 10 czerwca 2024 roku

Koniec świata oligarchów

Z Piotrem Pogorzelskim, ekspertem w sprawach wschodnich, dziennikarzem Polskiego Radia prowadzącym autorską audycję „Po prostu Wschód”, rozmawia Kaja Puto



**URTICA III
DIOICA**

Piotr Pogorzelski jest wicedyrektorem Polskiego Radia dla Zagranicy, autorem magazynu „Po prostu Wschód” w radiowej Trójce.

Kaja Puto jest dziennikarką i redaktorką, zajmuje się Europą Wschodnią, w szczególności tematyką społeczną. Publikuje w mediach polskich i międzynarodowych. Związana z „Krytyką Polityczną”.

Kaja Puto: W lutym 2023 roku Wołodimir Zełenski oświadczył, że „zniszczył oligarchów” w Ukrainie. Czy faktycznie mu się to udało?

Piotr Pogorzelski: Nie powiedziałbym, że ich zniszczył. Raczej sytuacja ich zniszczyła. Choć wyraźny spadek ich wpływów w istocie zaczął się od dojścia Zełenskiego do władzy w 2019 roku. Jego ekipa szła do wyborów z hasłami walki z korupcją i oligarchią – choć to akurat nie jest nic wyjątkowego, bo poprzedni prezydent Petro Poroszenko, który sam jest oligarchą, również obiecywał walkę z polityczno-biznesowymi układami.

Podczas tamtych wyborów panowało przekonanie, że Zełenski również ma z nimi powiązania. Serial „Sługa ludu”, w którym zagrał główną rolę i który utorował mu dojście do władzy, emitowany był przez 1+1, czyli stację telewizyjną oligarchy Ihora Kołomojskiego. Mawiano wówczas, że Zełenski jest jego marionetką.

Wciąż można spotkać się z takimi opiniami, ale ja się z tym nie zgadzam. Owszem, „Sługa ludu” był emitowany w „plusach”, ale równie dobrze mógł być to projekt czysto biznesowy. Producentem filmu był „Kwartal 95”, czyli studio o dawno ugruntowanej pozycji, a i Zełenski był znanym aktorem. Jeśli jednak między panami były jakieś polityczne ustalenia – w co szczerze wątpię – Zełenski ich nie dotrzymał. Przez całą swoją kadencję dążył do zmniejszenia wpływów Kołomojskiego, który dzisiaj siedzi w areszcie oskarżony o szereg przestępstw finansowych.

Walka Zełenskiego z oligarchami rozpoczęła się w 2021 roku od podpisania „ustawy deoligarchizacyjnej”. Oligarcha został w niej zdefiniowany jako osoba spełniająca co najmniej trzy z czterech kryteriów: posiadająca przedsiębiorstwa o dominującej pozycji na rynku, aktywa znacznej wartości, biorąca udział w życiu politycznym oraz mająca wpływ na media. Gdyby ustawa weszła w życie, takiej osobie zabroniono by finansowania kandydatów i partii politycznych oraz prywatyzacji mienia państwowego.

| Jej założenia budziły wątpliwości Komisji Weneckiej. Dlaczego?

Swoją ocenę Komisja Wenecka przedstawiła już podczas wielkiej wojny, w czerwcu 2023 roku, choć i wcześniej można było oczekiwać, że ustawa jej się nie spodoba. Przede wszystkim chodzi o to, że może być ona wykorzystana w politycznych celach, do walki z konkretnymi osobami. Tym samym takie rozwiązanie jest dalekie od demokracji. I myślę, że wielu Ukraińców zdawało sobie sprawę, jakie ryzyka niesie ta ustawa.

Ukraina jest krajem demokratycznym, ale trudno uznać ją za ugruntowaną demokrację. Jeśli nawet w Polsce prawo jest wykorzystywane do walki politycznej, to co dopiero na wschód od nas.

Moim zdaniem, wystarczyłoby, gdyby na Ukrainie stosowane było obecne prawo antykorupcyjne, sprawnie działały sądy i organy ścigania, a oligarchowie zniknęliby „jak rosa na słońcu” [to cytat z hymnu Ukrainy: „zginą nasi wrogowie jak rosa na słońcu” – red.].

| Ostatecznie ustawa deoligarchizacyjna nie weszła w życie przez wybuch wojny na pełną skalę.

To prawda, ale i tak niektórzy oligarchowie przestraszyli się jej założeń. Na przykład Rinat Achmetow, najbogatszy Ukraińiec, który zamknął albo odstąpił państwu wszystkie swoje kanały telewizyjne, gazety i portale. Ponadto wojna zmniejszyła wpływy polityczne oligarchów – bo życie polityczne po prostu zamarło. Rada Najwyższa, w której oligarchowie załatwiali dotychczas swoje sprawy, nie ma większego znaczenia. Kluczową rolę odgrywa prezydent, jeśli potrzebna jest decyzja parlamentu, zapewnia ją sobie, negocjując z siłami politycznymi.

Ale, co jeszcze ważniejsze, wojna skurczyła majątki oligarchów. Wiele zakładów przemysłu ciężkiego i metalurgicznego położonych jest na wschodzie Ukrainy – więc albo zostały zniszczone, albo znajdują się pod okupacją lub w pobliżu strefy działań bojowych. Achmetow stracił hutę

stali Azowstal i kombinat hutniczy im. Ilicza w Mariupolu. Rosjanie niszczą infrastrukturę energetyczną, która częściowo należy do firmy DTEK Achmetowa. Dmytro Firtasz – zakład produkcyjny Azot w Siewierodoniecku. Charkowski oligarcha Ołeksandr Jarosławski stracił tamtejszą fabrykę traktorów.

I Czy wiadomo, ile pieniędzy stracili?

Ukraińska wersja „Forbes” informowała w grudniu 2022 roku, że dwudziestu najbogatszych obywateli Ukrainy straciło od początku inwazji na pełną skalę 20 miliardów dolarów. Myślę, że teraz ta kwota jest o wiele większa. W styczniu 2024 roku „New York Times” pisał, że sam Achmetow stracił 9 miliardów dolarów.

Przed wybuchem pełnoskalowej wojny śmiano się, że w ukraińskich mediach panuje pluralizm – bo każdy oligarcha ma swoje media. Czy wojna to zmieniła?

Tak, bo wszystkie kanały telewizyjne połączyły siły i stworzyły „maraton”, czyli wspólny serwis informacyjny. Ma on charakter propagandowy – oczywiście nie tak jak rosyjska telewizja, ale nie ma tam miejsca na krytykę działań władzy. Co ciekawe, najbardziej obiektywny przekaz miały w „maratonie” media publiczne. To tam najczęściej można było zobaczyć oponentów władzy, oczywiście nie z partii prorosyjskich. Mówię „miały”, bo w końcu opuściły ten program.

Na początku wojny rzeczywiście jeden wspólny przekaz miał sens, ale obecnie coraz mniej ludzi ma do tej formy zaufanie. Nie można więc powiedzieć, że jest to zmiana na dobre.

Z drugiej strony, niezależnie od wojny, telewizyjne serwisy informacyjne mają coraz mniejsze znaczenie. Według badań 80 procent Ukraińców czerpie informacje z rozmaitych źródeł internetowych. Z jednej strony w ukraińskim internecie mamy świetne media, na przykład YouTube’owy serwis śledczy Bihus.info czy „Ukraińska Prawda”, z drugiej – kwitną też niewiarygodne źródła, ponieważ aplikacja Telegram stała się bogiem, a tam przecież większość kanałów jest anonimowa.

Walka Zełenskiego z oligarchami rozpoczęła się w 2021 roku od podpisania „ustawy deoligarchizacyjnej”. Oligarcha został w niej zdefiniowany jako osoba posiadająca przedsiębiorstwa o dominującej pozycji na rynku, aktywa znacznej wartości, biorąca udział w życiu politycznym oraz mająca wpływ na media.

Swoją drogą państwo ukraińskie stara się do tego dostosować. Przykładowo przez długie miesiące na Telegramie publikowane były wycieki dotyczące szczegółów alarmów powietrznych – dlaczego alarm został ogłoszony, dokąd leci rakieta. Siły Zbrojne Ukrainy zrozumiały, że nie da się z tym walczyć – i zaczęły oficjalnie dzielić się tymi informacjami.

Wielu oligarchów uciekło z kraju i wywoziło ze sobą pieniądze. „Ukraińska Prawda” zrobiła o nich materiał zatytułowany szyderczo „Batalion Monako”.

Tak, to jest ogólna nazwa obejmująca wszystkich biznesmenów, którzy skrywają się za granicą. Nie są to osoby znane polskiemu odbiorcy, na przykład jest wśród nich deputowany i deweloper Wadym Stolar, były szef Administracji Prezydenta Wiktora Janukowycza, Serhij Liowoczkin, biznesmen i polityk Witalij Chomutynnik. W składzie „batalionu” byli też wymieniani bracia Surkisowie, kijowscy biznesmeni związani z piłką nożną (m.in. stołecznym Dynamo i Federacją Futbolu Ukrainy). Oni jednak od czasu do czasu wracają do kraju. Zwróćmy jednak uwagę, że ci wszyscy ludzie to nie pierwsza liga biznesu. No, może poza Surkisami.

To oczywiście jest źle przyjmowane, ale też nikt się temu szczególnie nie dziwi, ponieważ mało kto ma o nich dobre zdanie. Jeszcze większe kontrowersje wzbudzają politycy, którzy udają się na urlop – ubiegłej zimy wielki skandal wywołały zagraniczne wakacje Julii Tymoszenko. Pamiętajmy przy tym, że niektórzy oligarchowie (właśnie ci z pierwszej ligi) wspierają Ukrainę. Achmetow dawał i daje pieniądze na wojsko, organizuje pomoc humanitarną dla przesiedleńców. Wiktor Pińczuk finansował zapory przeciwcołgowe. Petro Poroszenko jeździ po świecie i zabiega o dostawę broni dla Ukrainy. Poza tym ostatnim, za bardzo się tym nie chwala.

Przygotowują sobie pole, by uprawiać *business as usual* po zakończeniu wojny?

Chcą się pokazać jako osoby lojalne wobec państwa. Ci, którzy tego nie robią, stracili bodaj najwięcej. Ihor Kołomojski, który siedzi obecnie w więzieniu, nie zajął jasnego proukraińskiego stanowiska i stracił Ukrnaftę (zajmującą się przetwórstwem ropy naftowej) na rzecz skarbu państwa. Wcześniej w ramach wojennej nacjonalizacji stracił PrywatBank. Pojawiły się podejrzenia, że skoro ma sprawy karne w Stanach Zjednoczonych, obecnie oczekuje na okupację rosyjską, która mogłaby pomóc wybrnąć mu z kłopotów.

A czy ci, którzy będą chcieli pozostać w grze, będą rozliczani za to, co robili w czasie wojny?

Nie wierzę, by pociągnięto ich z tego powodu do większej odpowiedzialności. Wyobrażam sobie jednak, że może pojawić się ktoś, kto wróci z frontu i wytłumaczy jakiemuś oligarsze, że wypadałoby, by trochę więcej inwestował w konkretną miejscowość czy zorganizował nowe miejsca pracy. A może wprowadził program wsparcia dla weteranów.

Zresztą nie będzie powrotu do tego, co było przed wielką wojną. A nawet przed 2014 rokiem.

Dlaczego? Czy dlatego, że pojawili się nowi gracze, a starzy powoli wypadają z gry?

Jeszcze przed wojną duże pieniądze pojawiły się w nowych sektorach. Po pierwsze jest to rolnictwo. Jak wiadomo, Ukraina ma znakomitej jakości ziemie – około 60 procent tamtejszych gleb to czarnoziemy. Przez lata należały do państwa, ale w 2021 roku uwolniono ten rynek. To doprowadziło do dynamicznego rozwoju gospodarstw. Pamiętam, jak wyglądały wówczas kolejki na granicy – tiry z naczepami wypełnionymi rolniczym sprzętem prezentowały się imponująco. Biznesmeni sporo inwestowali, budowali dla siebie nawet małe porty z silosami. Ten sektor nadal kwitnie, mimo utrudnień związanych z blokadą Morza Czarnego.

Druga dynamicznie rozwijająca się branża to IT. Jeśli spojrzymy na rankingi najbogatszych Ukraińców, to znajdziemy tam twórców Revoluta czy Grammarly. Ukraina ma wielu specjalistów w tym zakresie, co wynika zapewne z wysokiego poziomu edukacji technicznej. Jakaś rolę odgrywa też dostęp do taniego prądu i łatwość zakładania jednoosobowej działalności gospodarczej.

W tych sektorach również możemy mówić o oligarchii?

Nie do końca. Z pewnością nie w tym dawnym, postkomunistycznym stylu. „Starzy” oligarchowie uwłaszczyli się na transformacji – przejęli poradzieckie zakłady przemysłowe, zagrabiali przyznawane im dotacje (które otrzymywali dzięki korupcji), nierzadko doprowadzali je

„Starzy” oligarchowie uwłaszczyli się na transformacji – przejęli poradzieckie zakłady przemysłowe, zagrabiali przyznawane im dotacje. W tych nowych branżach ciężko o takie schematy, nastąpiła też zmiana pokoleniowa.

Wojna zmniejszyła wpływy polityczne oligarchów. Rada Najwyższa, w której oligarchowie ułatwiali dotychczas swoje sprawy, nie ma większego znaczenia. Kluczową rolę odgrywa prezydent, jeśli potrzebna jest decyzja parlamentu, zapewnia ją sobie, negocjując z siłami politycznymi.

do upadku. W tych nowych branżach ciężko o takie schematy, nastąpiła też zmiana pokoleniowa. Co nie znaczy, że nowe biznesy są zupełnie wolne od patologii. Weźmy na przykład jeden z największych sklepów internetowych. Jeśli kupujesz tam jakiś towar, nie sprzedaje ci go formalnie ten sklep, ale pojedynczy sprzedawca, który prowadzi jednoosobową działalność gospodarczą. On płaci bardzo niski podatek. Z punktu widzenia filozofii propaństwa nie powinno to tak działać.

| A czy ktoś dorobił się konkretnie dzięki wojnie?

Jeśli rozmawiamy o oligarchach, to na pewno nie. Oni tylko stracili. Były ujawniane jakieś przekręty, mniejsze lub większe skandale korupcyjne, ale jeśli ktoś na tym zarobił, to urzędnicy czy mniejsi biznesmeni. Ale nie ci z pierwszej ligi.

Możemy za to się spodziewać, że pojawią się ludzie, którzy będą próbowali dorobić się na odbudowie Ukrainy. Dużo pieniędzy będzie płynęło przez państwo za pośrednictwem grantów. Będzie to dotyczyło zapewne przede wszystkim sektora budowlanego. Przypuszczam, że rozwijać się będzie również przemysł zbrojeniowy oraz przetwórczy. Ukraina produkuje dużo żywności, ale większość eksportuje. Jeszcze parę lat temu miała problem z jej przechowywaniem, obecnie to się dynamicznie zmienia.

Pytanie, czy ukraińska władza będzie w stanie uciec od pokusy, by pobierać „procent” za dopuszczanie do tych zachodnich pieniędzy jednej czy drugiej firmy. W tym zakresie widać, że ekipa Zełenskiego przyniosła pewną zmianę. Korupcja w Ukrainie zawsze miała formę piramidy: ktoś z dołu przekazywał wyżej część pieniędzy, jakie otrzymał w formie łapówki. Teraz mamy ministrów i prezydenta, którzy są uczciwi. Niestety, doły ministerialne dalej biorą. Widać to na przykład po aferze korupcyjnej w Ministerstwie Obrony, zbyt wysokich cenach zakupu produktów spożywczych czy kupowaniu sprzętu wojskowego niskiej jakości.

| A co może zrobić Zachód, by ustrzec się przed defraudacją pomocy Ukrainie przez oligarchów?

Myślę, że Zachód dobrze zna już Ukrainę i wie, jakie tam są możliwości przekrętów. Dlatego stawia wymagania budowy jej instytucji państwowych tak, by oligarchowie nie mieli wpływu na władze. W przypadku odbudowy przypuszczam, że państwa unijne mogą naciskać, by samodzielnie wybierać podwykonawców. Czyli na przykład Polska daje pieniądze na drogę, którą buduje polska firma, zatrudniając lokalnych robotników.

Niestety wciąż wiele instytucji nie działa tak, jak trzeba. Stąd mamy skandale w rodzaju śledzenia ludzi z Bihus.info przez SBU. Na przełomie 2023 i 2024 roku umieszczono ukryte kamery w kompleksie wypoczynkowym, gdzie mieli oni wyjazd integracyjny. Nakręcono pracowników, którzy brali narkotyki. Z podsłuchu wynikało też, że umawiają się z dilerem. To nie byli dziennikarze, ale pracownicy Bihus.info. Niemniej jednak została podjęta próba kompromitacji tych, którzy dbają o to, by prawo było realizowane.

Są też pewne sukcesy. Część zakupów dla wojska odtajniono, dzięki temu spadły ceny na przykład żywności kupowanej dla armii. W pewnym stopniu przypomina to partyzantkę, ponieważ dziennikarze ujawniają zakupy urzędników w czasie wojny – wiemy, kto nabył mieszkanie, samochód. Im jest wstyd, więc zaczynają kombinować i na przykład drogich aut nie kupują, a formalnie wypożyczają. Do tego dochodzą zachodnie naciski.

Niedobrze, że na Ukrainę trzeba ciągle naciskać. Ale przez wszystkie te lata obserwuję progres. Deoligarchizacja się nie cofa. Nie widzę powrotu do świata oligarchów, jaki znamy z przeszłości.

Oligarchowie na wojnie stracili. Były ujawniane jakieś przekręty, mniejsze lub większe skandale korupcyjne, ale jeśli ktoś na tym zarobił, to urzędnicy czy mniejsi biznesmeni. Ale nie ci z pierwszej ligi.

Czerwone linie i zielone światło

Z Mychają Honczarem,
ekspertem ds. bezpieczeństwa energetycznego, prezesem Ośrodka
Studiów Globalnych „Strategia XXI”, rozmawia Piotr Andrusieczko



**VIOLA
ODORATA
XI**

Mychajło Honczar jest ekspertem ds. bezpieczeństwa energetycznego, prezesem Ośrodka Studiów Globalnych „Strategia XXI”.

Piotr Andrusieczko jest korespondentem „Gazety Wyborczej” w Kijowie, stale współpracuje z „Nową Europą Wschodnią”.

Piotr Andrusieczko: W marcu Rosja znowu zaczęła niszczyć ukraińską infrastrukturę energetyczną, która już wcześniej uległa znacznemu nadwyrężeniu w wyniku trwających od jesieni 2022 roku ataków.

Mychajło Honczar: Tak. Obecne uderzenia są kontynuacją działań Rosji z ubiegłego roku. Na aktualne wydarzenia trzeba więc patrzeć kompleksowo, dlatego nie można ograniczać uwagi jedynie do ataków na obiekty elektroenergetyczne. Sieci energetyczne to również sieci paliwowe, dostawy ropy naftowej i gazu.

Kiedy zimą 2022 roku błyskawiczny atak na Kijów się nie powiódł, Moskwa zaczęła niszczyć systemy paliwowego zabezpieczenia Ukrainy. Jeszcze pod koniec lutego 2022 roku miały miejsce uderzenia na bazy paliwowe – obiekty te były atakowane przez cztery miesiące, co wywołało kryzys paliwowy. Kiedy stało się jasne, że nie uda się szybko zająć Kijowa, Rosjanie zaczęli niszczyć zakłady zajmujące się przetwórstwem ropy naftowej. Rakiety poleciały na rafinerie.

Celem potężnych ataków stała się na przykład rafineria w Krzemieńczuku. Nie użyto dronów, którymi my próbujemy atakować rosyjskie rafinerie, w kierunku Krzemieńczuka wystrzelono pociski manewrujące, rakiety balistyczne.

Na przełomie 2022 i 2023 roku Rosja postawiła sobie za cel zniszczenie ukraińskiego sektora energetycznego. I dziś te działania są kontynuowane. Ta akcja doprowadziła do uszczuplenia rezerw naszej energetyki.

Przed wszystkim zmniejszenia „mocy manewrowych”, którymi można reagować na skoki spożycia energii elektrycznej.

Ataki te nie miały jednak katastrofalnych skutków, czyli nie doprowadziły do rozpadu systemu energetycznego na enklawy energetyczne. Wystąpił tylko jeden przypadek blackoutu, kiedy zapadła absolutna ciemność. Było to nocą 23 listopada 2022 roku. Na szczęście system udało się naprawić. Teraz Moskwa kontynuuje działania, które rozpoczęła na przełomie lat 2022 i 2023.

Dlaczego Rosjanie nie wykorzystali okresu zimowego – jak w ubiegłym roku – kiedy szkody byłyby bardziej odczuwalne?

W rzeczywistości nie ma w tym nic dziwnego, wynika to z logiki działania. Chodzi o priorytety w wyborze celów. Moskwa nie posiada przecież nieograniczonych rezerw rakiet i dronów. Produkcja nowych rakiet rekompensuje liczbę już użytych. Produkcja rakiety to długi proces, a jej wykorzystanie to zaledwie chwila. Dlatego atakuje się cele priorytetowe: bazy wojskowe, składy amunicji i obiekty przemysłu obronnego. W ciągu zimy pociski spadały właśnie tutaj. A kiedy zwiększyła się liczba wyprodukowanych rakiet, kontynuowano kroki podjęte w latach 2022-2023.

Rosja skoncentrowała się na realizacji dwóch zadań. Po pierwsze, kontynuuje uderzenia na cele w zachodniej Ukrainie. W ten sposób doprowadzono do izolacji naszego systemu energetycznego od systemu europejskiego. Po drugie, chce sprawić, by nasz system energetyczny nie był spójny. Uderza w elektrownie w obwodzie charkowskim, zaporoskim i dniepropietrowskim. Obecnie intensywnie atakowane są także obiekty w obwodzie odeskim.

Główny cel Moskwy pozostaje taki sam – doprowadzić do rozpadu ukraińskiego systemu energetycznego. Brak energii nie oznacza jedynie ciemnych domów i bloków mieszkalnych. Głównym problemem jest pozbawienie prądu szpitali i dużych przedsiębiorstw przemysłowych, zwłaszcza obronnych.

W jakim stopniu te uderzenia są krytyczne z punktu widzenia ludności? Co stanie się z mieszkańcami takich miejscowości jak Charków w kolejnym sezonie jesienno-zimowym?

Trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Obecnie dostawy energii elektrycznej są odnawiane, więc prąd będzie. Bardziej skompliko-

wana sytuacja dotyczy ogrzewania. Przede wszystkim trzeba odróżnić elektrownie, które produkują tylko prąd („Теплоелектростанції”, w skrócie TES), od tych, które produkują zarówno energię, jak i ciepło („Теплоелектроцентрали” w skrócie TEC). O ile TES można w trakcie wojny uważać za legalny cel militarny, o tyle zniszczenie TEC jest już przestępstwem wojennym. Zwłaszcza w okresie zimowym, kiedy nie można się ogrzać. W marcu 2022 roku Rosjanie zniszczyli w Czernihowie tamtejszą TEC, charkowska też znalazła się pod ostrzałem.

Władze Charkowa – przy pomocy władz centralnych i partnerów zachodnich – będą starały się odnowić sieć energetyczną. Może spróbują także stworzyć sieci mniejszych kotłowni. Mam jednak wątpliwości, czy w ciągu pół roku, które dzieli nas od sezonu grzewczego, uda się to zrobić. Trudno się też ludzić, że Rosja zaprzestanie ataków. Być może niektórzy mieszkańcy Charkowa będą mogli znaleźć tymczasowe schronienie na dachach czy u rodzin na wsi, gdzie nadal używa się pieców.

Przewidywanie, jak będzie wyglądać sytuacja za pół roku, jest wróżeniem z fusów, ale trzeba się przygotować na najgorszy scenariusz. Tym bardziej że nasi sojusznicy, jak chociażby USA, proszą nas, abyśmy nie atakowali rosyjskich rafinerii, mimo że Rosja systematycznymi uderzeniami zrównuje z ziemią nasze milionowe miasta.

W tej sytuacji należy skupić się na zabezpieczeniu ludności cywilnej. Jeśli nie otrzymamy dodatkowych środków na obronę przeciwlotniczą, ewakuacja ludności cywilnej może okazać się jedynym rozwiązaniem.

Obecnie ukraińska energetyka w jeszcze większym stopniu opiera się na mocy płynącej z elektrowni jądrowych. Rosja zajęła największą z nich – Zaporską Elektrownię Jądrową, innych bezpośrednio nie atakuje, ponieważ wywołałoby to negatywną reakcję nawet w takich państwach, jak Chiny i Indie. Co z atakami na „moce manewrowe”, co mogłoby wpłynąć na ograniczenie dostaw energii jądrowej?

Kiedy konieczne jest zatrzymanie reaktorów jądrowych (np. z powodu remontu), ich moc zastępowana jest przez elektrownie wodne lub węglowe. Jednak tych generacji (czyli mocy) nie ma dużo, brakowało ich jeszcze

Moskwa nie posiada nieograniczonych rezerw raket i dronów. Produkcja rakiety to długi proces, a jej wykorzystanie to zaledwie chwila. Dlatego atakuje się cele priorytetowe: bazy wojskowe, składy amunicji i obiekty przemysłu obronnego.

przed pełnoskalową inwazją. Rosjanie dobrze znają nasz system, odziedziczyliśmy go przecież po ZSRR. Dlatego zmniejszenie generacji „manewrowej” stanowi problem dla mocy produkcyjnych energii „bazowej”, na którą składa się u nas przede wszystkim energia jądrowa. Szacuję, że obecnie energia jądrowa zabezpiecza około 70 procent produkcji naszej energii elektrycznej. Przed inwazją było to blisko 55 procent.

Rosja kontynuuje uderzenia na cele w zachodniej Ukrainie. W ten sposób doprowadzono do izolacji naszego systemu energetycznego od systemu europejskiego.

Ten wzrost nastąpił z powodu strat w energetyce węglowej i wodnej. Tej niszy nie można zastąpić czystą, ekologiczną energią – to absurd. Najważniejsze obiekty energetyki słonecznej i wiatrowej znajdują się na terenach okupowanych, a energia uzyskiwana tą drogą nie jest w stanie zabezpieczyć systemu energetycznego. Przeciwnie, jest bardzo niesta-

bilna: kiedy świeci słońce i wieje wiatr, energia jest przesyłana, ale kiedy brakuje słońca i wiatru, w balansie energetycznym powstaje luka, którą trzeba zastąpić. Pozostaje więc energia węglowa i wodna, a elektrownie tego typu są przez Rosjan niszczone.

Już w latach 2022-2023 Rosjanie niszczyli stacje energetyczne przesyłające energię ze stacji jądrowych, i będą to dalej robić. Nie bez powodu obiekty te znajdują się pod wzmożoną obroną przeciwlotniczą.

Pomocne może okazać się zdecentralizowanie produkcji energii elektrycznej, co w znacznej mierze przypomina scenariusz zabezpieczenia paliwowego Ukrainy po zniszczeniu w 2022 roku baz paliwowych. W kwietniu na przykład atakowano bazę naftową w Zwiąhelu w obwodzie żytomierskim. Sytuację udało się opanować, ponieważ skupiliśmy niemal wszystkie dostępne w Unii Europejskiej mobilne stacje paliw. Przed inwazją mieliśmy około półtora tysiąca „stacji na kołach”, a na wiosnę 2023 roku już prawie sześć i pół tysiąca. Pozwoliło to zwiększyć import paliw i rozmieścić „magazyny na kołach”, których *de facto* zniszczyć nie sposób ze względu na ich liczbę i mobilność. To nas uratowało.

Decentralizacja produkcji energii elektrycznej wymaga większej ilości małych stacji (dla lokalnych potrzeb) o mocy kilku megawatów. To pozwoli zabezpieczyć mniejsze miejscowości czy przedsiębiorstwa.

| Jak szybko można stworzyć takie obiekty?

Gotowych obiektów raczej nie ma. Różne są też potrzeby: musimy dysponować stacjami o mocy od jednego do pięćdziesięciu megawatów.

A na ile import energii elektrycznej może pomóc Ukrainie w pogarszającej się sytuacji?

Już pomaga! Na przykład zimą umożliwił utrzymanie balansu energetycznego. Problemem są jednak ograniczone zdolności przesyłowe sieci na kierunku wschód-zachód. Dlatego konieczne jest budowanie nowych linii przesyłowych i stacji transformatorowych.

To jest też kwestia możliwości energetycznych naszych sąsiadów. Na przykład polska energetyka boryka się z problemami, co sprawia, że jej możliwości pomocowe są skromne. Większe możliwości ma Słowacja, która posiada elektrownię jądrową. Priorytetowe jest więc połączenie naszego systemu energetycznego z systemem europejskim. Warto nadmienić, że tuż przed rosyjską inwazją rozpoczął się eksperyment odłączenia ukraińskiego systemu energetycznego od rosyjskiego i przyłączenia go do systemu europejskiego. Został on zrealizowany z sukcesem w warunkach bojowych. Agresor stara się obecnie zniszczyć to połączenie, uderzając na przykład w rozmieszczone na zachodzie kraju stacje transformatorowe.

Jak wygląda sytuacja z systemem gazowym, czy też gazowo-transportowym Ukrainy? 31 grudnia wygasa kontrakt na tranzyt rosyjskiego gazu do Europy przez terytorium Ukrainy. Czy nie zwiększa to ryzyka ataków również na ukraińską infrastrukturę gazową?

Rosja już je rozpoczęła. Podczas uderzeń na zachodzie kraju nie ukrywała, że celami są nie tylko stacje transformatorowe, ale też infrastruktura gazowa. Rosjanie informowali o tym choćby w Telegramie, zresztą w latach 2022-2023 również atakowali infrastrukturę gazową, w tym w obwodzie charkowskim.

Niestety działania naszych partnerów – państw członkowskich NATO – podyktowane są lękiem. Mam tu – niestety – na myśli także Polskę. Stoję na stanowisku, że sąsiadujące z nami państwa Sojuszu powinny zamknąć niebo nad zachodnią i południowo-zachodnią Ukrainą, włączając część obwodu odeskiego. Wystarczyłoby uruchomienie powietrznych patroli i niszczenie rakiet lecących w kierunku zachodnim.

Dlatego argument o „polisie ubezpieczeniowej”, którą miał stanowić tranzyt, jest niezbyt przekonujący. Tak uszczuplone dostawy gazu do Europy nie mają już dla Moskwy strategicznej wagi. Straciły swoje polityczne znaczenie.

I Co w takiej sytuacji powinni zrobić partnerzy Ukrainy, czego oczekuje Kijów?

Potrzebujemy większej liczby systemów obrony przeciwlotniczej oraz zachodniej broni dalekiego zasięgu. Chcielibyśmy, aby nie zmuszano nas do zaprzestania uderzeń na rosyjską infrastrukturę energetyczną. Rosja bowiem ma *carte blanche* na podobne ataki na obiekty w naszym kraju.

Ważnym krokiem będzie zaprzestanie przez Zachód korzystania z dostaw rosyjskiego gazu. Chodzi także o gazociąg Turecki Potok, który jest zorientowany na rynek europejski.

Wciąż potrzebne są zdecydowane sankcje, przede wszystkim wstrzymanie importu paliw. Dostawy gazu i gazu skroplonego nadal płyną, co *de facto* jest dotowaniem wojennego budżetu Rosji.

Niestety działania naszych partnerów – państw członkowskich NATO – podyktowane są lękiem. Mam tu – niestety – na myśli także Polskę. Stoję na stanowisku, że sąsiadujące z nami państwa Sojuszu powinny zamknąć niebo nad zachodnią i południowo-zachodnią Ukrainą, włączając część obwodu odeskiego. Wystarczyłoby uruchomienie powietrznych patroli i niszczenie rakiet lecących w kierunku zachodnim. Takie kroki Zachód mógłby usprawiedliwić jako działanie na rzecz własnej obrony.

Niestety lęk Warszawy wynika zapewne z amerykańskich dyrektyw, które mówią, że należy za wszelką cenę unikać eskalacji konfliktu. Tylko

że Rosja nie ma skrupułów. Dlatego rakiety i drony naruszają terytorium Rumunii i Polski. Patrolowanie nieba, o czym wspomniałem, mogłoby stanowić gest sprzeciwu. „Nie ma zgody na atakowanie infrastruktury cywilnej”. Niestety, czasem nachodzi mnie taka oto refleksja: „Czerwone linie, które wytyczył nam Waszyngton, są *de facto* zielonym światłem dla kontynuacji rosyjskiej agresji”.

Potrzebujemy większej liczby systemów obrony przeciwlotniczej oraz zachodniej broni dalekiego zasięgu. Chcielibyśmy, aby nie zmuszano nas do zaprzestania uderzeń na rosyjską infrastrukturę energetyczną. Rosja bowiem ma *carte blanche* na podobne ataki na obiekty w naszym kraju.

* * *

Dzień po nagraniu wywiadu (11 kwietnia 2024 roku) Rosja dokonała kolejnego zmasowanego ataku raketowego z wykorzystaniem dronów na ukraiński system energetyczny. W wyniku uderzenia całkowicie zniszczono elektrownię Trypilską, która jest największym dostawcą energii elektrycznej w obwodzie kijowskim. Łącznie uszkodzone zostały obiekty energetyczne w czterech obwodach. Eksperti są pewni, że to nie koniec ataków na ukraińską energetykę, a zima 2024-2025 może być najcięższa w historii niepodległej Ukrainy.

Wypełnić plan Brzezińskiego

Z Romanem Kabaczjem,
ukraińskim historykiem z Muzeum Historii
Ukrainy w Drugiej Wojnie Światowej,
rozmawia Małgorzata Nocuń



BELLIS PERENNIS XII

Roman Kabaczij jest ukraińskim historykiem, pracuje w Muzeum Historii Ukrainy w Drugiej Wojnie Światowej. Przez długi czas był jednym z ważniejszych publicystów historycznych w Ukrainie. Zajmował się także monitoringiem ukraińskich mediów.

Małgorzata Nocuń jest redaktorką i dziennikarką, zajmuje się tematyką Europy Wschodniej.

Małgorzata Nocuń: Kto mógłby być bohaterem historycznym łączącym dwa narody – polski i ukraiński?

Roman Kabaczij: Poszukiwanie wspólnego bohatera dla dwóch narodów jest wyzwaniem szlachetnym, ale też niezwykle trudnym. Każdy z narodów chciałby bowiem, by był to ktoś, kto uczynił dla ich społeczności rzeczy wyjątkowe. To pragnienie – co naturalne – musi rodzić konflikty. Można powiedzieć, że ów cel powiódł się w relacjach polsko-białoruskich, w tym kontekście wskazuje się na postać Kastusia Kalinowskiego, jednego z przywódców – jakże ważnego w dziejach Polski – powstania styczniowego. Ale kiedy Białorusini chcieli uczcić inną ważną postać w dziejach Polski – mowa o Tadeuszu Kościuszcze – i odsłonili jego monument w Szwajcarii, natychmiast pojawiły się niesnaski. Interweniował Jacek Kumych, ówczesny ambasador Polski w Szwajcarii, zmuszając stronę białoruską do usunięcia inskrypcji umieszczonej na pomniku, która brzmiała: „Synowi Białorusi wdzięczni rodacy”. Napis znikł.

Przykład ten pokazuje, że poszukując postaci jednoczących dwa narody, najlepiej jest skoncentrować się wokół osób niezwiązanych z walką narodowowyzwoleńczą i ogólnie – z historią wojskowości. W relacjach polsko-ukraińskich kimś zasługującym na miano takiego bohatera może być na przykład metropolita Andrzej Szeptycki. W czasach radzieckich Szeptycki uważany był w Ukrainie za hitlerowskiego kolaboranta, na taki „tytuł” zasłużył sobie jako zaciekły wróg władzy radzieckiej. Mimo że pochodził ze spolonizowanej ruskiej szlachty, stał się wielkim orędownikiem

ukraińskiej kwestii narodowej. W kościele greckokatolickim jest kandydatem na świętego. Nie sposób nie wspomnieć także o Wacławie Lipińskim. I znów: Lipiński był z pochodzenia Polakiem, z wykształcenia historykiem.

Zdarzało się, że przedstawiciele polskiej inteligencji „szli w lud” i stawali się emisariuszami ukraińskiego odrodzenia narodowego. Kimś takim był na przykład Włodzimierz Antonowycz, historyk o polskich korzeniach, którego – co nie będzie przesadą – nazwać można ojcem ukraińskiej historiografii.

Dał się poznać jako publicysta o ostrym piórze. Jest uważany za przedstawiciela ruchu konserwatywnego, ale nazwałbym go raczej narodnikiem, o czym można się przekonać, zwiedzając muzeum jego imienia, mieszczące się w jego rodzinnym dworze w Zaturcach na Wołyniu. Klimat muzeum i zgromadzone w nim eksponaty pokazują, że Lipiński czuł się przedstawicielem dwóch tradycji – polskiej i ukraińskiej. Jego celem było zgłębianie tradycji ludowej i „wyjście w lud”. Wymienię jeszcze jedno nazwisko – Józef Łobodowski, poeta, pisarz i publicysta, który opowiadał

się za pojednaniem polsko-ukraińskim. Twierdził, że jest ono możliwe i należy budować poprawne relacje nawet w najtrudniejszych czasach (przypomnijmy, że Ukraina była wówczas częścią Związku Radzieckiego, a Polska należała do bloku socjalistycznego). Każda ze wspomnianych postaci zasługuje, by mówić o niej młodzieży podczas zgłębiania dziejów Polski i Ukrainy w szkole średniej i podczas nauki na studiach.

Jakie kwestie, okresy historyczne w relacjach polsko-ukraińskich uważasz za cenne? Na jakie wydarzenia należy się powoływać, myśląc o budowaniu przyszłości?

Polacy i Ukraińcy posiadają spuściznę, z której mogą czerpać i do której mogą się odwoływać. W relacjach polsko-ukraińskich nie do przecenienia jest okres Pierwszej Rzeczypospolitej. W tym właśnie czasie ukraińskie ziemie znalazły się w orbicie wpływów Polski. Należy podkreślić – co nie tak często się czyni – że z ową „polskością” przyszły na nasze terytorium wpływy zachodnie, których elementem są zachodnie chrześcijaństwo i kultura Słowian Zachodnich. Co się z tym wiąże, ziemie ukraińskie zetknęły się z prawem magdeburskim i zasadami demokratycznymi. Wtedy też kształtował się mit dotyczący kozaczyzny i jakże ważnej dla dziejów Ukrainy demokracji kozackiej.

W okresie międzywojennym, niestety, w Drugiej Rzeczypospolitej zwyciężyła teza mówiąca, że wschodniosłowiańskie społeczeństwa mu-

szą zostać poddane procesowi asymilacji ze społeczeństwem polskim. W dokumentach i oficjalnym języku unikano nawet słowa „Ukraińcy”, spisy ludności tworzone w oparciu o język i wyznawaną wiarę, a nie postawę narodową.

Po II wojnie światowej rozpoczęły się masowe deportacje i przesiedlenia ludności ukraińskiej i łemkowskiej. Komuniści chcieli uczynić z Polski kraj „jednolity pod względem narodowościowym”. Po części zadanie to „wykonali” już hitlerowcy, dokonując zbrodni Holokaustu, oraz Sowietci – wywożąc z ziem „odzyskanych” Niemców. Największym problemem pozostali więc Ukraińcy. Chcąc uniknąć deportacji, opracowano plan pod hasłem „wymiany ludności”. Zakładał on opuszczenie Wołynia i Galicji Wschodniej przez 780 tys. Polaków (wśród deportowanych znajdowali się też Żydzi, obywatele przedwojennej Polski), natomiast Ukraińcy (w liczbie 488 tys. osób) mieszkający w Polsce (na terenach rozciągających się przy granicy polsko-białoruskiej oraz w obrębie czterech wsi w powiecie nowotarskim) zostali wywiezieni do radzieckiej Ukrainy. Ukraińców zamieszkujących polskie ziemie od pokoleń pozbawiano domów, w których przychodzili na świat, i widoku ukochanych rodzinnych wiosek. Więc nie akcja „Wisła” była dla polskich Ukraińców najliczebniejszym ciosem (w niej ucierpiało 150 tys.), ale wysiedlenie do „raju komunistycznego”.

Współcześnie w Ukrainie o Rosji pisze się i mówi źle. W mediach społecznościowych czasem pojawiają się posty wzywające do zaostrzenia postaw rusofobicznych. Powtarzane są także jak mantra stwierdzenia, że „nie zapomnimy i nie wybaczymy”. Należy to zrozumieć, moi rodacy i bliscy ponoszą śmierć pod bombami.

Wróćmy ponownie do konkretnych postaci, które mogą nam pomóc w budowaniu wzajemnych relacji.

Zdarzało się, że przedstawiciele polskiej inteligencji „szli w lud” i stawali się emisariuszami ukraińskiego odrodzenia narodowego. Kimś takim był na przykład Włodzimierz Antonowycz, historyk o polskich korzeniach, którego – co nie będzie przesadą – nazwać można ojcem ukraińskiej historiografii. Antonowycz stał się liderem ukraińskich „chłopomanów”. Warto zauważyć, że podobne procesy miały miejsce także na pograniczu polsko-białoruskim. Maksym Rylski, syn Tadeusza, stał się jednym z największych poetów, najpierw ukraińskich, potem radzieckiej Ukrainy. A ja, ucząc się w radzieckiej szkole, nie miałem bladego pojęcia, że Maksym

Tadejowycz był z pochodzenia Polakiem. Należy podkreślić, że za przełomowymi wydarzeniami stały postaci formujące relacje polsko-ukraińskie w danej historycznej chwili. Na przykład autor wciąż tak chętnie śpiewanej w Polsce pieśni „Hej, sokoły” Tymoteusz Padura, znany w Ukrainie jak Tymko Padura, urodził się na wschodnim Podolu.

W tym kontekście należy wspomnieć o książce, która ukazała się kilkanaście lat temu w Polsce. Dla badaczy relacji polsko-ukraińskich to dobrze znane teksty publicystyczne z lat trzydziestych i czterdziestych XX wieku. Tom nosi tytuł „Nie jesteśmy ukrainofilami”. Dla mnie – jako historyka – lektura tej pozycji jest niezwykle ważna. By zrozumieć zawilości i wagę relacji polsko-ukraińskich, powinni po nią sięgać studenci historii po obydwu stronach granicy.

Kiedy uczyłeś się o relacjach polsko-ukraińskich w szkole średniej, z jakim spotkałeś się przekazem? Kim byli Polacy, jak uczyłeś się o Polsce?

W 1985 roku zacząłem kształcić się w szkole radzieckiej. Nikt wtedy nie śnił o kresie Kraju Rad, zaczynała się pierestrojka. Edukację zakończyłem w 1995 roku, niepodległa Ukraina liczyła już cztery-pięć lat. W tym czasie w całym kraju zmieniał się stosunek do Zachodu, w tym Polski i Polaków. Należy jednak pamiętać, że wiedza na temat Polski jest w Ukrainie zależna od regionu. Na południu – czyli na moim rodzinnym terytorium, położonym daleko od Wisły – opinia ta formowana była przy pomocy kodów kulturowych zakorzenionych w narracji rosyjskiej. Podsumowaniem tego myślenia niech będzie fraza z powieści „Taras Bulba” autorstwa Mikołaja Gogola: „No i co, synku, pomogły Ci twoje Lachy?”. Polskę przedstawia się więc prześmiewczo, a jej obywatele to ludzie, na których nie można liczyć. Dyskurs historyczny związany z Polską – co naturalne – koncentrował się przede wszystkim wokół postaci Bohdana Chmielnickiego.

Podkreśla się fakt, że hetman zjednoczył zaporoskich Kozaków i ruszając przeciwko Polsce, wywalczył ukraińskiemu narodowi wolność. Natomiast politykę Drugiej Rzeczypospolitej przedstawiano przede wszystkim w kontekście walki z prawosławiem i polonizacją ukraińskich elit intelektualnych. Teksty te miały mało pozytywny charakter.

W podręczniku do nauki historii kwestie dotyczące XX wieku opracowane zostały przez prof. Jarosława Hrycaka – wielkiego orędownika pojednania polsko-ukraińskiego. Hrycak, jako zachodni Ukrainiec, pisał o pacyfikacjach przeprowadzanych na Ukraińcach przez Polaków. Podkre-

ślał, że przed wojną we Lwowie nie powstał ukraiński uniwersytet, a wschodnia Galicja nie posiada autonomii.

De facto kończąc naukę w szkole średniej, uważałem Polskę za jedno z państw byłego bloku socjalistycznego. Polacy byli dla mnie – ni mniej, ni więcej – jednymi z zachodnich Słowian. Moje poglądy i stosunek do Polski i Polaków ewoluowały. Skończyłem studia doktoranckie na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, obroniłem pracę doktorską. Kwerenda w archiwach, oddanie się lekturze specjalistycznej literatury pozwoliły mi uzyskać świadomość, jak silne były wpływy polskie w Ukrainie i ukraińskie w Polsce. Po powrocie do Ukrainy zacząłem pracę w mediach. Pamiętam, jak Roman Kulczński, redaktor naczelny „Ukraińskiego Tyżnia”, twierdził, że „piszę o Polakach, ponieważ ich lubię”. Odpowiadałem, że ich poznałem i posiadam mandat do zajmowania się tą tematyką.

Świadomość krzywd i trudnych momentów we wzajemnej polsko-ukraińskiej historii musi istnieć. Wiedza na ten temat – po obydwu stronach granicy – jest niestety niewystarczająca. W Ukrainie koncentrujemy się na narracji ukraińskiej, a w Polsce na polskiej. Niestety wciąż także istnieją tematy tabu.

| Co jest wadą ukraińskiej historiografii?

W Ukrainie historycy często prowadzą kwerendę i wydają książki własnym sumptem. Wadą takich publikacji jest ich fragmentaryczność – na przykład dany autor bądź autorka nie są świadomi, że problematykę, którą się zajmują, zgłębia także badacz z sąsiedniego obwodu. Związki pomiędzy regionami, a co za tym idzie – wymianę informacji pomiędzy historykami i ich współpracę obserwuję w takich miejscowościach, jak: Równe, Winnica, Chmielnicki. Badacze nie wymieniają między sobą poglądów, nie prowadzą debaty, dlatego też tworzone przez nich prace mają charakter mozaikowy.

| Biegłe władasz językiem polskim, jesteś w naszym kraju uznanym naukowcem. Czy studia historyczne w Polsce zmieniły Twój pogląd na nasz kraj?

W mojej opinii pojednanie ma szanse zaistnieć na zasadach partnerstwa. Ukraina powinna znaleźć zasoby, dzięki którym możliwe stanie się pogłębienie współpracy polsko-ukraińskiej. Dwadzieścia lat temu, kiedy byłem doktorantem, mówiło się o założeniu polsko-ukraińskiego uniwersytetu. Pomysł ten liczył sobie wiele dekad, jego autorem był Jerzy Giedroyc – le-

gendarny redaktor „Kultury”, oraz Bohdan Osadczyk. Niestety powołanie uczelni na kształt Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą się nie powiodło.

Czy masz pomysł, jak można doprowadzić do pełnego pojednania polsko-ukraińskiego? Wybaczania sobie wzajemnych krzywd, przepracowania traumatycznej historii?

Przede wszystkim świadomość krzywd i trudnych momentów we wzajemnej historii musi istnieć. Wiedza na ten temat jest niestety niewystarczająca. W Ukrainie koncentrujemy się na narracji ukraińskiej, a w Polsce na polskiej. Wciąż jeszcze istnieją tematy tabu. Temat mojego doktoratu dotyczył przesiedleń zamieszkujących Polskę Ukraińców na południe Ukrainy. Prowadząc badania, zgłębiłem problematykę życia kulturalnego moich rodaków na terenie południowo-wschodniej Polski. Jestem ciekaw, czy w dzisiejszej Polsce istnieje świadomość, że w okresie międzywojennym w Przemyślu istniało ukraińskie muzeum „Strywihor”, gromadzące spuściznę Pogórza Przemyskiego? Jego zbiory zostały po wojnie rozlokowane w polskich muzeach i instytucjach kultury. Czy zwiedzając sanocki skansen, Polacy zdają sobie sprawę, że opowiada on historię Ukraińców zamieszkujących ziemię sanocką do II wojny światowej? Nie, ponieważ o Ukraińcach nie ma tam mowy. Owszem, są Łemkowie, Bojkowie i Dolinianie, których przecież deportowano z tych ziem, przypisując im narodowość ukraińską. Podobnie jest z Muzeum Historycznym w Sanoku, w którym zgromadzono ogromną kolekcję ikon, nazwanych „karpackimi”.

Można odnotować także wydarzenia pozytywne. Zaimponowała mi inicjatywa podjęta przez Instytut Polski w Kijowie w 2018 roku. Polegała ona na opracowaniu informacji na temat obiektów wspólnej polsko-ukraińskiej pamięci na Podolu i Wołyniu. Przygotowano je w trzech językach: polskim, ukraińskim i angielskim. Projekt ten powinien wzbudzić zainteresowanie w całej Ukrainie. Materialne dziedzictwo kulturalne i historyczne, które w potocznej świadomości uważa się za polskie, w Ukrainie niesie ze sobą pewną negatywną konotację. I owej konotacji należy się pozbyć.

Czy nie obawiasz się renesansu postaw nacjonalistycznych, który – wraz z wojną – rozpoczął się w Ukrainie?

Postawy nacjonalistyczne, jeśli są w Ukrainie żywe, niezwykle rzadko mają charakter antypolski. Na przykład należąca do partii Swoboda prof. Iryna

Farion – która niedawno poniosła śmierć z rąk zamachowca – była zagorzałą przeciwniczką Rosji, a czasem z jej ust padały także hasła antypolskie.

Współcześnie o Rosji pisze się i mówi źle. W ukraińskich mediach społecznościowych czasem pojawiają się posty wzywające do zaostrzenia postaw rusofobicznych. Powtarzane są także jak mantra stwierdzenia, że „nie zapomnimy i nie wybaczymy”. Należy to zrozumieć, moi rodacy i bliscy ponoszą śmierć pod bombami.

Co ciekawe, żyjący w Ukrainie Rosjanie nie tworzą wspólnot i w swojej większości są ukraińskimi patriotami. Nastroje antyrosyjskie, o których wspomniałem, nie są skierowane przeciwko tej mniejszości.

Nadmienię, że zrealizowany został ciekawy projekt grupy wydawniczej „Ukraïner” pt. „Kim jesteśmy”, na który składają się reportaże i teksty publicystyczne. W jego ramach powstała książka opowiadająca o wspólnotach narodowych w Ukrainie. Jeden z tekstów dotyczył mołokan – czyli grupy staroobrzędowców, która zamieszkuje *obłast’* zaporoską. Zawsze wykazywali się pełną lojalnością wobec Ukrainy. Dlatego w mojej opinii nawet dla rosyjskiej mniejszości w Ukrainie nie ma niebezpieczeństwa, które niesie ze sobą nacjonalizm.

Kwestia Wołynia nie powinna wpływać na współczesne relacje polsko-ukraińskie, tylko jak to uczynić?

Kwestia odpowiedzialności za Wołyń została rozwiązana na płaszczyźnie państwowej. Jeśli chodzi o relacje międzyludzkie, ów proces wciąż trwa. Polacy i Ukraińcy starają się znaleźć wspólny język, nawiązać dialog. Powstał na przykład polsko-ukraiński film „Sad dziadka”. W rolę głównej bohaterki wciela się młoda Polka, Karolina Romanowska, której rodzina poniosła ofiary w tragedii wołyńskiej. Scenariusz został ułożony na podstawie książek Witolda Szabłowskiego, ale w ekranizacji pojawili się także nowi bohaterowie. W jednej ze wsi Karolina natrafiła na przesiedlonego z powiatu sanockiego Łemka, który wypowiada na temat Polaków sądy, które bohaterka słyszała wcześniej z ust Polaków wspominających Ukraińców. Jest to przykład, który może stanowić dobry punkt odniesienia.

W relacjach polsko-ukraińskich nie do przecenienia jest okres Pierwszej Rzeczypospolitej, kiedy to ukraińskie ziemie znalazły się w orbicie wpływów Polski. Z ową „polskością” przyszły na nasze terytorium wpływy zachodnie, których elementem są zachodnie chrześcijaństwo i kultura Słowian Zachodnich.

| A jakie polskie winy względem Ukrainy wymieniłbyś na pierwszym miejscu?

W tym miejscu chciałbym przytoczyć frazę Jacka Kuronia: My, Polacy, jesteśmy Ukraińcami dla Niemców i Niemcami dla Ukraińców. Patrzenie jak na gorszych i niedojrzałych *a priori*.

| Irytuje Cię stosunek Polaków do Ukraińców na co dzień? Nie wydaje Ci się wyniosły?

Najczęściej spotykam się ze stosunkiem przychylnym. To zależy oczywiście od jednostki – czy dany człowiek był kiedyś w Ukrainie, czy posiada w niej znajomych. Tacy ludzie zupełnie inaczej odbierają Ukraińców niż Polacy, którzy nigdy nie odwiedzili naszego kraju. Nie opowiadają o Ukrainie jako o państwie zapadłym, zacofanym, w którym panuje ogromna bieda. Nie jest to oczywiście podejście jedynie polskie. Wspomnę, że podobnie jest na Słowacji, gdzie Ukraina postrzegana jest przez pryzmat sytuacji na Zakarpaciu, a nie z perspektywy ukraińskiej stolicy.

| Wokół czego możemy się jednoczyć, budować wspólne relacje? Takim czynnikiem obecnie jest Rosja, ale to za mało, by stworzyć bliską współpracę i więzi.

Zbigniew Brzeziński w swojej „szachownicy” pisał o czterech krajach, których zadaniem jest strzec pokoju w Europie. Na zachodzie to są Francja i Niemcy, na wschodzie Polska i Ukraina. Musimy wypełnić plan Brzezińskiego.

Spokojny sen Putina

Z Władysławem Inoziemcewem,
rosyjskim ekonomistą i politologiem,
rozmawia Marcin Łuniewski



**CENTAUREA
CYANUS
XIII**

Władisław Inoziemcew jest rosyjskim ekonomistą i politologiem. Ekspert waszyngtońskiego Center for Strategic and International Studies (CSIS).

Marcin Łuniewski jest dziennikarzem TVN i „Rzeczpospolitej”.

Marcin Łuniewski: Czy zachodnie sankcje nałożone na Rosję w ogóle jeszcze działają?

Władisław Inoziemcew: Oczywiście, że tak. Wszystko zależy od tego, o jakie sankcje pytasz. Restrykcje szkodzą rosyjskiej gospodarce, między innymi zmniejszając przychody z eksportu ropy. Zmniejszają także szansę na modernizację rosyjskiej gospodarki. Rosja ma obecnie duże niedobory zachodnich technologii i części zamiennych potrzebnych w procesie produkcji. Po ostatnich atakach na rosyjskie rafinerie dokonanych przez Kijów wystąpiły problemy ze wznowieniem produkcji, bo przez lata wszystkie części kupowane były w Unii Europejskiej i Stanach Zjednoczonych. Sankcje zdecydowanie działają. Wiele branż zostało przez nie zniszczonych. Przed wojną Rosja produkowała rocznie 2 miliony samochodów, a teraz ta liczba spadła do 500 tysięcy. Ogromne kłopoty ma też cywilny przemysł lotniczy. W 2023 roku w kraju nie wyprodukowano ani jednego samolotu pasażerskiego. Sankcje uderzają również w jakość życia wielu Rosjan. Przed wojną, by z Moskwy polecieć do Paryża i z powrotem, trzeba było zapłacić około 300 euro. Teraz trzeba zapłacić nawet 2 tysiące dolarów i lecieć przez Stambuł, Erywań czy Belgrad.

Pytam o to, czy sankcje działają, bo według oficjalnych danych w zeszłym roku PKB Rosji wzrosło o 3,5 procent. Dużo, jak na państwo, na które nałożono trzynaście pakietów sankcji i które toczy krwawą wojnę...

Nie należy oczekiwać, że w najbliższych latach rosyjska gospodarka będzie się efektywnie rozwijać.

Oczywiście Rosja nie produkuje zaawansowanych technologicznie samochodów, latamy na starych samolotach, nie wytwarzamy nowoczesnego sprzętu medycznego ani leków.

Z drugiej strony, gdy spojrzysz się na sektor konsumencki, to widać, że nie ucierpiał on aż tak bardzo.

To proste. W 1914 roku amerykańska gospodarka cierpiała na skutek recesji, która obniżyła produkcję przemysłową o 15 procent. Sytuacja zmieniła się jednak w latach 1915-1917, kiedy Ameryka zaangażowała się w wojnę w Europie, a potem do niej dołączyła. To samo odnosi się do Rosji. Moskwa prowadzi wojnę w Ukrainie, ale walki nie toczą się na jej terytorium, a Rosjanie wiodą w miarę normalne życie, jak przed inwazją. Rząd pompuje znaczne kwoty w rozwój kompleksu militarnego i wydaje na to około 4 procent PKB, co pobudza wzrost. Jeszcze ważniejsze w kontekście gospodarczym jest to, ile przeznaczają na żołd. Pierwszy raz od czasów cara Aleksego I, ojca Piotra Wielkiego, rosyjski żołnierz zarabia godne pieniądze. W czasie

wojen napoleońskich szeregowy dostawał rocznie równowartość dzisiejszych 250 dolarów. W ZSRR były to 3 ruble miesięcznie, a teraz to równowartość 2,5 tysiąca dolarów miesięcznie. To zwiększa popyt ze strony konsumentów i wpływa na wzrost gospodarczy. Rosyjski system finansowy jest odcięty od tego zachodniego i istnieją duże problemy z eksportem pieniędzy z Rosji, więc mniej kapitału ucieka z kraju i to także wpływa na większe inwestycje krajowe. Dzięki temu Putin, jeśli zachodzi taka potrzeba, zwiększa dług publiczny, by finansować zbrojenia. W ubiegłym roku deficyt budżetowy wynosił około 3 bilionów rubli, a prywatne depozyty w rosyjskich bankach – 46 bilionów. Z tych pieniędzy można opłacać produkcję wojskową, żołnierzy i deficyt.

Zostańmy na chwilę przy kwestiach wojskowych. W zachodnich mediach pojawiły się doniesienia, że Rosja odbudowała już swój potencjał militarny po stratach poniesionych na Ukrainie. To możliwe?

Putin jest dość skuteczny, jeśli chodzi o zachęcanie Rosjan, by dołączali do wojska, oferując im dobre pieniądze, dlatego uważam, że Kreml nie potrzebuje nowej mobilizacji. Jednakże ludzie to tylko jedna rzecz. Potrzebny jest jeszcze sprzęt i tutaj Rosja ma poważne problemy. Musimy poczynić rozróżnienie między rzeczami, które są łatwe do wyprodukowania

wania, jak karabiny czy pociski, a czołgami i myśliwcami. W ZSRR tylko jedna fabryka pod koniec lat osiemdziesiątych produkowała rocznie 1560 czołgów. W 2021 roku w całej Rosji wyprodukowano około 150 czołgów, a w 2023 roku nowych modeli, najczęściej T-80 i T-90, będących jeszcze sowieckimi konstrukcjami, powstało już 1500. Jednakże straty są dużo większe, więc rosyjski przemysł nie jest w stanie ich odrabiać. Stąd na polu bitwy wykorzystuje się stary sowiecki sprzęt, czasami trochę zmodernizowany. Ta sytuacja może się zmienić na korzyść Kremla, ale dopiero około 2026-2027 roku.

Rosyjskie ministerstwo finansów opublikowało niedawno dane, z których wynika, że w pierwszym kwartale bieżącego roku wpływy do budżetu sięgnęły niemal 9 bilionów rubli. W ubiegłym roku było to niecałe 6 bilionów. Skąd, mimo zachodniej izolacji, Kreml bierze pieniądze?

Zachodni analitycy źle ocenili to, czym jest rosyjska gospodarka. Po pierwsze, większość moich zachodnich kolegów mówiła, że jest ona kontrolowana przez państwo niemal tak, jak w czasach sowieckich. Owszem, rosyjskie władze kontrolują ogromne udziały w najważniejszych sektorach gospodarki, takich jak bankowość czy energetyka, ale nie ma to żadnego związku z praktykami ZSRR. Duże banki i przedsiębiorstwa mimo tego, że znajduje się nad nimi rządowa kontrola, działają zgodnie z regułami wolnego rynku. Co więcej, ponad 70 procent osób pracujących w przemyśle i usługach jest zatrudnionych przez prywatne firmy. Każdy, kto prowadzi biznes na wolnym rynku, chce, żeby on przetrwał i nie zniknął w obliczu kryzysu. Stąd też dość szybko wymyślono w Rosji import paralelny, nowe łańcuchy produkcji i zaopatrzenia. Prywatni przedsiębiorcy chcieli dalej zarabiać. Zachód niemal zupełnie zignorował ten fakt. Reformy lat dziewięćdziesiątych i początku dwutysięcznych stworzyły całkiem sprawnie działający sektor prywatny, który radzi sobie nawet w obliczu kryzysu. Po drugie, w Stanach Zjednoczonych długo powtarzano, że Rosja to stacja benzynowa, która udaje, że jest państwem. To dobry żart, ale codziennie miliony Amerykanów udają się na stacje

W ubiegłym roku faktycznie pojawiły się na przykład niedobory jajek, ale obecnie produkcja rolna i spożywcza rośnie. Rozwija się także branża budowlana oraz restauracyjna i hotelarska. Należy pamiętać, że gdy pompuje się pieniądze w branżę zbrojeniową, to pośrednio wspiera się także inne gałęzie z nią związane.

benzynowe i dobrze rozumieją, jak są one ważne. Ekstremalnie naiwne było myślenie Zachodu, że jak przestanie kupować rosyjską ropę, to inni zrobią to samo. Jest wiele możliwości, by sprzedawać ją każdemu, i Kreml to robi. Gdy Europa wpadła na pomysł limitów cenowych, byłem pierwszym, który mówił, że to nie zadziała, bo Europejczycy to nie cały świat. Podsumowując, Zachód popełnił dwa błędy. Nie docenił konkurencyjności rosyjskiej gospodarki oraz nie zrozumiał, że bez pomocy Chin, Indii czy Ameryki Południowej nie uda się zatrzymać eksportu ropy z Rosji.

| Kupując rosyjską ropę, New Delhi i Pekin ratują rosyjską gospodarkę?

Pomagają, nie ratują. Chiny już przed wojną kupowały mnóstwo rosyjskiej ropy. W 2021 roku były największym importerem tego surowca z Rosji. Szacuję, że po wybuchu wojny Pekin zwiększył ten import o 20-25 procent. Indie z kolei w 2023 roku kupiły trzydzieści razy więcej rosyjskiej ropy niż w 2021 roku. Obecnie to około połowy całej ropy, jaką Rosja sprzedawała Europie przed wojną. Nie można zapominać również o takich krajach, jak Pakistan, Turcja, Tajlandia czy Singapur. Część z nich przetwarza rosyjską ropę i wysyła ją do Europy jako paliwo i to także wpływa na rosyjskie zyski. Jeśli baryłka ropy na rynku kosztuje 90 dolarów, a Moskwa zaoferuje ją za 75 dolarów, to zawsze znajdą się kupcy. Gdyby Zachód stworzył szeroką koalicję państw kupujących ropę z Rosji i przekonał je, by tego nie robiły, wtedy rosyjska gospodarka mogłaby upaść. Nie słyszałem, by podjęto takie próby. Waszyngton powinien na przykład zaoferować, że zniesie cła na chińskie produkty, jeśli Pekin przestanie kupować rosyjską ropę. Dla Chin byłby to dobry układ, ale nie zaproponowano im tego.

| Rosja sprzedaje ropę do Indii, ale te mają jej za to płacić w rupiach, z którymi Kreml nie ma potem co robić...

Taka sytuacja zaistniała jesienią ubiegłego roku i częściowo nadal ma miejsce. Problem ten jest jednak stopniowo rozwiązywany poprzez używanie riała ZEA, wykorzystywanego do rozliczania płatności wysyłanych przez indyjskich pracowników mieszkających w Emiratach do kraju. Najwyraźniej dochodzi również do wycofywania rupii poprzez transakcje handlowe z Chinami. Tak czy inaczej, o problemie mówi się teraz znacznie mniej niż pół roku temu.

No dobrze, ale co stanie się z rosyjską gospodarką, kiedy ceny ropy i gazu na rynkach spadną albo Chiny przestaną surowiec kupować?

Faktycznie rosyjska gospodarka jest w poważnym stopniu uzależniona od eksportu ropy. Jednak, po pierwsze, wpływy ze sprzedaży surowców stanowią zaledwie nieco ponad jedną trzecią ogółu dochodów budżetu federalnego, zatem nawet znacząca redukcja nie spowoduje natychmiastowego paraliżu gospodarki. Żeby do tego doszło, konieczne byłoby znaczne (40-50-procentowe) ograniczenie eksportu przy jednoczesnym spadku ceny do poziomu 40 dolarów za baryłkę albo mniej. W takiej sytuacji budżet straci 5-7 bilionów rubli rocznie. Gdyby taka sytuacja utrzymała się dwa-trzy lata, rząd stanie w obliczu deficytu, którego nie będzie w stanie zrekompensować. Trzeba jednak zadać pytanie, na ile jest to realne. Moim zdaniem, prawdopodobieństwo jest bardzo niskie, ponieważ nawet przy ograniczeniu zakupów przez Chiny i Indie, Rosja przekieruje swój eksport na jeszcze bardziej egzotyczne kierunki i zmniejszy cenę. Poniżej 60 dolarów za baryłkę sankcje na rosyjską ropę zostają automatycznie zniesione. Wreszcie, nie ma jeszcze powodów, aby sądzić, że główne kraje OPEC są gotowe do znacznej obniżki cen, więc poziom 80 i więcej dolarów za baryłkę wygląda całkiem stabilnie.

Z jednej strony pieniądze do budżetu płyną, ale z drugiej rosną też wydatki, między innymi na rekordowe zbrojenia. W efekcie wygląda na to, że dochody nie pokryją zaplanowanych wydatków. Żeby pokryć ten deficyt, Kreml sięgnie głębiej do kieszeni Rosjan?

Pamiętam, jak w 2022 roku spierałem się, że ówczesny deficyt wyniesie około 8 bilionów rubli. Okazało się, że wyniósł 3 biliony. Od tego czasu staram się nie popełnić już takiego błędu i być bardziej realistyczny w ocenach. Prognozuję, że na koniec bieżącego roku budżet Rosji będzie zbalansowany. Pieniądze płyną z każdej strony i to dość intensywnie. W 2022 roku do armii zmobilizowano około 300 tysięcy ludzi. Od początku wojny z kraju wyjechało dodatkowo ponad milion Rosjan. Z tego powodu na rynku pracy powstała dziura. To z kolei wymusiło wzrost płac. W ubiegłym roku zarobki, uwzględniając wskaźnik inflacji, wzrosły o 8 procent. Stąd też

Sankcje zdecydowanie działają. Wiele branży zostało przez nie zniszczonych. Przed wojną Rosja produkowała rocznie 2 miliony samochodów, a teraz ta liczba spadła do 500 tysięcy. Kłopoty ma też cywilny przemysł lotniczy. W 2023 roku w kraju nie wyprodukowano ani jednego samolotu pasażerskiego.

Sankcje uderzają w jakość życia wielu Rosjan. Przed wojną, by z Moskwy polecieć do Paryża i z powrotem, trzeba było zapłacić około 300 euro. Teraz trzeba zapłacić nawet 2 tysiące dolarów i lecieć przez Stambuł, Erywań czy Belgrad.

w gospodarce pojawiło się dużo pieniędzy, a popyt zaczął wzrastać. Gdy rośnie popyt, rosną też ceny, a to znacznie zwiększa zyski producentów i usługodawców. W 2023 roku w rosyjskich statystykach pozycja o nazwie „wynik finansowy netto” [różnica pomiędzy przychodami przedsiębiorstwa a kosztami ich uzyskania – red.] odpowiadała równowartości ponad 19 procent PKB. Nigdy wcześniej rosyjskie firmy nie wypracowały takich

zysków jak w 2023 roku. Dla porównania, w tym samym czasie w Stanach Zjednoczonych ten współczynnik wyniósł równowartość 10,4 procent PKB. Nawet jeśli budżet w bieżącym roku się nie zbilansuje, Putin już zaproponował podniesienie podatków od zysków z 20 procent do 25 procent. Druga rzecz to podatek dochodowy od osób fizycznych. Teraz od dochodów mniejszych niż 5 milionów rubli rocznie Rosjanie płacą 13 procent, a powyżej tej kwoty – 15 procent. Kreml chce, by zarabiający od 1 miliona do 5 milionów rubli płacili 15 procent podatku, a ci powyżej pięciu milionów – 20 procent. To wszystko może przynieść budżetowi rocznie ponad 2 biliony rubli. Biznes podwyżek podatków praktycznie nie odczuje, a zwykli Rosjanie już się cieszą, że bogaci będą musieli płacić więcej. Widać z tego, że jeśli zajdzie taka potrzeba, pieniądze się znajdą.

Ustaliliśmy, że Kreml ma fundusze, ale czy to, że skupia się głównie na produkcji wojskowej i musi mierzyć się z sankcjami, nie prowadzi do degradacji przemysłu cywilnego? Rosja nie cofa się rozwojowo w czasie?

Nie należy oczekiwać, że w najbliższych latach rosyjska gospodarka będzie się efektywnie rozwijać. Oczywiście, że cofa się w czasie. Nie produkuje zaawansowanych technologicznie samochodów, lata na starych samolotach, nie wytwarza nowoczesnego sprzętu medycznego ani leków. Z drugiej strony, gdy spojrzy się na sektor konsumencki, to widać, że nie ucierpiał on aż tak bardzo. W czasach sowieckich dóbr było mało i były kiepskiej jakości. Teraz sytuacja jest odwrotna. W ubiegłym roku faktycznie pojawiły się na przykład niedobory jajek, ale obecnie produkcja rolna i spożywcza rośnie. Rozwija się także branża budowlana oraz restauracyjna i hotelarska. Należy pamiętać, że gdy pompuje się pieniądze w branżę zbrojeniową, to pośrednio wspiera się także inne gałęzie z nią związane. W bieżącym

roku wydatki na armię mają wynieść około 11 bilionów rubli, czyli niecałe 6 procent PKB. W tej kwocie bilion będzie przeznaczony na wypłaty dla rodzin poległych oraz opiekę nad rannymi, a około 2,5 biliona rubli na żołd. Na produkcję wojskową zostanie przeznaczonych 5 bilionów rubli, a reszta zostanie wydana na przykład na środki transportu czy zaopatrzenie. Dlatego też nie uważam, że te wydatki szkodzą rosyjskiej gospodarce. Raczej ją wspierają.

Unia Europejska dopiero co przyjęła trzynasty pakiet sankcji, a już pojawiają się głosy, że pora na czternasty. Mimo takiej liczby restrykcji, jak widać, Rosja wciąż jest w stanie finansować wojnę. Jakich sankcji potrzeba, żeby odciąć ją od źródeł finansowania?

Dobrym celem jest „flota cieni” [statki nielegalnie transportujące rosyjską ropę – red.]. Ponadto utrudnienie wszelkich transakcji finansowych i ustalenie, komu Rosjanie płacą za import, a komu Indie, Turcja i Chiny płacą za eksport z Rosji. W Rosji działa niezłe rozwinięty przemysł rolniczy, na który w ogóle nie nałożono sankcji. Co więcej, Moskwa importuje ponad 95 procent całego chmielu dla swojego przemysłu piwowarskiego z Niemiec i Czech. Dlaczego Zachód nic z tym nie robi? To bardzo łatwy krok, który odczuje każdy. To samo tyczy się smartfonów i komputerów. Oficjalnie te zachodnie nie są sprzedawane do Rosji, ale i tak tam trafiają. Dlaczego firmy takie jak Apple nie sprawdzą po sygnale GPS, które ich produkty dostały się do Rosji, i zdalnie ich nie wyłączą? Te działania nie zrujnowałyby rosyjskiej gospodarki, ale utrudniły jej funkcjonowanie. Wciąż można też zwiększać drenaż mózgow z Rosji. Trzeba namawiać najbardziej przedsiębiorcze osoby, by wyjeżdżały z kraju wraz ze swoimi pieniędzmi. Sposobów jest wiele, ale mam wrażenie, że dla Zachodu to, że nie wszystkie sankcje działają, stało się wymówką, by nie robić nic więcej. Najeżdżając Ukrainę, Putin postawił kwestie geopolityczne nad tymi ekonomicznymi. Zachód powinien zrobić to samo. Mamy na przykład Armenię, która po wojnie karabaskiej odsunęła się od Moskwy. Dlaczego nie wesprzeć jej kilkoma miliardami dolarów i nie zacząć rozmów o członkostwie w Unii Europejskiej, w zamian za co Erywań wycofałby się z Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej? Dla Putina byłby to duży cios. To mogłoby zapoczątkować efekt domina na Kaukazie i w Azji Centralnej.

Jak długo Rosja może tak trwać? Kryzys w końcu nadzieje czy Putin może spać spokojnie?

Może. Na razie nie widzę żadnych oznak kryzysu. Putin czuje się obecnie bardzo komfortowo, ponieważ pojawia się coraz więcej obaw co do dalszego wspierania Ukrainy przez Stany Zjednoczone. Nie sądzę, żeby chciał zajmować Charków albo znów ruszać na Kijów. Jest zadowolony z tego, co ma. Rosja odnotowuje na froncie niewielkie postępy, a ukraińska armia jest w trudnej sytuacji. Ponadto Kreml czeka na listopadowe wybory w Stanach Zjednoczonych, licząc, że wygrana Trumpa będzie dla niego korzystna. Jeśli wojna będzie dalej toczyła się z taką intensywnością jak obecnie, rosyjska gospodarka ma wszystko, czego potrzebuje. Jeśli do lipca Amerykanie nie dostarczą na Ukrainę znacznej ilości sprzętu, a Kijów nie zmieni swojej polityki w kontekście masowej mobilizacji, Rosji nie grozi żaden kryzys. Zachód ma ogromny potencjał, by zmienić tę sytuację, konfiskując rosyjskie aktywa i przekazując je Ukrainie, ale wciąż tego nie robi.

Pierwodruk rozmowy ukazał się w „Nowej Europie Wschodniej” 2/2024.

HELIANTHUS ANNUUS



Nazwa serii	Europa Środkowa
Redaktorzy serii	Beata Surmacz i Tomasz Stępniewski
Recenzent	Prof. Maciej Raś, Uniwersytet Warszawski
Projekt okładki i skład	Amadeusz Targoński www.targonski.pl
Ilustracje	© Andrzej Zaręba
Copyright	Instytut Europy Środkowej
ISBN	978-83-67678-61-2
Wydawca	Instytut Europy Środkowej ul. Niecała 5 20-080 Lublin www.ies.lublin.pl

Jak wojna z Rosją zmienia Ukrainę



Książka „Jak wojna z Rosją zmienia Ukrainę” jest próbą zrozumienia głębokich przemian, które zaszły i wciąż zachodzą w ukraińskim społeczeństwie, oraz zmieniającej się międzynarodowej percepcji tego kraju. Zawiera eseje i wywiady z wybitnymi intelektualistami, dziennikarzami i publicystami, którzy z perspektywy świadków i analityków przyglądają się dramatycznym zmianom na Ukrainie. Wśród nich są takie postacie, jak Timothy Garton Ash – brytyjski historyk i publicysta, oraz Mykoła Riabczuk – ukraiński eseista i politolog, aktywnie uczestniczący w dyskusji o tożsamości i przyszłości Ukrainy. Na kartach tej książki czytelnicy znajdą nie tylko dogłębne analizy polityczne, ale także refleksje nad zmianami społecznymi i kulturowymi, które wywołała wojna. Jak zmieniła się tożsamość narodowa Ukraińców? Jakie wyzwania stoją przed krajem, który dąży do zachowania suwerenności i demokratycznych wartości, będąc jednocześnie pod ciągłą presją militarną i polityczną ze strony Rosji? Te pytania stanowią istotną część niniejszej publikacji.

Małgorzata Nocuń, Tomasz Stępniewski